

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischer Freimaurer

# WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté – Egalité – Fraternité • Wolność – Równość – Braterstwo

51

ISSN 1231-0115

Lato 2012

cena: 20 zł  
(w tym 5% VAT)



## W NUMERZE

- Masoński ekumenizm . . . . . str. 3
- Powstał Instytut „Sztuka Królewska w Polsce” . . . . . str. 5
- Spotkanie z czytelnikami „Wolnomularza Polskiego” . . . . . str. 6
- Rozmowy niedokończone w Babilonie . . . . . str. 7
- Czym będzie loża Witelon? . . . . . str. 10
- Kuncewicz u Struga . . . . . str. 13
- Masoni na Titanicu . . . . . str. 15
- Rozmowa z **Alain-Noelem Dubartem**, Wielkim Mistrzem Wielkiej Loży Francji. . . . . str. 16
- Czy Marek Aureliusz był wolnomularzem . . . . . str. 24
- Fotel masona odnaleziony w Gdańsku . . . . . str. 32
- T.W. „Karol” donosi na krakowskich masonów . . . str. 34
- **Charles Dickens**, Kolacja u wolnomularzy. . . . . str. 41
- „Koko Euro spoko” – to masońska robota . . . . . str. 46



autor obrazu Br. Eduard Schmidt-Zorner

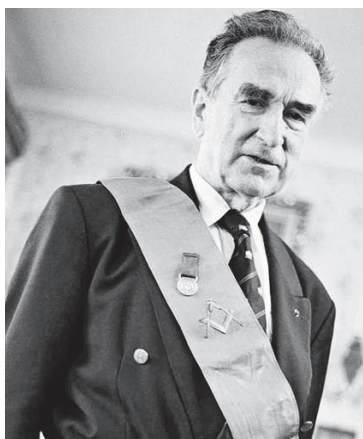


◊ PISMO PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ ◊




# MASOŃSKI EKUMENIZM

A D A M W I T O L D W Y S O C K I



W MASONERII WSZYSTKO JEST SYMBOLEM. JEŚLI PRAWDĄ JEST, ŻE PIERWSZYMI WOLNYMI MULARZAMI BYLI BUDOWNICZOWIE GOTYCKICH KATEDR, TO UDOKUMENTOWANĄ PRAWDĄ JEST I TO, ŻE BUDUJĄC TE KATEDRY, POSŁUGIWALI SIĘ ONI WYKUWANYMI NA ŚCIANACH TAJEMNYMI, SYMBOLICZNYMI ZNAKAMI, ZROZUMIAŁYMI TYLKO DLA ODPOWIEDNIO WTajemniczonych CZELADNIKÓW I MISTRZÓW. NIE DZIWMY SIĘ, ŻE WYBÓR TAKICH SEKRETNYCH SYMBOLI, ZACHOWANYCH NA MURACH HISTORYCZNEJ, WIENSKIEJ KATEDRY ŚW. STEFANA ZNALAZŁ SIĘ NA OKŁADCE AUSTRIACKIEGO, LIBERALNEGO PISMA „ECKSTEIN” (WWW.DOMBAUWIEN.AT, SIEHE DOWNLOADS: BERICHT DES DOMBAUMEISTERS 2006).

„Eckstein” to po niemiecku „Kamień Węgielny”. Z redakcją tego masonskiego pisma redakcja „Wolnomularza Polskiego” zna się i przyjaźni od

lat. Tym razem bardzo zainteresował i zainspirował nas artykuł wstępny pióra br.: Marco PM zatytułowany **Mehrsprachigkeit**, czyli Wielojęzyczność. Cytujemy w całości: 

## W I E L O J Ę Z Y C Z N O Ś Ć

Większość dzieci na tym świecie dorasta, posługując się tylko jednym językiem. Ale niektóre dzieci mają rodziców mówiących różnymi językami. Jeśli każde z nich będzie mówić do dziecka po swojemu, to dziecko oba te języki przyswoi sobie jako „ojczyste”. Ale nie brak ponoć i dzieci „trójjęzycznych”! Takie dzieci mają niezwykłą przewagę nad tymi, które uczą się dopiero później posługiwać drugą mową, którą ich mózgi rejestrują później.

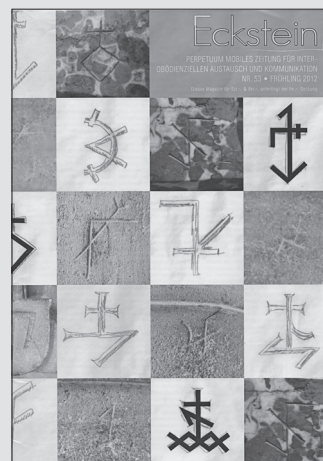
Nie inaczej dzieje się to w odniesieniu do masonskich neofitów. Ryt to mowa, czyli język, który wpajamy naszym uczniom przez pierwszych sześć miesięcy. Możemy więc decydować, czy chcemy ich wychować w sposób jedno- czy wielojęzyczny. Jeśli pozwolimy naszym uczniom już wkrótce po przyjęciu, aby mogli odwiedzać inne loże, także takie, które pracują w innym rycie niż nasz, to będą oni masonami „wielojęzycznymi”. Jeśli im tego zabronimy, to inny ryt pozostanie dla nich językiem obcym.

Dzieci dorastające wielojęzycznie uczą się mówić nieco dłużej, nawet o kilka miesięcy, ale mogą za to mówić dwoma a nawet trzema językami i uznawać każdy z nich za swój język „ojczysty”. W ich mózgach funkcjonują jednocześnie dwa systemy. I w obu dziecko czuje się jak w domu.

Masonscy neofici mogą początkowo nieco się w tym gubić, nim nauczą się nowej, rytualnej „mowy”. Poznają jednak lepiej specyfikę każdego z rytów. I będą mogli łatwiej zrozumieć to, co w nich jest różne, a co jest wspólne. Notabene, w żadnym wypadku nie patrzemy jednak na masonskich uczniów jak na dzieci.

Jeśli wychowamy ich w duchu wierności tylko do naszego języka „ojczystego”, to pozbawimy ich właściwie możliwości wczesnego poznania istoty tego, czym jest tolerancja. Ten czas wolnomularskiego wychowania ma tak podstawowe znaczenie, gdyż ustala to, co uznamy później za normalne i ważne dla wszystkich. Ta normalność określa także nasze preferencje. Dlatego tak trudno stawiać je pod znakiem zapytania.

Tolerancja bez znaków zapytania w odniesieniu do własnej normalności nie jest jednak możliwa.



Tyle artykuł wstępny zaprzyjaźnionego z „Wolnomularzem Polskim” pisma „Eckstein”; artykuł, który można odczytać jako głos w dyskusji o znacznie głębszym i szerszym znaczeniu.

Wszak masońska „wielojęzyczność” to nic innego jak masońska ekumenia, czyli potrzeba porozumienia ponad istniejącymi podziałami. Chwalić Boga, wolnomularstwo nie jest ani związkiem wyznaniowym, ani religią. Jednak podobnie jak w kościołach różnych wyznań, istnieje również i wśród światowego wolnomularstwa, w dobie Internetu i facebooka, rosnąca potrzeba lepszego porozumiewania się, przynajmniej w tych najważniejszych dla nas sprawach.

Austriacki pomysł umożliwienia młodym masonom już w stopniu ucznia udziału w pracach łóż innego rytu może oczywiście wzbudzić wśród tradycjonalistów obawy i wątpliwości. Trzeba je rzecz jasna wziąć pod uwagę. Ale czy nie można po prostu częściej zapraszać się wzajemnie na tak zwane spotkania „białe”, czyli bez fartuszków i różniacej nas oprawy rytualnej, którą powinniśmy wzajemnie szanować?

Za tego rodzaju przyjazną wymianą poglądów oraz postaw nasze niezależne pismo Przyjaciół Sztuki Królewskiej opowiada się konsekwentnie we wszystkich pięćdziesięciu wydanych dotąd numerach. I to upoważnia nas do stwierdzenia, że byliśmy i jesteśmy zwolennikami rozumnego dialogu i porozumienia wokół tych wszystkich wartości, które można określić jako masoński ekumenizm.

Zainteresowanych tą problematyką odsyłam do wydanej niedawno, znakomitej książki Karola Wojciechowskiego pt. *Bitwa o sztukę królewską* ([Racjonalista.pl/Wolnomularstwo.pl](http://Racjonalista.pl/Wolnomularstwo.pl), Wrocław 2011). W tym Traktacie o masonerii i regularności, jak ją określa sam autor, znaleźć można bardzo wiele przykładów poszukiwania „wspólnego języka”, o który nam chodzi. Tu tylko przypomnę za autorem książki, że o wprowadzenie zasad masońskiego współistnienia oraz współpracy ponad istniejącymi podziałami walczyły już w latach międzywojennych takie wielkie międzynarodowe organizacje wolnomularskie jak AMI czy powojenna CLIPSA, którym jednak nie udało się dokończyć podjętego dzieła.

Karol Wojciechowski, dziś już poza strukturami masońskimi, został przyjęty do tej samej co niżej podpisany warszawskiej loży Wolność Przywrócona w 2005 r., czyli 13 lat później. Działa we współzałożonym przez niego i grono braci Wirtualnym Wschodzie Wolnomularskim, który jest „niezależnym, ponadobiedencyjnym, ponadłożowym, ponadrytowym, serwisem masońskim, tworzonym przez miłośników i mistrzów Sztuki Królewskiej, dla wolnomularzy i laików. Portal ma charakter informacyjny i edukacyjny. Stawia sobie ważne cele, z których wiele jest i nam po drodze do porozumienia ponad istniejącymi podziałami”.

Osobiście cieszy mnie szczególnie, że Karol Wojciechowski tak ciepło wspomina w swojej książce o bliskiej mi organizacji masońskiej, Uniwersalnej Lidze Masońskiej (Universala Framasona Ligo), czyli polskiej UFL. Przypomnę, jako wieloletni Prezydent Polskiej Grupy Narodowej UFL, że Liga nigdy nie prowadziła i nie prowadzi żadnych prac obrzędowych. Skupia nie wolnomularskie obediencje, ale samych masonów. I dlatego

– jak słusznie podkreśla Wojciechowski – „szybko naraziła się na atak ze strony nurtu «regularnego», a zwłaszcza Zjednoczonej Wielkiej Loży Anglii. Ta ostatnia wymagała od uznawanych przez siebie central, aby nie brały udziału w żadnym przedsięwzięciu wspólnym z nieregularnymi obediencjami i lożami. I nie utrzymywały z nimi jakichkolwiek stosunków na płaszczyźnie masońskiej. Sam zaś UFL dawał im sposobność do tego”.

\*\*\*

Chcę podkreślić, że wydawany i redagowany przez nas „Wolnomularz Polski” był od pierwszego numeru, i pozostał do dziś, pismem niezależnym od żadnych oficjalnych struktur masońskich, tych „regularnych” i „nieregularnych”. Do współpracy zapraszaliśmy zarówno wolnomularzy, jak i ludzi spoza masonerii. Przewodniczącym naszej Rady Programowej został w 1994 roku prof. **Ludwik Hass**, jeden z największych znawców masonerii polskiej i światowej, autor powszechnie znanych prac historycznych i słowników, który sam przedstawiał siebie jako marksistę-trockistę. Za to, co napisał dla nas, został w 2004 r. uhonorowany po raz pierwszy Złotym Piórem „Wolnomularza Polskiego”. Rok później Złote Pióro otrzymał podczas tradycyjnego Spotkania pod Akacją dr **Norbert Wójtowicz**, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, magister teologii i doktor nauk humanistycznych (od 2006 r.

Wszak masońska „wielojęzyczność”  
to nic innego jak masońska ekumenia,  
czyli potrzeba porozumienia ponad  
istniejącymi podziałami

pracownik Instytutu Pamięci Narodowej). Złote Pióro dostali także (pisaliśmy o tym obszernie w „Wolnomularzu Polskim” nr 50): prof. **Andrzej Nowicki** i prof. **Zbigniew Gertych**, obaj byli Wielcy Mistrzowie Wielkiego Wschodu Polski, pierwszy wybitny filozof i ateista, drugi – uniwersalista, działacz Tymczasowego Parlamentu Świata. Ostatnio, w lutym 2012 r. naszym laureatem został prof. **Tadeusz Cegielski**, historyk, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista w dziedzinie historii nowożytnej oraz historii idei, obecnie Wielki Mistrz Honorowy Wielkiej Loży Narodowej Polski.

W masonerii, jak pisałem na wstępie, wszystko jest symbolem, a więc symbolem jest także i te pięć Złotych Piór „Wolnomularza Polskiego”, które najlepiej uosabiają tezę, iż mimo największych nawet różnic w poglądach i światopoglądach, można znaleźć wspólny język.

O tym, że możemy się dogadywać w duchu Wolności, Równości i Braterstwa ponad wszystkimi istniejącymi podziałami świadczy fakt założenia stowarzyszenia Instytut „Sztuka Królewska w Polsce”, której założycielami są masoni wszystkich działających w Polsce obediencji wolnomularskich a także profani od lat związani z tematyką masońską (czyt. *obok*). Nasz niezależny „Wolnomularz Polski” będzie w tym ekumenicznym aliansie czynnie i serdecznie uczestniczył. ✿



# POWSTAŁ INSTYTUT „SZTUKA KRÓLEWSKA W POLSCE”



23 KWIETNIA BR. ODBYŁO SIĘ ZEBRANIE ZAŁOŻYCIELSKIE STOWARZYSZENIA O NAZWIE INSTYTUT „SZTUKA KRÓLEWSKA W POLSCE”. JEGO CELEM JEST INSPIROWANIE, PROWADZENIE ORAZ KOORDYNACJA BADAŃ NAUKOWYCH NA TEMAT PRZESZŁOŚCI ORAZ TERAŹNIEJSZOŚCI WOLNOMULARSTWA POLSKIEGO I ŚWIATOWEGO.

**Z**ałożycielom chodzi także o przechowywanie oraz udostępnianie materialnych i niematerialnych świadectw dotyczących masonerii, wymiana informacji oraz wszechstronną popularyzację wiedzy na temat wolnomularstwa i pokrewnych mu zjawisk. Stowarzyszenie stawia sobie także za cel działanie na rzecz umocnienia wiedzy i świadomości historycznej społeczeństwa polskiego, pogłębiania kultury tolerancji i dialogu między ludźmi, pobudzania inicjatyw środowiskowych i lokalnych w celu współtworzenia społeczeństwa obywatelskiego (Rozdz. II, par. 2, p.1).

Dla realizacji tych celów stowarzyszenie m.in.:

- Organizuje Centrum Badań, Archiwum, Bibliotekę oraz Muzeum Sztuki Królewskiej w Polsce.
- Publikuje lub kieruje edycją czasopism, biuletynów oraz innych wydawnictw poświęconych problematyce wolnomularstwa i pokrewnych mu zjawisk w formie materialnej oraz na nośnikach cyfrowych.
- Współdziała z instytucjami naukowymi i kulturalnymi w Polsce i za granicą w zakresie celów określonych w rozdziale II, par. 2, p. 1, a zwłaszcza w przedmiocie informacji, kwerend archiwalnych i bibliotecznych, prezentacji wyników badań, finansowania oraz organizowania wystaw, konferencji oraz innych form promocji.
- Organizuje działalność wolontaryjną.
- Inspiruje i współorganizuje produkcję filmów, programów, spektakli, koncertów i widowisk o tematyce związanej z wolnomularstwem i jego zasadami ideowymi.

Na zebranie założycielskie przybyły 22 osoby z Warszawy, Wrocławia i Poznania. Byli wśród nich masoni różnych polskich obediencji: Wielkiego Wschodu Polski, Wielkiej Łoży Narodowej Polski, Droit Humain oraz siostry z polskich łóż kobiecych, Prometei i Gai Aeterny, należących do Wielkiej Żeńskiej Łoży

Francji. Byli także ludzie spoza wolnomularstwa, od lat zajmujący się tą problematyką, wypróbowani przyjaciele Sztuki Królewskiej.

Wybrano tymczasowy Zarząd stowarzyszenia, do którego weszli: **Tadeusz Cegielski, Małgorzata Misiuna, Tomasz Szmagier, Norbert Wójtowicz** oraz **Ewa Świder**. W komisji rewizyjnej znaleźli się m.in. **Waldemar Gniadek** oraz **Mirosława Dołęgowska-Wysocka**. Dla kronikarzy historii wolnomularstwa polskiego warto dodać, że członkami – założycielami Instytutu „Sztuka Królewska w Polsce” została cała redakcja „Wolnomularza Polskiego”, czyli red. **Adam W. Wysocki**, redaktor naczelny, i red. **Aleksandra Wysocka-Zańko**.

Stowarzyszenie ma charakter otwarty. Podczas drugiego spotkania w warszawskim Muzeum Andrzeja Struga naniesiono ostatnie poprawki w statucie oraz zebrano pierwsze fundusze. Najbliższe plany Instytutu są ambitne. Instytut będzie partnerem wystawy „Legenda Mistrza Hirma” w Muzeum Etnograficznym w Warszawie (*patrz str. 46*), zostanie przygotowany oficjalny list na kongres AMMLA (Association of Masonic Museums, Libraries and Archives – Stowarzyszenie Masońskich Muzeów, Bibliotek i Archiwów) i zorganizowana wirtualna burza mózgów pod roboczym tytułem „co TY możesz zrobić dla Sztuki Królewskiej w Polsce?”. Jej efekty mają przerodzić się w pierwsze konkretne działania statutowe. ✿



Tadeusz Cegielski i Tomasz Szmagier



# SPOTKANIE Z CZYTELNIKAMI „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”

WIECZOREM 19 KWIETNIA 2012 ROKU Z NIEBA MOCNO PADAŁ DESZCZ, NA WARSZAWSKICH ULICACH I W AUTOBUSACH BYŁ STRASZNY TŁOK, A MY – SZCZĘŚLIWI I UŚMIECHNIĘCI – WRACALIŚMY ZE SPOTKANIA „WOLNOMULARZA POLSKIEGO” Z PRZYJACIÓŁMI SZTUKI KRÓLEWSKIEJ.



Było kameralnie, w sumie kilkanaście osób. Rozsiadliśmy się w kawiarence Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa przy trzech okrągłych stolikach. Była kawa, czysta woda i kwiaty – to jakiś głęboko zakonspirowany Przyjaciel poprzez posłańca przysłał red. Mirosławie Dołęgowskiej-Wysokiej piękny bukiet. Na niepodpisanym bileciku widniały słowa:

*Czczyciele prawdy i cnoty,  
Pełnią się wasze nadzieje:  
Zniknęły głuche ciemnoty,  
I światło znowu jaśnieje.*

Jak sprawdziliśmy potem, jest to pierwsza zwrotka *Śpiewu z okoliczności wyboru W.: Mistrza W.: Wschodu Narodowego exekwowany przez B.B.: Amatorów, i B.B.: Artystów różnych Lóż pracujących pod Wsch.: Warszawy dnia 30 miesiąca XI R.: P.: Ś.: 5810. Słowa B.: F.: W.: [ężyka] Muzyka B.: J.: E.: [lsnera].* Śpiew umieszczony został w *Antologii poezji masońskiej Elżbiety Z. Wichrowskiej*, wydanej w Warszawie w 1995 r.

A oto koniec Śpiewu:

*Bracia! których w to schronienie,  
Wspaniały obrzęd zgromadza;  
Oto jest najwyższa władza!  
Złóżmy jej winne uczczenie,  
Dajmy w zakład święte słowo  
Że wierni prawu i zgodni,  
Pójdziem za cnotą surową,  
Zgotujemy przepaść dla zbrodni.*

Na spotkaniu rozmawialiśmy swobodnie, i to w gronie międzynarodowym, bowiem objawił się brat z jednego z licznych warsztatów Wielkiej Łoży Niemiec. Było o wszystkim: o polskiej i niemieckiej scenie masońskiej, o tradycjach i sposobach wolnomularskiej pracy, o historii i codzienności naszego pisma, o antymasońskich fobiach i tajemnicach obowiązującej w naszym zakonie, a tak się dziwnie złożyło, że w dniu spotkania przypadła okrągła, 115. rocznica antymasońskiej mistyfikacji **Leo Taxila**. I nawet nie zauważyliśmy, gdy nadeszła godzina 20.00. Jako ostatni opuściliśmy gościnne progi Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa. Jest pewne, że to nie było ostatnie spotkanie z naszymi czytelnikami... ✽



# ROZMOWY NIEDOKOŃCZONE W BABILONIE



Piotr Marciniak, Barbara Labuda, Mirosława Dołęgowska-Wysocka, Janina Jankowska, Karolina Wigura

PIOTR MARCINIAK, REDAKTOR PROWADZĄCY PROGRAM BABILON W TVN24, WYDZWONIŁ MNIE W PARYŻU. CHCIAŁ, ABYM PRZEZ KOMÓRKĘ POWIEDZIAŁA „NA ŻYWO” COŚ INTERESUJĄCEGO O MASONERII KOBIECEJ I KONWENTYKLU, W KTÓRYM UCZESTNICZĘ. – NIE MA U NAS TAKICH ZWYCZAJÓW, ABY TO, O CZYM MÓWIĄ MASONKI NA SWOIM ZGROMADZENIU, KOMENTOWAĆ PUBLICZNIE – POWIEDZIAŁAM. W REZULTACIE O MASONERII KOBIECEJ W BABILONIE MÓWIONO TRZYKROTNI. JAK WIADOMO, TRÓJKA JEST WAŻNĄ LICZBĄ W NASZEJ SYMBOLICE...

„**B**ardzo ciekawa rozmowa, szkoda, że przerywana... na szczęście udanym lądowaniem. I tak oto w TVN24 z udziałem masonerii zobaczyliśmy «Rozmowy Niedokończone»” – przeczytałam w e-mailu z południa Polski od świętego/nieświętego Mikołaja, gdy wróciłam do domu po programie. Rozmowa była rzeczywiście niedokończona z powodu awaryjnego lądowania pewnej awionetki. Dobrze, że wszystko się dobrze skończyło, ale redaktorowi Piotrowi Marciniakowi nie pozwolono nawet powiedzieć „do widzenia” na wizji. „To bardzo nieeleganckie” – powiedziałam, wręczając mu „Wolnomularza Polskiego” nr 50. On tylko bezradnie się uśmiechnął, bo co miał zrobić?

Moje dyskusantki były na poziomie: **Julia Pitera** – posłanka PO, **Halina Radacz** – diakon Kościoła luterańskiego. Tylko z **Dorotą Arciszewską-Mielewcyk**, posłanką z PiS, rozmawiać się nie dało. Operowała na takim poziomie ogólności, że oddając wet za wet musiałabym oskarżyć ją o: wojny religijne, inkwizycję i palenie czarownic przez Kościół. Absurd. Nie miałam też okazji odpowiedzieć na jej pytanie, „co trzeba podeptać, aby uzyskać 33 stopień masonerii wtajemniczenia”. Nie wiem, bo go nie mam (jeszcze). Wierzę jednak bratu prof. **Tadeuszowi Cegielskiemu**, masonowi 33 stopnia właśnie, który tak mi powiedział w wywiadzie

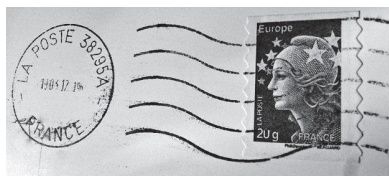
dla „Wolnomularza Polskiego” nr 50, odpowiadając na pytanie, czy przynależność do wolnomularstwa sprawiła mu jakieś kłopoty: „Niczego takiego sobie nie przypominam, ani w środowisku akademickim, ani medialnym. Nikt dotychczas nie weryfikował, czy aby nie mam w stosownych miejscach raciczek i ogona. Ale jak wyczytałem ostatnio u pana **Stanisława Krajskiego**, raciczki i ogon pojawiają się dopiero w 32 stopniu wtajemniczenia”. Rogi pewnie rosną w 33 stopniu... Gdy kiedyś zatem przyjdę do Babilonu jako stara masonka najwyższego szczebla, włożę czarny kapelusz, aby ukryć te rogi. Ogon w fałdach mojej długiej, czarnej spódnicy jakoś się zmieści. A bardzo ciekawym polecam książkę **Tadeusza Nasierowskiego** pt. *Wolnomularstwo bez tajemnic* (Warszawa, 1996), gdzie szczegółowo omówiony jest ryt szkocki dawny i uznany ze wszystkimi 33 stopniami wtajemniczenia.

\*\*\*

**T**ydzień później, w zmienionym składzie: **Jarosław J. Szczępański**, **Mirosława Dołęgowska-Wysocka**, **Barbara Labuda**, **Janina Jankowska** i **Karolina Wigura**, znowu rozmawialiśmy o wolnomularstwie kobiecym, choć tym razem temat został zdominowany nie przez awionetkę, a przez paramasonską, żydowską organizację B'nai B'rith Polska. I znowu zabrakło nam czasu, aby podsumować temat samej ma-



sonerii i potrzeby jej istnienia. Ostatnie wątki rozmowy biegnęły w kierunku konstatacji, że ze swymi starymi rytuałami, tajnością (czy dyskrecją), fartuszkami i dziwnymi obrzędami masoneria jest anachronizmem w dzisiejszych czasach. Ja się w pewnym stopniu z tym poglądem zgadzam. Tak, jesteśmy inni, żyjemy w świecie symboli, nad którymi pochylali się nasi przodkowie; ci, którzy budowali starożytny Babilon i piramidy, i rzymskie łuki tryumfalne. Jesteśmy duchem wśród alchemików, szukających duchowego kamienia filozoficznego. Jesteśmy wśród budowniczych gotyckich katedr, którzy pracując w kamieniu, wzrok mają skierowany ku niebu. **W tym sensie ja chcę być „anachroniczna”.** Nie chcę, aby jedynym moim pragnieniem było mieć pełne konto i coraz to nową wersję samochodu, bo nie samym chlebem człowiek żyje, nie jest stworzony li tylko z materii. Jeśli taka postawa jest anachroniczna, to ja taką jestem. I taką pozostanę... „Ulepszaj świat, ulepszając siebie. Korzystaj przy tym z najlepszych duchowych wzorców, które wytworzyła Ludzkość” – oto mój przepis na życie z sensem.



Po programie dostałam kolejny e-maila od stałego korespondenta z południa Polski: „Pozwolę sobie zaryzykować stwierdzenie, że nie tylko Francja, nie tylko Europa, ale i Masoneria jest (lub coraz bardziej staje się) kobietą – pisał. – A może trzeba by tę kolejność odwrócić nieco, bo pamiętam Pani wpis na blogu o tym, że ciężko było Pani przypomnieć sobie kobiety, które ukształtowały tzw. idee europejskie... Może fakt, że nie tylko Francja, ale i Masoneria jest kobietą – również Europa (znów) stanie się kobietą. Jak bym był redaktorem Marciniakiem, to w tym kierunku skierowałbym rozmowę w Babilonie. Bo XXI wiek ma szansę w większym stopniu niż poprzednie stulecia należeć do kobiet. Wierzę, że masoneria może tu odegrać (ponownie) wielką rolę”. **ASZERA**

## Z R E D A K C Y J N E J P O C Z T Y RAZ – A NIEZBYT DOBRZE...



**N**ie wypada przyznać się do tego, lecz raz przeczytałem w „Rzecie” tekst Rafała Ziemkiewicza (który pisze pod pseudonimem RAZ). Publicysta ten, nawet gdy idzie prosto przed siebie, a nawet skosem w lewo, to i tak zawsze skręca na skrajną prawicę. Także w tym tekście, który nosił tytuł „Krasnoludki są na świecie?”, a dotyczy masonerii!

Oszolomienie moje wynika z tego, że chociaż generalny wniosek RAZ-a jest głupawy („ideologia masońska jest w sumie stertą pocziwych i mniej pocziwych bredni...”), to niektóre jego obserwacje i wnioski są – o dziwo! – słuszne.

I ja się pod nimi podpisuję. Ale najpierw kwestia fundamentalna.

Ziemkiewicz podkreśla: „Nie bardzo wierzę w to, żeby za pomocą tajnych stowarzyszeń można było rządzić światem albo nawet powiatem”. Racja. Ale tajne stowarzyszenia nie raz w przeszłości wywierały duży, niekiedy decydujący, wpływ na proces rządzenia. Bądź co bądź, to w lożach masońskich wyległa się Wielka Rewolucja Francuska. Wolnomularzami byli czołowi autorzy Konstytucji Trzeciego Maja. Na progu I wojny światowej masoni skutecznie współtworzyli front antyrosyjski, wspierając Piłsudskiego, a zwłaszcza Sikorskiego; zaś ich liderzy – Patek i Natanson – przekonali rządy Francji i Wielkiej Brytanii, że Polacy muszą chwilowo tworzyć legiony u boku ich wrogów, by za jakiś czas znaleźć się po przeciwnej, słusznej stronie. Wśród partii tworzących zręby polskiej niepodległości ważne miejsce zajmowała Liga Państwowości Polskiej, której przewodzili masoni, a sporą rolę odgrywało też nieduże, czysto masońskie Stronnictwo Radykalno-Narodowe. Przede wszystkim zaś masoni stworzyli potężne ruchy społeczne, jak kooperatyzm (jego owocem było „Społem”) oraz wiejską organizację „Zaranie”, angażującą chłopów w politykę, a także Koło Obrońców Politycznych, które uratowało dziesiątki Polaków od szubienicy. Masońską zasługą było też redagowanie w trakcie I wojny światowej miesięcznika „Myśl Polska” i dziennika „Głos Stolicy”, które lansowały (pod kierownictwem mego Ojca) idee zjednoczeniowe i niepodległościowe.

Przechodzę do tych obserwacji Ziemkiewicza, które trudno nazwać trafnymi, ale które zbliżają się do prawdy. Czyżby bywał on na pracach któreś z loż? Może nawet złożył ślubny?

„(...) masoneria jest przede wszystkim śmieszna... Zaspokaja u starych chłopów potrzebę zabawy w Indian...”. Drwina przesadna, lecz coś w niej jest prawdziwego – choć raczej nie „w Indian” to zabawa, ale w mężów stanu, w tuzów polityki. Rzeczywiście, w trakcie prac lożowych używa się „tajemnych szyfrów”, strzeże się sekretów, rozumiałych „tylko dla wtajemniczonych” oraz „przebiera się w fartuszki”. Istnieje, co dostrzegł Ziemkiewicz, nadmiar ceremonii podczas spotkań lożowych: uderzenie młotkiem, splatanie rąk, wykrzykiwanie „Wolność – Równość – Braterstwo”, paradowanie przez lożę majestatycznym krokiem, powtarzanie kilku zdań, zapisanych w grubachnych instrukcjach, nakładanie białych rękawiczek, obsadzanie krzeseł braćmi o różnych nadanych im funkcjach.

Bezspornie, słuszne jest przestrzeganie pewnych starych tradycji, takich jak obrzędowe fartuszki i wypowiedzenie parę zdań inauguracyjnych, jak przed trzystu laty, ale rytualizm powinien trwać parę minut, a nie całe godziny, których brakuje na rzeczową dyskusję. Obrzędowe gesty są nawiązaniem do tradycji – to „na plus”; minusem jest spychanie na daleki plan tego, co akurat nurtuje społeczeństwo – na przykład dysputy o emeryturach.

Ten właśnie bezsens rzeczywiście należy zmienić, jeśli masoneria ma być po dawnemu jednym z ważnych pól dyskursów narodowych, a nie „zabawą w Indian”. I chociaż tekst Ziemkiewicza jest, summa summarum, bzdurny, to jego myśl przewodnia bzdurą nie jest, zasługuje na sumienną debatę.

**WOJCIECH GIEŁŻYŃSKI**





Z B L O G A A S Z E R A , Ż O N A P A N A B O G A

# MASONI KOŚCIELNI

**W**Kropce nad i Moniki Olejnik jednym z gości był Joachim Brudziński z PiS. On też – podobnie jak ks. arcybiskup Józef Michalik – uważa, że masoni „jako tacy” walczyli, walczą i pewnie zawsze będą walczyć z Kościołem. Różnie było w historii, różne były i są odłamy masonerii. Różnie też jest wśród masonów. Kiedyś byłam antyklerykalką, teraz nią nie jestem. Znam i lubię kilku wspinających księży. Wracając zaś do Kropki nad i: sądy ogólne nierzadko bywają sloganami, pomijają indywidualne, ludzkie różnice. A poza wszystkim, boję się ludzi, którzy zawsze wszystko wiedzą i wszystkiego są pewni. Dotyczy to samej redaktorki, jak i jej rozmówcy. Ja strasznie dużo nie wiem i nie rozumiem. Często wątpię i waham się.

ASZERA

**A**mi się wydaje, że jest pani nieszczerą, kiedy pisze „Ja strasznie dużo nie wiem i nie rozumiem. Często wątpię i waham się”. A jeśli założę, że jednak pani nie kłamie, to nie wydaje się pani, że jest pani manipulowana przez kogoś? Ci którzy działają, coś robią, nie mogą wątpić. No chyba że polska masoneria to jest tylko kółko wzajemnej adoracji, które jeśli coś robi, to tylko na skutek działania zagranicznych łóż?

ADAM BOLEWSKI

**„A**lbo wiem wszystko i tak działałam, albo jestem przez kogoś manipulowana” ... Wydaje mi się, że to nieprawdziwa alternatywa, panie Adamie. Rzeczą ludzką jest wątpić. Przy każdym naszym wyborze życiowym wahamy się, jak postąpić: „Osiołkowi w żłobie dano”. Masoni nie pochodzą z innej planety ani z piekła, są tak samo wątpliwymi ludźmi jak ja czy Pan. Moim zdaniem, tylko fanatyk nie wątpi. Nawet Jezus płakał w ogrodzie Getsemani. A co do nieszczerości – lepiej niech Pan nie czyta

mego bloga, jeśli choć przez chwilę myśli Pan, że jestem w nim nieszczerą. To znaczyłoby, że prowadzę manipulatorską grę z czytelnikami. „Jak to masonka” – powiedzą pewnie niektórzy, ale ja już na to rady nie mam.

ASZERA

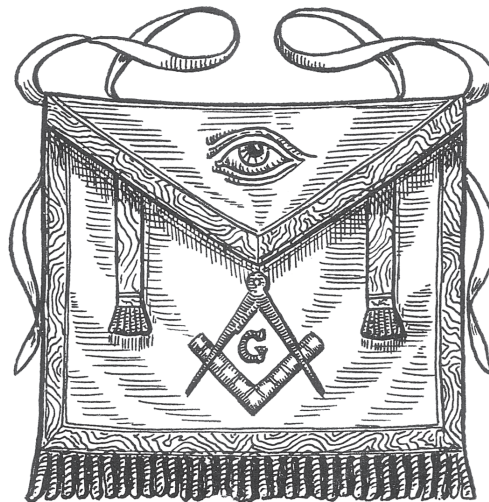
**A**le ja nie o socjologii chciałem mówić, tylko o tym, dlaczego ktoś zostaje masonem i czy to ma wpływ na jego życie? Okrywacie się tajemnicą, to niech się pani nie dziwi, że kontekst rozmowy jest zależny od tego, z czym się spotykałem na temat masonów. Skąd mam wiedzieć, co masoni robią w łóżach? Nie mam pojęcia, czy w łóżach ustala się wspólne stanowisko wobec pewnych spraw, jak w partiach politycznych, czy może masoni to indywidualiści, którzy spotykają się w łóżach w celach towarzyskich? Niby skąd mam to wiedzieć? Spotkałem się z twierdzeniami, że masonem był Adam Mickiewicz, Henryk Sienkiewicz, Czesław Miłosz. Pisarze ci łączyli wartości artystyczne swoich utworów z polityką, problematyką społeczną. Ale skąd mam wiedzieć, czy to były jedynie ich prywatne poglądy, czy może do pewnych postaw i poglądów dochodzili w łóżach? Bo przypuszczam, że łóż to chyba coś więcej niż towarzyskie grupki, ale może się myliłem? Andrzeja Struga nie znam, jeszcze nie czytałem, ale to właściwie ten sam temat. Skoro każdy

z nas jest tylko człowiekiem, w ten sposób patrząc na życie, to po co powstały łóża? Skoro „każdyj sam”?

ADAM BOLEWSKI

**M**a Pan wiele racji. Mój blog, także „Wolnomularz Polski” papierowy i w wersji wirtualnej, mają właśnie wychodzić na przeciw takim ludziom jak Pan: pytającym i poszukującym. „Piszemy za mało” – przebija z Pana pytań; „piszecie za dużo” – słyszę ze strony niektórych siostr i braci, „ortodoksyjnie” traktujących tajemnicę czy poufność masonerii. I to jest właśnie problem, jak o nas pisać, jako o ludziach grupujących się w celu samodoskonalenia moralnego poprzez wspólne przeżywanie rytuału, symboli, desek (referatów łóżowych), dyskusji, wspólne świętowanie i ucztywanie podczas agap. Nie, nie wypracowujemy w łóży wspólnych stanowisk politycznych, ale mówimy o wartościach i potem każdy mason czy masonka, oddzielnie, jako obywatel, przypatruje się poszczególnym politykom. Nie dyskutujemy o religii, bo to sprawa prywatna każdego z nas. Tematem spotkań są kwestie symboliczne (to dziwnie brzmi w dzisiejszym, stechnicyzowanym świecie, ale tak jest): dobro, piękno, moralność, wolność, równość, braterstwo, albo filozoficzne. Piszę o naszych dwóch łóżach kobiecych, bo je znam najlepiej. Na szczeblu obediencji, czyli zgrupowania niezależnych łóż, może dojść do wypracowywania wspólnych stanowisk wobec np. zasadniczych kwestii politycznych. Tak np. Wielki Wschód Francji potraktował wybory prezydenckie. Inne obediencje nigdy albo prawie nigdy tego nie robią. Masoneria jest podzielona, tak jak – przykładowo – wyznania chrześcijańskie są podzielone. A drogi do zjednoczenia zarówno jednych, jak i drugich nie za bardzo widzę... Proszę pytać nadal, bo kto pyta, nie błądzi.

ASZERA







# CZYM BĘDZIE ŁOŻA WITELON?



W DNIU 30 MARCA 2012 R. WIELKI MISTRZ WWP W ASYŚCIE PRZEDSTAWICIELI RADY ZAKONU I W OBECNOŚCI GOŚCI Z POLSKICH OBEDIENCJI WOLNOMULARSKICH, DOKONAŁ UROCZYSTEGO ZAPALENIA ŚWIATEŁ DZIESIĄTEJ ŁOŻY WIELKIEGO WSCHODU POLSKI – WITELON. JEST TO JEDNOCZEŚNIE ŁOŻA EKSPERYMENTALNA W POLSKICH WARUNKACH, PRACUJĄCA CZĘŚCIOWO W TRYBIE KORESPONDENCYJNYM.

**G**łównym motywem przyświecającym powołaniu Witelona jest przełamanie impasu rozwoju sieci łóż poza stolicą. Warszawsko-korespondencyjny Witelon ma z czasem stać się zaczątkiem kolejnych łóż na tych Wschodach, gdzie obecnie nie ma wolnomularstwa. Na czym polega pomysł na Witelona?

Obecnie zdecydowana większość polskich łóż koncentruje się w Warszawie. Co pewien czas z istniejących warsztatów „wypączkowują” nowe, lecz także na ogół dotyczy to Warszawy. W obecnej sytuacji bardzo trudno jest stworzyć łożę w miastach, gdzie nie ma żadnych łóż masonskich. Łoża bowiem musi powstać na bazie grupy doświadczonych wolnomularzy, z których przynajmniej część powinna mieć stopień mistrza, co oznacza kilkuletni staż wolnomularski. W praktyce oznacza to, że dla powołania łoży potrzeba obecnie przynajmniej 2-3-letniego uczestnictwa w istniejącej już łoży grupy osób z danej miejscowości. Oczywiście fundamentem powołania nowej łoży jest wyłonienie czcigodnego mistrza, który będzie w stanie poprowadzić daną łożę. Barierą rozwoju pozostaje zdobycie odpowiedniego *know-how*, przy czym wiedzy tej nie zdobywamy z książek czy „bryków”. Poza samą teorią niezbędne jest doświadczanie wolnomularstwa.

Stąd też eksperymentalna łoża Witelon jest połączeniem dominującej teoretycznej pracy korespondencyjnej z osobistym uczestnictwem w kilku dorocznych spotkaniach wolnomularskich. Nie jest to całkowicie nowy eksperyment na gruncie wolnomularstwa, nawet polskiego, gdyż cała polska masoneria kobieca



wywodzi się właśnie z korespondencyjnej łoży Róża Wiatrów mającej swoją siedzibę w Paryżu (jeszcze przed erą powszechnego dostępu do Internetu!). W ramach WWP model ten zostanie nieco zmodyfikowany.

Łoża Witelon pracować będzie w Rycie Szkołkim Dawnym i Uznany, a jej materialnym symbolem jest długopis, ponieważ jest poręczniejszy aniżeli tabletki.

## PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA

- **Proces rekrutacji oraz inicjacji** przebiega identycznie jak w każdej innej tradycyjnej łoży; w trakcie rekrutacji konieczny będzie przyjazd do Warszawy, również same inicjacje najpewniej odbywać się będą w Warszawie. Inaczej jednak niż w tradycyjnej łoży, która wymaga uczestnictwa w spotkaniach warsztatu (tzw. prace co dwa tygodnie, choć niektóre łoża pracują raz w miesiącu), Witelon spotykać się będzie dwa razy do roku (najprawdopodobniej w

Warszawie) na trzydniowe dość intensywne sesje, w ramach których będą prace, szkolenia, agapy itd. Najbliższe spotkania zaplanowane są na ostatni weekend września 2012 oraz na ostatni weekend marca 2013.

- **Poza udziałem w pracach Witelona**, od jego korespondencyjnych członków wymagać się będzie w danym roku udziału w jednych pracach dowolnej innej łoży z dowolnego Wschodu oraz udziału w jednej imprezie integracyjno-obediencyjnej, jak np. bankiet noworoczny czy Rajd Rodzinny.

- **Aktywność łoży pomiędzy dwoma dorocznymi sesjami** odbywa się w trybie elektronicznym, dlatego konieczny jest dostęp do Internetu i umiejętność korzystania z podstawowych narzędzi takiej komunikacji. W trybie elektronicznym będą też wśród członków publikowane i dyskutowane deski, w trybie elektronicznym będzie odbywał się bieżący kontakt z czcigodną mistrzynią (na czele Witelona stanęła jedna z doświadczonych siostr WWP) i innymi urzędnikami łoży.

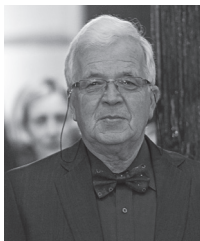
- **Podwyżki stopni** odbywać się będą również w sposób tradycyjny, lecz w oparciu o całościową ocenę funkcjonowania danego członka korespondencyjnego, zarówno w sferze komunikacji elektronicznej, jak i udziału osobistego w pracach; nie można ograniczyć się do jednej tylko sfery, np. tylko udziału w dorocznych zjazdach lub tylko udziału w komunikacji elektronicznej.

Łoża Witelon tworzona jest przez doświadczonych mistrzów z różnych łóż WWP, którzy swoim doświadczeniem i wiedzą służyć będą nowym adeptom



# W KAMIENNYM KRĘGU

W „WOLNOMULARZU POLSKIM” NR 50 PISALIŚMY, ŻE WŚRÓD BRACI, KTÓRZY ODESZLI OD NAS OSTATNIO NA WIECZNY WSCHÓD BYŁ TAKŻE KRZYSZTOF JAKUBOWSKI, WOLNOMULARZ WIELKIEGO WSCHODU POLSKI, CZŁONEK RADY WWP – WIELKI MÓWCA, CZCIGODNY MISTRZ ŁOŻY KULTURA, MÓWCA ŁOŻY WOLNOŚĆ PRZYWRÓCONA. OTO KILKA WYPOWIEDZI BR.: KRZYSZTOFA, KTÓRE – CHOĆ W WIELKIM SKRÓCIE – NAJLEPIEJ PRZYBLIŻĄ NAM JEGO POSTAĆ I DOROBEK.



Rzadko zdajemy sobie sprawę z wszechstronności naszych związków z kamiennym światem. Dotyczą one nie tylko sfery materialnej, ale także wkraczają w obszary życia duchowego. Ta ogromna przestrzeń zawiera się pomiędzy zwykłym kamieniem polnym a nieosiągalnym kamieniem filozoficznym. Już sam rejestr niektórych tylko

znaczeń dosłownych i przenośnych zdumiewa rozległością odniesień i skojarzeń. Znajdujemy się więc na co dzień w otoczeniu kamiennego tworzywa architektury zabytkowej i współczesnej oraz wśród rozmaitych kamieni budowlanych

i drogowych. Spoglądamy z zachwytem na skalne turnie masywów górskich oraz podziwiamy urodę kamieni szlacheńskich i ozdobnych. Równie rzeczywiste kamienie młyńskie, kamienie milowe i węgielne przechodzą coraz częściej do sfery metafory. Równocześnie przebywamy w bogatym świecie kamiennej symboliki. Pracujemy mozolnie i wytrwale „siedząc kamieniem”, zapadamy głęboko w „kamienny sen”, znikamy nie wiadomo gdzie „jak kamień w wodę”, ubolewamy nad brakiem wrażliwości kogoś, kto ma „serce twarde jak kamień”. Czasami wrzucamy „kamień do czyjegós ogródka” lub oburzamy się wskazując na „kamień obrazy”, a doprowadzeni do pasji – „kniemy w żywy kamień”.

**DESKA PT. W KAMIENNYM KRĘGU**

Dzieje naukowego poznania rzeczywistości przyrodniczej zawsze obfitowały w wątki ezoteryczne. Tajemna mowa gwiazd, kwiatów, drzew, święte góry, kamienie i rzeki oraz cała ogromna sfera symboliki świata roślin i zwierząt są jednym z przejawów wszechobecności owych wyobrażeń w naszej tradycji kulturowej. Ponadczasowa skłonność myślenia magicznego wywodzi się

z pierwszych prób opisywania zjawisk przyrody i dążenia do określenia miejsca człowieka w świecie natury. Ta arcyciekawa problematyka jest przedmiotem wielorakich zainteresowań badawczych etnologii, religioznawstwa, a zwłaszcza antropologii kultury.

**STUDIUM PT. ARCHETYPY PARANAUKI – W KRĘGU KAMIENNEJ MAGII**

Życie ludzkie jest uznane za unikalne, teraz przyszedł czas na uznanie niepowtarzalności Ziemi. Ziemia jest jedna.

- Ziemia jest kolebką życia, jego odnawiania się i przemiany. Jej długa ewolucja i powolne kształtowanie się stworzyło środowisko naturalne, w którym żyjemy.
- Nasza historia i historia Ziemi są ściśle powiązane. Jej pochodzenie jest naszym pochodzeniem.
- Oblicze Ziemi, jej kształt, są środowiskiem człowieka. Jesteśmy elementem Ziemi nie ostatecznym, tylko przejściowym.
- Jak stare drzewo zachowuje pamięć swego wzrostu i życia, tak Ziemia przechowuje swoją przeszłość w swoim wnętrzu i na powierzchni w skalach krajobrazowych.

- Nadszedł czas na ochronę naszego naturalnego dziedzictwa – środowiska. Przeszłość Ziemi nie jest mniej ważna niż przeszłość człowieka.
- Mimo odrębności dziedziny przyrodniczej i kulturowej, jeśli chodzi o zasady ochrony, ochrony zabytków, pojawia się szereg wspólnych cech. Jest wszakże jedna, zasadnicza różnica – każdą budowlę można odrestaurować, ale obiektów przyrodniczych rekonstruować nie można!

**WYKŁAD W WILLI STRUVEGO PT.**

**ZAGINIONE KRAJOBRAZY –  
OCHRONA DZIEDZICTWA ZIEMI, LUTY 2001 R.  
WYBÓR CYTATÓW – W.M.**

Sztuki Królewskiej, zaczynającym swoją przygodę z masonerią.

Patron loży jest postacią wyjątkową. Witelton był pierwszym, światowej sławy polskim eksperymentatorem i naukowcem. Urodził się najprawdopodobniej w Legnicy, ok. 1230 r. Najbardziej wślawił się wybitną pracą poświęconą optyce, generalnie jednak wniósł do naszego kraju nowe prądy myśli ludzkiej. Można

go uznać za jednego z pierwszych polskich sceptyków. W książce „O naturze demonów”, podążając za swoją optyczną pasją, wykazał, że większość zjawisk cudownych i nadprzyrodzonych, większość demonów, przed którymi drżeli ówczesni ludzie, jest wynikiem złudzeń naszych zmysłów. Polska masoneria chce upamiętnić tę wybitną postać, wdrażając pod jej patronatem nowatorski prąd

w polskim wolnomularstwie.

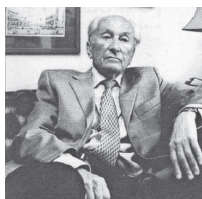
**NA PODST. ARTYKUŁU ZAMIESZCZONEGO NA WIRTUALNYM WSCHODZIE WOLNOMULARSKIM**

**UWAGA! Osoby zainteresowane lożą Witelton mogą kontaktować się poprzez adres email: [witelton@wielkiwschod.pl](mailto:witelton@wielkiwschod.pl)**



# JAN MACIEJ WINCZAKIEWICZ

( 1 9 2 1 - 2 0 1 2 )



**J**an Maciej Winczakiewicz urodził się 6 marca 1921 r. w Kielcach. Był poetą, krytykiem teatralnym, tłumaczem, malarzem, dziennikarzem radiowym. Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r., podczas której dostał się do niewo-

li niemieckiej. W 1940 r. uciekł z niej do Francji i znalazł się w Polskich Siłach Zbrojnych. W 1944 r. walczył w Normandii w dywizji pancernej generała Maczka. Od 1945 r. mieszkał w Paryżu. Do masonerii został przyjęty 21 czerwca 1963 r., został członkiem loży Kopernik, należącej do Wielkiej Loży Francji. Trzykrotnie, w latach 1968-71, 82-83 i 85-88 był jej Czcigodnym Mistrzem. „Na początku nasza loża, choć nosiła nazwę Macierzystej Loży Polskiej, (oprócz dwóch Polaków) miała w swym składzie Ukraińców, Rosjan, Turka, Łotysza i Francuza – opowiadał na łamach „Polityki” na początku lat 90. – Potem zaczęły wstępować do niej dzieci uchodźców powrzesniowych i ludzie z kolejnych powojennych fal emigracyjnych. [...] Naszym zadaniem

było podtrzymanie ciągłości polskiej masonerii”. Po 1989 r. włączył się w odbudowę Wielkiej Loży Narodowej Polski, był jej Wielkim Ekspertem. Zmarł w Lailly en Val. Spoczął na starym cmentarzu Les Champeaux w Montmorency pod Paryżem, gdzie byli pochowani Adam Mickiewicz, Julian Ursyn Niemcewicz, Cyprian Kamil Norwid, Olga Boznańska, Roman Palester. ✽

[http://pl.wikipedia.org/wiki/Jan\\_Winczakiewicz](http://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Winczakiewicz)



Fot. Archiwum „Ars Regii”



## Z BLOGA ASZERA, ŻONA PANA BOGA RODZINY SIĘ NIE WYBIERA, CZYLI A. MACIEREWICZ NAD GROBEM MASONA

Strona konserwatyzm.pl zajęła się pogrzebem br.: Jana Winczakiewicza, wybitnego polskiego masona, długoletniego czcigodnego mistrza paryskiej loży Kopernik, który walnie przyczynił się do reaktywowania Wielkiej Loży Narodowej Polski. Otóż wśród żałobników był m.in. znany polski prawnik polityk **Antoni Macierewicz**. Wspominał on nad grobem br.: Winczakiewicza wielki patriotyzm swego kuzyna. Konserwatyzm.pl robi sobie z tego śmichy-chichy, podkreślając, że „nie ma to jak katolicyzm otwarty”: raz wieszczy się spisek smoleński, raz się jest na pogrzebie masona.

Ja tu nic śmiesznego nie widzę. Rodziny się nie wybiera – to po pierwsze. Chwała Antoniemu Macierewiczowi za to, że masonstwa kuzyna się nie przestraszył i na pogrzeb do Francji pojechał. Chwała mu też za to, że o jego wielkim patriotyzmie wspominał. Są przecież na narodowej prawicy i tacy, którzy masona w poświęconej ziemi by nie pochowali, nie mówiąc już o pochwalnych mowach nad trumną wolnomularza...

PS

Nowa strona internetowa „Ars Regii”, za którą podałam informację, że br.: Jan Winczakiewicz był kuzynem An-

toniego Maciewicza, myli się. Był jego wujem – tak powiedział sam Macierewicz dziennikarzom „Wprost”. Oto stosowny cytat z artykułu pt. Terminator: „Grzech numer dwa to rzekome związki z masonerią, których miałoby dowodzić pokrewieństwo Macierewicza z Janem Winczakiewiczem, emigracyjnym poetą zaangażowanym w ruch wolnomularski. – Winczakiewicz rzeczywiście jest moim wujem, którego bardzo kocham, ale mój stosunek do masonerii jest negatywny – tłumaczył w rozmowie z „Wprost” Macierewicz”. A oto cały link do cytowanego artykułu: <http://www.wprost.pl/ar/203309/Terminator/> ✽



# KUNCEWICZ U STRUGA

LITERACI I MASONI, PRZYJACIELE I ZNAJOMI, KRYTYCY I POECI – WSZYSCY SPOTKALI SIĘ 17 KWIETNIA BR. W WARSZAWSKIM MUZEUM STRUGA, ABY UCZCIĆ PAMIĘĆ PIOTRA KUNCEWICZA. LITERAT, POETA, KRYTYK – PO PROSTU HUMANISTA, POZOSTAWIŁ PO SOBIE WIELKĄ SPUŚCIZNĘ, KTÓRA WSPOMINANA JEST DZIŚ NIE DOŚĆ CZĘSTO, JAK NA TO ZASŁUGUJE.

**W**spominano więc Piotra i jako literata, filozofa, gawędziarza, trudnego nieraz dyskutanta, przyjaciela, a także świetnego kucharza (szary sos!). Szczególne miejsce w jego twórczości zajmuje książka pt. *Legenda Europy*. Jest to protest Piotra Kuncewicza przeciwko widzeniu naszego kontynentu w kategoriach li tylko ekonomicznych. To głos za Europą wzniosłą, Europą duchową. Na zdjęciu żona Mistrza, **Irena Kuncewicz**, czyta przejmujące fragmenty *Legendy Europy*. Wybrała te dotyczące procesów konstytuujących nasz kontynent: proces **Sokratesa**, **Jezusa** oraz **Joanny d'Arc**.

Przez ostatnie lata swego pracowitego życia **Piotr Kuncewicz** należał do masonerii, wybrany w 2004 r. na Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Polski („Wolnomularz Polski” nr 50). Nie ma chyba w Polsce lepszego miejsca na wspomnienie brata Piotra niż Muzeum **Andrzeja Struga** – także literata i także masona, przedwojennego Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży Narodowej Polski.

O drodze maońskiej brata Kuncewicza mówił br. **Tomasz**



**Szmagier**, obecny Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Polski, podkreślając, że Piotr, nawet gdyby nigdy w swym życiu nie spotkał się z wolnomularzami, to by masonem był, bo poza wszystkim był po prostu dobrym człowiekiem, który teraz na Wiecznym Wschodzie zasiada w Niebiańskiej Loży i naucza skrzydlatych czeladników...

Co było miłe dla Waszej sprawozdawczynie, to fakt, iż zobaczyła na sali siostry i bracia ze wszystkich polskich obediencji, tych regularnych i nieregularnych. Byli więc bracia z Wielkiej Loży Narodowej, siostry i bracia z Droit Humain, z Wielkiego Wschodu Polski, Wielkiej Loży Kultur i Duchowości oraz dwóch polskich łóż kobiecych Prometei i Gai Aeterny należących do Wielkiej Żeńskiej Loży Francji. Pełen ekumenizm!

**WYS.**



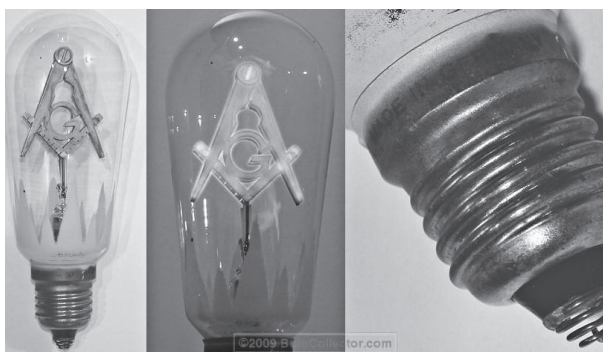
## UROCZYSTY PRZEMARSZ BRACI Z LONDYNU

Po raz kolejny londyńscy masoni wzięli udział w uroczystej procesji z okazji objęcia urzędu przez 684. Lorda Mayor Londynu **Davida Wootona**. Jest to wyraz ścisłych związków masonerii z Londynem, poczynając od 1717 r., kiedy w jednej z tutejszych gospód, Pod Gęsią i Rusztem, powstała z czterech łóż Wielka Loża Anglii. Procesja ma już 800 lat tradycji. W tym roku wzięło w niej udział pół miliona osób.



(ŹRÓDŁO: FREEMASONRY TODAY, SPRING 2012)

## WIĘCEJ ŚWIATŁA



Zapaleni (sic!) miłośnicy masonskich ciekawostek z pewnością zainteresują się żarówkami z wolnomularską ornamentyką. Na internetowych aukcjach przeważają eksponaty z lat 30. i 40. ubiegłego stulecia. Czy jeszcze świecą – nie wiadomo. Świecą na pewno współczesne masonskie żarówki, które można nabyć w sieci w cenie 10 dolarów za sztukę. Oto wybrane adresy sklepów: <http://www.macoym.com/> <http://www.craftclubmasonicsupplies.com/shop/Masonic-Light-Bulb.html> \*



## KAWIARNIA POD WOLNOMULARZEM

Każdy przyjaciel Sztuki Królewskiej przejeżdżający przez Quedlinburg w Niemczech powinien obowiązkowo zatrzymać się przy ulicy Świętego Ducha i wypić filiżankę kawy w Kawiarni pod Wolnomularzem (Cafe zum Freimaurer). Lokal łatwo rozpoznać, bowiem przed wejściem na gości czekają dwaj czcigodni mistrzowie w rytualnych strojach. W tym samym miejscu miała swoją siedzibę loża Złota Waga (Goldene Waage), która została utworzona na Wschodzie Quedlinburga w 1846 r. Dom lożowy, który upamiętnia kawiarnia, został wybudowany w 1912 r. i działał prężnie aż do momentu rozwiązania wszystkich łóż masonskich w Niemczech przez Hermanna Goeringa w 1935 r. Po wojnie masoni nie wrócili do swojej dawnej siedziby. Najpierw mieściła się tu biblioteka, a potem dom pomocy społecznej. Właśnie z inicjatywy Michaela Funke, dyrektora tej ostatniej instytucji, który będąc profanem, żywo interesował się Sztuką Królewską, powstała kawiarnia i dwie rzeźby masonów, mające upamiętniać lożową przeszłość tego miejsca. Kawiarnia działa od 2009 r. \*



## MASONERIA NA SPORTOWO

Od lipca do grudnia 2012 r. w londyńskiej Bibliotece i Muzeum Wolnomularstwa można obejrzeć bardzo interesującą ekspozycję dotyczącą związków masonerii ze sportem. Wystawa nosi tytuł "Game, Set



and Lodge: Freemasons and Sport" i jest dostępna bezpłatnie dla wszystkich zwiedzających. Jednym z ciekawszych eksponatów jest fartuszek sir Alfa Ramseya (patrz fot.), angielskiego piłkarza i szkoleniowca. Przypomnijmy, że jego drużyna zdobyła mistrzostwo świata w piłce nożnej w 1966 r. Na wystawie będzie można zobaczyć również innych znanych sportowców, w tym olimpijczyków, którzy należeli do masonerii w ciągu ostatnich 150 lat. ✱



Biblioteka i Muzeum Wolnomularstwa w Londynie

## MASONI NA TITANICU

W 2012 r. mija sto lat od zatonięcia słynnego Titanica. W wiosennym wydaniu "Freemasonry Today" Diane Clements, dyrektor Biblioteki i Muzeum Masonerii, przypomina o masońskich wątkach katastrofy. A było ich co najmniej kilka.

Wśród pasażerów znajdowali się wolnomularze m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i RPA.

Wkrótce po katastrofie magazyn "Freemasons's Chronicle" powołał "Freemasons Titanic Fund" - fundusz, na który wpływały datki od łóż z Wysp Brytyjskich.

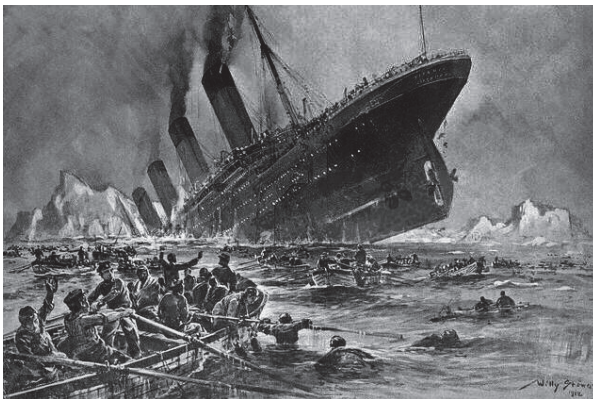


Herbert J. Pitman (z lewej)

W dokumentach Wielkiej Loży Nowego Jorku zachowały się kondolencje od Wielkiej Loży Węgier i Wielkiej Loży Kuby.

Katastrofę przeżył natomiast trzeci oficer Herbert John Pitman, inicjowany w 1909 r. w Abbey Lodge nr 3341 w Hatfield. Pozostał jej członkiem aż do śmierci w 1961 r. Zachował się list gratulacyjny od współbraci, który został sprzedany na aukcji w 2011 r.

Wszystkich zainteresowanych pogłębieniem tematu zapraszamy do lektury ciekawego artykułu Diane Clements, który jest dostępny również w internecie.



(ŹRÓDŁO: FREEMASONRY TODAY, SPRING 2012.  
[HTTP://WWW.FREEMASONRYTODAY.COM/MAGAZINE](http://www.freemasonrytoday.com/magazine))

ALEKSANDRA WYSOCKA-ZAŃKO



# MASONERIA, CZYLI ESENCJA HUMANIZMU W DZIAŁANIU

ROZMOWA Z ALAIN-NOELEM DUBARTEM,  
WIELKIM MISTRZEM  
WIELKIEJ ŁOŻY FRANCJI

**15** kwietnia br., na stronie [www.lexpress.mu](http://www.lexpress.mu), został opublikowany wywiad z Wielkim Mistrzem Wielkiej Loży Francji – **Alain-Noelem Dubartem**. Należy zaznaczyć, iż wywiad ten wzbudził we Francji bardzo szerokie zainteresowanie i był przedmiotem wielu gorących komentarzy, zamieszczanych na bieżąco przez internautów.

Odpowiadając na pytania red. **Jerome'a Boule** z „L'Express”, Wielki Mistrz na początku wyjaśnił ogólnie, czym jest masoneria, dlaczego warto znaleźć się w jej szeregach, dlaczego traktowanie związku wolnomularzy w kategoriach sekty jest pozbawione sensu.

Według Alain-Noela Dubarta zakon masonski jest przede wszystkim miejscem „poszukiwań duchowych” umożliwiającym pokojową i szczerą dyskusję na neutralnym gruncie, niezależnie od posiadanej sytuacji finansowej, wyznania,

przekonań politycznych czy światopoglądowych każdego z wolnomularzy.

Przystąpienie do wolnomularstwa pozwala na podniesienie szacunku do własnej osoby, może pomóc w odnalezieniu



## JAWNOŚĆ

**P**rężna sekta, tajemnicami osnuty zakon wyklęty przez Kościół rzymskokatolicki, bractwo, w którego szeregach są anonimowi i ci o ujawnionej tożsamości, często majątni ludzie piastujący wysokie i wpływowe stanowiska, elita świata polityki; wreszcie stowarzyszenie o niepojętej historii przyciągające czołowych przedstawicieli nauki, filozofów, historyków i humanistów. Intrygująca tajemniczość, magia, gra symboli, dziwne ceremonie, wszystko to sprawia, że masoneria wciąż budzi zainteresowanie, niestety równie często jest ofiarą nieuzasadnionych oskarżeń lub agresji.

Media podejmują coraz częstsze próby odczytywania idei i sensu zasad myśli wolnomularskiej. W naszym nowoczesnym świecie nie sposób uniknąć spojrzeń czy pytań skierowanych do masonów. Mimo że publiczność dzieli się na zainteresowanych „niezdrowymi rewelacjami” i tych wymagających – szukających rzetelnych wiadomości, wszyscy kierują swe spojrzenia w stronę mediów. Nawiązywanie dialogu jest zatem w pewnym sensie koniecznością. Pozostaje do ustalenia, co jest objęte klauzulą naszej dyskrekcji.

Co pewien czas mamy przyjemność posłuchać lub zobaczyć za pośrednictwem ogólnie dostępnych środków masowego przekazu programy publicystyczne lub wywiady, reportaże o tematyce wolnomularskiej z udziałem naszych siostr lub braci. Na szczególną uwagę nas, wolnomularzy, winni zasługiwać Ci spośród nas, którzy ujawniają swoją tożsamość, pokazują swoją twarz oraz z całym przekonaniem i dumą zabierają publicznie głos w interesie powszechnego związku wolnomularstwa.

DARIA BARADAT



sensu egzystencji i naszej roli do spełnienia w społeczeństwie. Należy jednak zauważyć – podkreśla – że zakon nie stanowi schronienia dla tych zawiedzionych wiarą (religią), będzie się raczej rysował jako droga uzupełniająca, umożliwiająca inne spojrzenie tym, którzy szukają alternatywnego sposobu rozwijania swojej duchowości. Wielki Mistrz zaznacza, iż masoneria jedynie proponuje zasady pracy w poszukiwaniu prawdy, dzięki którym każdy formuje swoje refleksje i spostrzeżenia, w przeciwieństwie do niepodważalnej jednomyślności obowiązującej w sekcje.

Kolejne pytania red. Jérôme'a Boule dotyczą inicjacyjnej drogi każdego masona. W swojej odpowiedzi Alain-Noel Dubart inicjacyjną zasadę obowiązującą w masonerii przedstawia jako zasadę sokratejską, podobnie jak dialogiem sokratejskim określi zrytualizowany i zorganizowany sposób wypowiedzi członków loży. W takiej debacie – przypomina – nie ma miejsca na konfrontacje polemiczne, zaś zgodnie z obowiązującą zasadą, nigdy nie szukamy wyznaczania definicji nieśmiertelnych prawideł, paradygmatów, a jedynie przedstawiamy swój aktualny punkt widzenia, który w przyszłości może ewaluować. Różnorodność wypowiedzi pozwala każdemu z osobna precyzyjnie ukształtować swoją opinię. Loża nie narzuca swoim członkom sposobu myślenia.

W odpowiedzi na pytanie Jérôme'a Boule sugerujące wyszukaną selekcję przy rekrutacji nowych członków, Wielki Mistrz podkreślił, iż ogólnie przyjęte przekonanie jakoby masoneria skupiała najczęściej ludzi wpływowych, piastujących wysokie stanowiska czy uprzywilejowanych finansowo mija się z prawdą. Loża jest bowiem otwarta dla wszystkich chętnych, niezależnie od zajmowanej pozycji społecznej, wymagana jest natomiast chęć do pracy, refleksji, stałego uczenia się i samodoskonalenia. Dubart wyjaśnia następnie, iż ryt szkocki jest strukturą 33-stopniową. Ponieważ zazwyczaj co dwa lata osiąga się wyższy stopień, wielka chęć i zapał musi towarzyszyć podjęciu inicjacyjnej drogi z uwagi na długość zobowiązania, któremu poświęca się niemalże całe życie. Ci zaś, którzy wstępują do masonerii, aby ułatwić sobie karierę polityczną, zwykle bardzo szybko czują się zawiedzeni.

Ponieważ wywiad z W.: M.: Wielkiej Loży Francji przeprowadzony został podczas jego wizyty na wyspie Mauritius, kilka pytań red. Jérôme'a Boule skierowanych do gościa dotyczyło kwestii związanych z rozwojem masonerii lokalnej. Następnie padła prośba o ustosunkowanie się gościa do aktualnie komentowanej publicznie w środowisku lokalnym

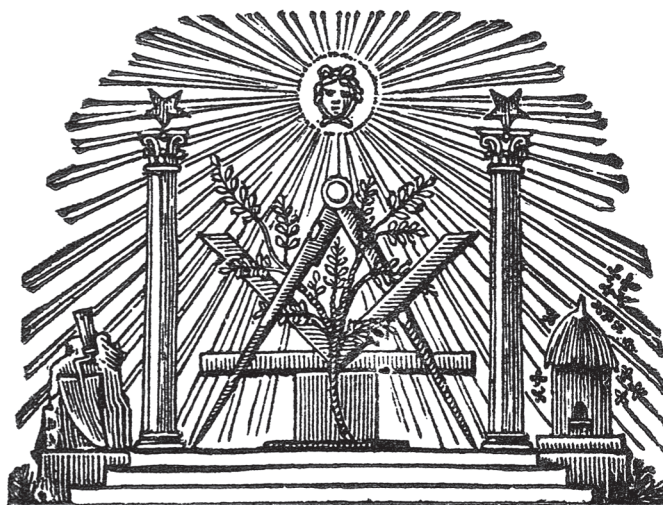
kwestii nieetyczności łączenia urzędu sędziego w sądzie apelacyjnym z jednoczesną przynależnością do masonerii, co w rezultacie mogło by podważać wymaganą bezstronność przy pełnieniu takich czy innych równie decyzyjnych funkcji w niektórych sytuacjach.

W odpowiedzi Dubart określił sytuację masonerii na wyspie Mauritius jako zdecydowanie zadowalającą. W pięciu aktualnie istniejących warsztatach Wielkiej Loży Francji pracuje około 200 masonów, a obie kolumny są regularnie zasilane przez licznych uczniów. Ostatnia utworzona loża pracuje w języku angielskim, co świadczy o chęci otwarcia się i rozwoju masonerii. W kwestii natury etycznej, dotyczącej zachowania bezstronności wolnomularzy przy jednoczesnym piastowaniu urzędów o decyzyjnej roli, gość ze spokojem odniósł się do tych kontrowersyjnych i niezręcznych sytuacji, podkreślając, iż zasada, jakiej pozostają wierni masoni – zobowiązująca ich do spieszenia sobie wzajemnie z pomocą – obowiązuje tylko wówczas, gdy nie kłóci się z prawem cywilnym i podstawowymi regułami w życiu obywatelskim.

Kolejne pytanie dziennikarza dotyczyło najważniejszych wartości, na straży których stoją masoni, oraz sposobu posługiwania się nimi w rzeczywistości społecznej, obywatelskiej.

W.:M.: nakreśliła cel działań masonerii jako świadomy wybór postawienia CZŁOWIEKA w centrum debaty, aby najważniejszymi pozostały wszystkie kwestie

dotyczące podejmowania działalności na rzecz polepszania kondycji ludzkiej. Masoneria stanowi esencję HUMANIZMU W DZIAŁANIU. Znaczącym przykładem przedstawionym przez Alain-Noela jest czynne uczestnictwo i silny wpływ wolnomularzy z Wielkiej Loży Francji (GLDF) i Wielkiego Wschodu Francji (GODF) przy opracowywaniu aktów prawnych, z których pomocą w 1905 r. zostały wprowadzone prawa rozdzielające państwo od Kościoła oraz powołujące do życia darmową, laicką i obowiązkową edukację publiczną, dostępną dla wszystkich dzieci, niezależnie od pochodzenia społecznego czy wyznania religijnego. Wszystkie te zmiany stały się instrumentem niezbędnym do wyzwolenia duchowego ludzkości i stale pomagają w pracy na jej rzecz. Obecnie jest już rzadkością, aby masoni brali bezpośredni udział w opracowywaniu aktów prawnych, zdarzają się natomiast coraz częściej wystosowane przez parlament prośby o ustosunkowanie się łóż masonskich do przygotowywanych ustaw o kontrowersyjnej tematyce,





jak np. dotyczących zakazania noszenia burki przez kobiety muzułmanki we Francji. W tym szczególnym przypadku cała masoneria [francuska] przyjęła zgodną i jednomyślną opinię, argumentując, iż przyzwolenie na noszenie burki jest jednoznacznym gestem symbolizującym pozostawienie kobiety poza sferą społeczeństwa i pozbawienie jej udziału w życiu publicznym.

W odpowiedzi na pytanie dziennikarza: „A co w takim razie z wolnością wyboru?” Wielki Mistrz zaakcentował, iż zgodnie z zasadami życia społecznego ogólnie przyjętymi w demokracji zachodnioeuropejskiej kobiety i mężczyźni posiadają równe prawa i nie wolno kobiecie zabraniać możliwości uczestnictwa z odkrytą twarzą w życiu publicznym, obywatelskim. Ustawa ta nie narusza zatem wolności wyboru, natomiast – co zasługuje na uwagę – ogranicza możliwość uprawiania prozelityzmu o symbolice religijnej w demokratycznej, laickiej przestrzeni publicznej. Podobnie bezpodstawnie i absurdalnie zabrzmiałyoby podważanie konieczności zniesienia niewolnictwa, w przypadku gdyby niektórzy chcieli niewolnikami pozostać...

Jerome Boule: Uważacie kobiety za podrzędne w stosunku do mężczyzn. Nie akceptujecie ich w waszej loży?

Alain-Noel Dubart: Rzeczywiście, w naszej loży nie inicjujemy kobiet, ale Wielka Żeńska Loża Francji również nie inicjuje mężczyzn.

Kolejne pytania postawione Wielkiemu Mistrzowi są prośbą o wyjaśnienie powodów, dla których kobiety nie są akceptowane w Wielkiej Loży Francji.

Alain-Noel Dubart jako jedno z wyjaśnień podaje historyczne uzasadnienie takiej tradycji, które wskazuje na separację praktyk inicjacyjnych, następnie przedstawił wiele innych możliwości obrania drogi inicjacyjnej w istniejących lożach mieszanych czy również wyłącznie żeńskich. W swojej wypowiedzi zaznaczył także, że mimo że kobiety nie mogą być członkami Wielkiej Loży Francji, to właśnie za jej pośrednictwem pierwsze z nich zostały inicjowane. Zaś sto lat temu z inicjatywy i wstawiennictwa Wielkiej Loży Francji powstała loża mieszana Droit Humain, a podążając dalej, w 1946 r. Wielka Żeńska Loża Francji.

Alain-Noel w krótkiej wypowiedzi ustosunkował się także do dramatycznego incydentu, który miał miejsce w Tuluzie.

Akt barbarzyństwa, którego skutkiem była śmierć żołnierzy muzułmańskich i dzieci żydowskich, Wielki Mistrz nazwał aktem ksenofobii, aktem kryminalnym o podłożu rasistowskim oraz antysemitycznym. Jego zdaniem takiego rodzaju agresja podważa bezpośrednio respekt należny prawom obywatelskim i uwłacza godności ludzkiej.

Interesującą część opublikowanego materiału stanowią wypowiedzi na temat wagi etyki i duchowości w nowoczesnym świecie oraz etyki i jej znaczenia w mediach. Alain-Noel zwrócił szczególną uwagę na obecnie dominujący fenomen idywiduacji w najwyższym stopniu oraz tendencję podporządkowania się koncepcji materialistycznej. Zauważył także, że w obecnym momencie masoneria może przyjąć i odegrać ważną rolę w tej nowo powstającej duchowości człowieka, nie stojąc bowiem w sprzeczności z wiarą religijną, pozwala pochylić się w refleksji nad swoim i innych stanem, oraz nie sugeruje oczekiwań innego świata czy bardziej sprzyjających perspektyw, lecz zachęca do działania dziś, teraz.

Zapytany o media, podkreślił, że najbardziej zajmującym zjawiskiem jest Internet – obraz nieskończoności dostępnych informacji, tych interesujących i byle jakich. Aktualna fascynacja ekranem każe wierzyć we wszystko, co możemy na nim przeczytać. Wspaniały wynalazek Gutenberg'a otworzył ludziom drogę do czerpania wiedzy, tej pisanej, drogę lektury i refleksji. Rozwinięta edukacja szkolna przyczyniła się do nauki korzystania z pisemnych przekazów wiedzy, ale też pokazała możliwość jej krytyki. Inaczej jest z telewizją, której przekazy po prostu się narzucają, a sposób ich prezentowania kształtuje postrzeganie człowieka, kieruje nim. Jeszcze gorzej jest z Internetem. Może więc wskazane by było, aby zostały przyjęte między dziennikarzami, jakieś zasady deontologiczne obowiązujące to środowisko, będące poza wpływem państwa. W szkołach na przykład powinny zostać wprowadzone lekcje z dziedziny nauki przekazu medialnego czy też nauki tworzenia takiego przekazu. Młodzież, posiadając wiedzę w takim zakresie i umiejętność manipulacji przekazem, umiała by go również odszyfrować.

TEUM I OPRAC.: DARIA BARADAT

Ausgabe I.2012

UFL-1905 International

# LA HEROLDO

Universala Framasona Ligo · Universelle Freimaurer Liga · Ligue Universelle de Franc-Maçons · Universal League of Freemasons  
Liga Universal de Francmasones · Lega Universale di Framassoni · Universele Liga von Vrijmetselaren · Den Universelle Frimurer-Liga

„Masoneria a młodzież”, to główny temat Generalnego Zgromadzenia Uniwersalnej Ligi Masońskiej (UFL), które będzie obradować w Montrealu od 31 sierpnia do 2 września br. Informuje o tym oficjalny organ UFL „La HEROLDO”, którego najnowsze wydanie właśnie do nas dotarło. Gospodarzem

spotkania będzie prezydent kanadyjskiej grupy UFL br. **Elia Dammouni**. Delegaci ze wszystkich organizacji krajowych Ligi będą dyskutować nie nad historią masonerii, a nad jej przyszłością. Zależy bowiem ona od tego, jakie będą relacje wolnomularzy z młodym pokoleniem. A z tym bywa różnie... ✨



# MOJA FRANCJA, MÓJ PARYŻ

M I R O S Ł A W A   D O Ł Ę G O W S K A - W Y S O C K A

WIELE LAT NIE BYŁAM W PARYŻU. INICJACJA MASOŃSKA – WRZESIEŃ 1993 R., POTEM STOPIEŃ CZELADNICZKI DWA LATA PÓŹNIEJ. MISTRZOSTWO OSIĄGNĘŁAM JUŻ W POLSCE W 1998 R. OD 2000 R. BUDOWAŁYŚMY Z SIOSTRAMI KROK PO KROKU PIERWSZĄ ŁOŻĘ KOBIECĄ W POLSCE – PROMETEĘ. W JEJ 10-LECIE POWSTAŁ DRUGI WARSZTAT KOBIECY – GAJA AETERNA. OBIE – ZGODNIE Z NASZYMI PRAWAMI – MIAŁY SVOJE POSŁANKI DO CIAŁA USTAWODAWCZEGO WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ ŁOŻY FRANCJI. W ROKU UBIĘGŁYM ZOSTAŁAM POSŁANKĄ PROMETEI. W MARCU BR. POFRUNĘŁAM DO PARYŻA.

**P**ierwsze kroki skierowałam do katedry Notre Dame, czyli pokłoniłam się wolnomularzom operatywnym, budowniczym wielkich gotyckich świątyń. To oni byli naszymi poprzednikami, to do nich i ich pracy nawiązuje wiele naszych masonskich symboli i rytuałów. W katedrze siedziałam sporo czasu, podumałam, prosiłam o spokój i natchnienie. A potem zaczęły się obowiązki posłanki na doroczne, wiosenne zebranie mojej obediencji: Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji.

\*\*\*

**B**yło nas ponad 400 kobiet z całego świata. Tak zwane zebranie Wielkiej Łoży przygotowuje wszystkie decyzje; prawne oraz personalne, które zostaną podjęte we wrześniu, na Konwencji. Wszelkie zmiany w prawie obediencyjnym są poprzedzone wszechstronnymi analizami i dyskusją. „Życie wokół nas przyspiesza, także za sprawą nowych technologii, ludzie są coraz bardziej ruchliwi, a struktura masonerii ciągle nawiązuje do XVIII-wiecznego społeczeństwa osiadłego” – czytam w jednym z dokumentów. Jak sobie z tym poradzić? Co z naszego masonskiego dorobku zachować z pietyzmem, co zmienić, a co odrzucić, by nie tylko nadążać, ale towarzyszyć zmieniającemu się społeczeństwu.

\*\*\*

**D**la mnie jako redaktorki „Wolnomularza Polskiego” szczególnie



Paryska siedziba Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji (GLFF)



ciekawym był temat nowej strony WWW obediencji, przeznaczonej dla profanów. Podarowałam zastępczyni Wielkiej Mistrzynie „Wolnomularza Polskiego”, pokazałam artykuły o wolnomularstwie kobiecym w Polsce. Mówiliśmy na agapie o wszystkich kobieco-masońskich sprawach. Dużo tego, było, ale wierzą w nas, Polki-masonki, tam, nad Sekwaną. To najważniejsze! Już za kilka lat mamy szansę na powstanie Wielkiej Żeńskiej Łoży Polski, pierwszej niezależnej kobiecej obediencji w naszym kraju. To wielka dla nas szansa, ale i wielka odpowiedzialność.

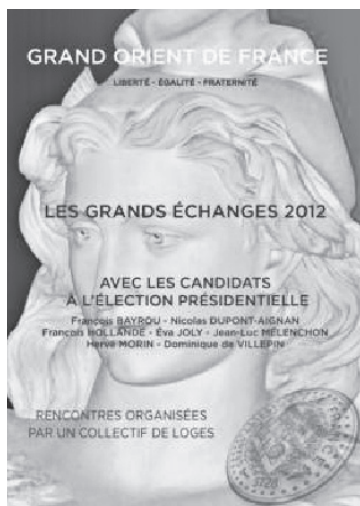
\*\*\*

Otrzymałam zgodę od zastępczyni Wielkiej Mistrzynie Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji na sfotografowanie naszych obediencyjnych zbiorów i pamiątek, zgromadzonych w specjalnych gablotach w naszej paryskiej siedzibie. Są piękne pod względem poznawczym i artystycznym. Za tymi medalami, fartuszkami, grafikami i wyrażonymi przez nie symbolami kryje się cała historia wolnomularstwa kobiecego. Byłam pod wrażeniem, także i tego, że nie za szybko, acz konsekwentnie, przenosimy to wszystko nad Wisłę!

\*\*\*

Zatrzymałam się w Paryżu u Ewy. Bez niej nie byłoby pewnie naszych kobiecych łóż w Polsce. To ona od ponad 20 lat jest naszym dobrym duchem. Przed laty podarowała rodzącemu się muzeum w Dobrzycy pamiątki po swoim mężu – wolnomularzu wysokich szczebli. Jak wiadomo jednak, koncepcja muzeum zmieniła się z wolnomularskiego na ziemiański. Rozmawiałyśmy o wszystkich przykrych okolicznościach z tym związanych. Ani Ewa, ani ja nie wiedziałyśmy, co stało się z muzealnymi eksponatami, także tymi Ewie najbliższymi. Już po przyjeździe do Polski skontaktowałam się w tej sprawie z organizatorami wystawy masońskiej z Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Przesłałam dokumentację Ewy w tej sprawie. Po jakimś czasie – Eureka! Wszystkie pamiątki masońskie z Dobrzycy znajdują się na wystawie warszawskiej. Początek 29 czerwca br.

\*\*\*



Spacerując po stolicy Francji, co Srusz napotykałam ślady toczącej się kampanii prezydenckiej. Już w Polsce, w „Angorze” (nr 12/2012) znalazłam bardzo interesujący, obiektywny i źródłowy, tekst red. Leszka Turkiewiczza z Paryża pt. „W kręgu wdowich dzieci”. Artykuł traktuje o wyborach prezydenckich we Francji w kontekście aktywności Wielkiego Wschodu Francji, największej obediencji liberalnej we Francji i na świecie. „Według wielkiego mistrza Wielkiego Wschodu, **Guy Arcizeta**, kandydaci [na prezydenta Republiki] z entuzjazmem wypowiadali się w sprawie 7 wartości obediencji (demokracja,



Autorka przed pamiątkową gablotą w siedzibie GLFF

laicyzacja, solidarność, obywatelskość, godność, środowisko naturalne, prawa człowieka). – Stawiamy im te same pytania; nie po to, by wskazać najlepszych, bardziej oceniamy ich filozofię polityczną niż polityczny pragmatyzm – wyjaśnił mistrz Arcizet. [...] Socjalista **Francois Hollande** na przesłuchanie u masonów [na Rue de Cadet] przyniósł im ciastko z kremem, deklarując wpisanie do konstytucji «masonskiego prawa» z 1905 roku o rozdziale kościoła od państwa, łatwo stał się kandydatem masonsko-kompatybilnym o szczerzej woli wnoszenia w życie publiczne bliskich wolnomularzom wartości Republiki laickiej. [...] Jedynie **Jean-Luc Melenchon**, kandydat Frontu Lewicy, nie wymaga specjalnej opieki, bo sam jest masonem inicjowanym w 1985 r., co ujawnił, zgłaszając swą kandydaturę w wyborach prezydenckich”.

\*\*\*

**W**tekście redaktora Leszka Turkiewiczza nie było nic na temat masonek, a i one zabrały głos w tej sprawie. Mianowicie już na początku bieżącego roku, 9 stycznia, Wielka Mistrzynie Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji **Denise Oberlin** przesłała oficjalny komunikat do prasy, informując, że GLFF zainterpelowała kandydatów do prezydentury Francji co do dwóch kwestii, ważnych dla największej światowej masonskiej obediencji żeńskiej (13,5 tys. masonek skupionych w 450 łóżach): praw kobiet i laickości Republiki Francuskiej. Przesłała im dwa obediencyjne dokumenty: pierwszy dotyczący polityki niezależności kobiet i drugi – „kwestionariusz na temat laickości”.

\*\*\*

**W**ielki Wschód Francji o prawach kobiet nic nie wspominał, pewnie dlatego, że ma z nimi swoje własne, wolnomularskie problemy. Otóż półtora roku temu na wrześniowym Konwencie WWF przegłosował, ale bardzo niewielką większością głosów, że będzie do łóż przyjmował kobiety. I zaczął to robić.

Obecnie ma ich ok. 500 na 50

tysięcy braci (przypada zatem jedna siostra na 500 braci). Konserwatywna, ale mocna mniejszość masonów WWF zaskarżyła decyzję Konwentu do francuskiego Trybunału, który wydał wyrok na wiosnę: niemożność przyjmowania kobiet do WWF Trybunał uznał za dyskryminację kobiet, także masonki w Wielkim Wschodzie Francji są już teraz najbardziej legalne jak tylko się da. Dodam, że nasi bracia z Wielkiego Wschodu Polski wcześniej niż WWF przegłosowali stosowną uchwałę i teraz kobiety – jak pisał Wielki Mistrz w ostatnim, 50. numerze „Wolnomularza Polskiego” – stanowią już jedną czwartą wszystkich członków. I mocno idą w górę. ✽

PS

Inauguracyjne przemówienie w swoim rodzimym departamencie nowy prezydent Francji Francois Holland zakończył słowami: „Niech żyje Republika! Niech żyje Francja!”. Wcześniej wymienił wszystkie republikańskie wartości, które głosi i którymi będzie kierował się w swojej prezydenckiej misji: Wolność, Równość, Braterstwo, Godność, Laickość, Sprawiedliwość.



W kuluarach można kupić kompletny strój masonki



Szachy. Jako figurki masonki z GLFF

# ŁOŻE BLIŹNIACZE WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ ŁOŻY FRANCJI

G A J A A E T E R N A N A W S C H : . W A R S Z A W Y  
I L A P I E R R E C A C H É E N A W S C H : . L E N S

W LIEVIN, MAŁEJ GÓRNICZEJ MIEJSCOWOŚCI NA PÓŁNOCY FRANCJI, KILKANAŚCIE KILOMETRÓW OD HISTORYCZNEGO ARRAS, ODBYŁA SIĘ 31 MARCA 2012 ROKU PIĘKNA I NIECODZIENNA UROCZYSTOŚĆ USTANOWIENIA ZWIĄZKU ŁÓŻ BLIŹNIACZYCH GAI AETERNY, PRACUJĄCEJ NA WSCHODZIE WARSZAWY, I LA PIERRE CACHÉE NA WSCHODZIE LENS. OBIE ŁOŻE NALEŻĄ DO WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ ŁOŻY FRANCJI.

**K**iedy 20 listopada 2010 roku, w dziesiątą rocznicę powstania pierwszej żeńskiej loży w Polsce – Prometei, zapalałyśmy światła drugiej loży kobiecej – Gai Aeterny, na ceremonię przyjechały między innymi, siostry z francuskiej loży kobiecej La Pierre Cachée. Przyjechały wiedzione sentymentem, ponieważ wiele z nich ma polskie korzenie, które sięgają czasów wielkiej migracji zarobkowej do Francji w latach 1920-23, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W tym czasie wyjechało z Polski około 50 tys. robotników i prawie połowa z nich osiedliła się w górniczym regionie Nord-Pas-de-Calais przy granicy francusko-belgijskiej. Ta fala polskiej emigracji opisywana jest w literaturze jako „udana emigracja”, ponieważ imigranci z czasem całkowicie zasymilowali się, a ich potomkowie nierzadko osiągnęli wysokie pozycje zawodowe i społeczne. Niektórzy z nich trafili do masonerii.

Podczas pobytu w Polsce, wzruszone rozwojem wolnomularstwa kobiecego w Warszawie, siostry z La Pierre Cachée zaproponowały zacieśnienie siostrzanych więzów naszych łóż. Ceremonia ustanowienia łóż bliźniaczych, po francusku *Jumelage*, odbyła się podczas Jubileuszu 25-lecia La Pierre Cachée i była integralną częścią jego obchodów.

W uroczystości wzięło udział 250 wolnomularzy, sióstr i braci z różnych stron Francji i świata. Na Wschodzie zasiadły kierujące pracami Czcigodne Mistrzynie Szanownych Łóż La Pierre Cachée i Gaja Aeterna oraz 28 Czcigodnych Mistrzów i dwie Radne Federalne Wielkiej Żeńskiej Loży Francji. Piękna rytualnie i duchowo ceremonia zyskała godną oprawę.

Istotą tej ceremonii jest nawiązanie bliższej współpracy, inspiracja i wymiana, wsparcie i pomoc wzajemna po to, aby lepiej służyć sobie i innym, przyczyniając się do ich doskonalenia i doskonalenia siebie samych. Jednoczymy się po to, aby łatwiej osiągnąć główny cel masonerii: poszukiwanie PRAWDY, aby



Tablica lożowa na 25-lecie z fotografiami wszystkich Czcigodnych Mistrzów Łoży

przyspieszyć rozwój ludzkości lepszej i światlejszej, aby lepiej służyć braterskiemu zbliżeniu ludzi i narodów.

Zadania te będziemy realizować poprzez wspólne prace badawcze, dotyczące ewolucji myśli i dzieł masońskich na drodze poszukiwań inicjacyjnych, filozoficznych oraz związanych z szeroko rozumianym postępowaniem. Praktycznie oznacza to wspólne zebrania lożowe, wspólne inicjatywy, wymianę prac lożowych, tzw. desek, informacji, wizyt, dyskusji itp.

Ustanowienie związku łóż bliźniaczych symbolicznie oznacza połączenie w jedno naszych dwóch łóż, które przez to nie tracą nic ze swej niezależności. Podczas ceremonii zawarliśmy rytualnie akt przymierza, poświadczając w ten sposób, że odtąd będziemy dzieliły wspólną przyszłość. Symbolon (z greckiego) to okrągły medal złożony z dwóch części symbolicznie złamanej całości. Każda z łóż zabrała ze sobą kawałek symbolu reprezentującego lożę bliźniaczkę. Odtąd, na zebraniach lożowych Gai Aeterny zawsze będzie kawałek La Pierre Cachée, a na zebraniach lożowych La Pierre Cachée kawałek Gai Aeterny. Trochę Francji w Polsce i trochę Polski we Francji.

Nasze „bliźniactwo” zostało także potwierdzone formalnie





podpisami pod patentem, złożonymi przez Radne Federalne Wielkiej Żeńskiej Loży Francji, Czcigodne Mistrzynie obu lóż, Mówców i Sekretarzy.

Ustanowienie Związku Lóż Bliźniaczych, La Pierre Cachée, czyli Kamienia Ukrytego – pojęcie to może odnosić się do bryły węgla, jak również do kamienia filozoficznego alchemików, i Gai Aeterny – Wiecznej Matki Ziemi, ma jeszcze jeden wymiar symboliczny. Czyż ukryty kamień nie jest wydobywany z łona odwiecznej ziemi? Czyż związek kamienia z ziemią nie jest organiczny? Ziemia i kamień w niej ukryty to coś bardzo naturalnego, tworzącego całość. Symboliczny związek nazw naszych lóż potęgował poczucie autentycznej bliźniaczej więzi.

„Bliźniaczkę” nie są jednak w tym samym wieku. Gaja Aeterna jest młoda, nie ma jeszcze dwóch lat, a La Pierre Cachée pracuje już ćwierć wieku... Jak powiedziała podczas obchodów jej Czcigodna Mistrzyni, może na tym polega „tajemnica wolnomularska”, a może jest to cud bioetyki masońskiej? Loża Matka – Prometea na Wschodzie Warszawy może cieszyć się pochylając się nad kołyską bliźniaczek z Wielkiej Żeńskiej Loży Francji.

Po wzruszającej ceremonii, odbyła się równie wzruszająca i serdeczna wolnomularska biesiada, zwana po masonsku agapą. Podczas spożywania posiłków przygrywała nam kapela, bezbłędnie wykonująca polskie melodie ludowe. Były też śpiewy i tańce, a także długie wolnomularzy rozmowy. Trzeba przyznać, że naszym francuskim siostronom znacznie lepiej wychodziły występy w części artystycznej. Na poczekaniu układały teksty piosenek i śpiewały je z poczuciem rytmu. My wykazałyśmy się natomiast brawurą i poczuciem humoru, próbując chóralnie zaśpiewać „Karolinę”. Co z tego wyszło? Tym, którzy mieli do czynienia z improwizowanymi, zespołowymi występami naszych rodaków, nietrudno będzie sobie to wyobrazić. Ale i tak bawiłyśmy się wybornie.

IZIS CZCIGODNA MISTRZYNI  
LOŻY GAJA AETERNA  
NA WSCH.: WARSZAWY

## WIELKA ŻEŃSKA LOŻA FRANCJI ZASADY POWSZECHNEGO WOLNOMULARSTWA



- Wolnomularstwo to przede wszystkim organizacja inicjacyjna. Jest skłonne podjąć refleksję dotyczącą każdego uniwersalnego problemu. Jego metody, opierające się na zasadach symbolizmu i filozofii, pozwalają adeptom Wolnomularstwa znaleźć ich prawdziwe miejsce, zarówno we wszechświecie, jak i w wielkiej ludzkiej rodzinie.
  - Tak pojęte Wolnomularstwo jest związkiem powszechnym i opartym na zasadach SOLIDARNOŚCI. Nawet narażając życie, Masonki i Masoni powinni udzielać sobie pomocy, otaczać się opieką i bronić wzajemnie w każdej życiowej okoliczności.
  - Każda Masonka powinna mieć na uwadze, że z każdą istotą ludzką łączą ją braterskie więzy.
  - Celem Wolnomularstwa jest UDOSKONALANIE MORALNE I DUCHOWE LUDZKOŚCI.
  - Dewizą wolnomularstwa jest: WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO.
  - Apeluje ono do wszystkich otwartych umysłów i prawych ludzi dobrej woli odczuwających potrzebę zrzeszenia się, żeby wspólnie pracować nad ciągłym udoskonalaniem ludzkości.
  - Wolnomularstwo jest całkowicie niezależne od jakiegokolwiek religii, ideologii lub konceptu metafizycznego.
  - Celem Wolnomularstwa jest ciągle i niczym nieograniczone poszukiwanie Prawdy i Sprawiedliwości, zgodnie z ideą poszanowania drugiego człowieka i absolutnej wolności sumienia; wzbrania się ono przed formułowaniem dogmatów i nie wymaga od swych adeptów wyznawania żadnej określonej wiary.
  - Wolnomularstwo uczy ludzi wzajemnej miłości, pomocy i współzycia w doskonałej zgodzie i HARMONII. W ten sposób głosi zasady moralności uniwersalnej, niezależnej od istniejących warunków i wspólnej dla całej ludzkości.
  - Obowiązkiem każdej Masonki i każdego Masona jest słuszenie myśleć, mówić i działać, kontynuować poszukiwania Prawdy; zgłębiać w Świątyni idee WOLNOŚCI, RÓWNOŚCI, BRATERSTWA, żeby je móc później wcielać w życie, służąc stałemu rozwojowi ludzkości poprzez pracę nad zasadniczymi zagadnieniami społecznymi i moralnymi, wprowadzając w życie masońskie ideały.
  - Aby stworzyć wspólną płaszczyznę braterskiego porozumienia, zgodnie z zasadą najszerszej pojętej Tolerancji i świadomej swej trwałości, Wolnomularstwo sytuuje się ponad jakąkolwiek sektą religijną, doktryną filozoficzną, partią polityczną, i w związku z tym obce są mu jakiegokolwiek stronnicze postawy.
  - Ponadto zaleca swym adeptom podporządkowanie się jako Masonkom i Masonom dyscyplinie Loży i jako obywatelkom i obywatelom prawodawstwu kraju, w którym mają możliwość wolnego zrzeszania się.
- Każda Masonka jest istotą wolną i zależną tylko od sądu własnego sumienia. Uznaje pracę jako kategoryczne prawo ludzkości. ✽



# CZY MAREK AURELIUSZ BYŁ WOLNOMULARZEM?

TAKIE WŁAŚNIE PYTANIE POSTAWILI AUSTRIACCY DZIAŁACZE UNIWERSALNEJ LIGI MASOŃSKIEJ, W TRAKCIE ZORGANIZOWANEGO 23 KWIETNIA BR. W WIEDŃSKIEJ SALI DIONIZOSA UROCZYSTEGO SYMPOZJUM, POŁĄCZONEGO Z PREZENTACJĄ WYBRANYCH TEKSTÓW TEGO WIELKIEGO MYŚLICIELA STAROŻYTNOŚCI. INFORMUJE O TYM WYDARZENIU W SWOIM WIOSENNYM NUMERZE AUSTRIACKIE PISMO MASOŃSKIE „ECKSTEIN”, CZYLI „KAMIEŃ WĘGIELNY”.

**J**ak podkreśla brat Helmut, autor relacji oraz jeden z głównych współtwórców omawianych uroczystych prac, wiedeńscy masoni interesują się Markiem Aureliuszem w sposób szczególny. Tutaj bowiem, w Wiedniu, zwanym po łacinie Vindobona, żył on i rządził przez wiele lat. Tutaj także zmarł w 180 r. Przez potomnych został uznany za „filozofa na cesarskim tronie”. „Chciał rozwijać platońską ideę państwa idealnego, przyczyniając się znacząco do budowy lepszego społeczeństwa. Na koniec zaś przewidział także, jak straszny los spotka lud rzymski pod panowaniem jego syna Commodusa” – pisze w swym artykule br. Helmut.

Być może właśnie okazało, jak na antyczne stosunki, wiedeńskie terminy stały się widownią stoickich poszukiwań szczęścia. Młodzi stoicy snuli tu filozoficzne rozważania na temat rozkoszy codzienności, przemijania oraz śmierci. Dźwięki liry przenikały ściany. Podawano napoje, słuchając szumu wody. Tu Marek Aureliusz spoglądał na swoje życie i oddawał się rozważaniom nad sensem istnienia... Swoją władzę chciał podporządkować dobru wspólnemu, postrzegając siebie tylko jako jednego z wielu. Uczył panowania nad emocjami. Uważał, iż nie należy dążyć do rozkoszy, sławy czy bogactwa. Twierdził też, że uspokojenie powinniśmy odnajdywać w pracy, być życzliwym, choć sceptycznym w stosunku do innych ludzi, a także sumiennym w wypełnianiu własnych obowiązków.

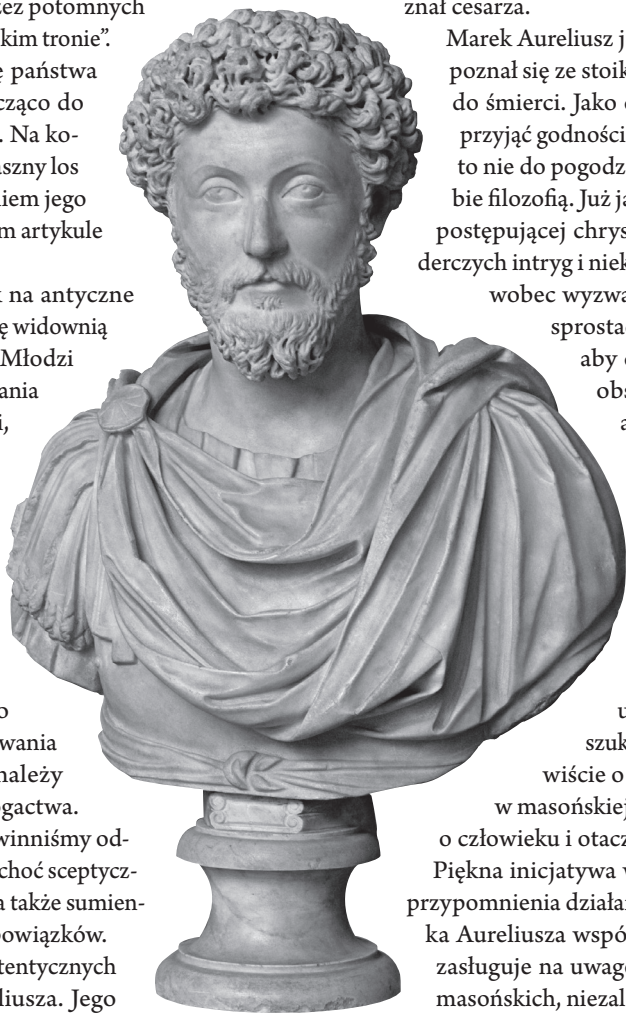
Zachowało się tylko niewiele autentycznych informacji o życiu Marka Aureliusza. Jego

*Rozmyślenia* (tytuł oryginalny: *Do siebie samego*) opowiada ją w fascynujący sposób, jak samotny człowiek poszukuje w świecie orientacji, tak aby uporać się z życiem. Historyczne wskazania na okres rządów Marka Aureliusza znajdziemy w *Historii Rzymu* Cassiusa Dios, który w młodości poznał cesarza.

Marek Aureliusz jeszcze jako młodzieniec zapoznał się ze stoikami i pozostał im wierny aż do śmierci. Jako człowiek dorosły nie chciał przyjąć godności cesarza, uważając, że byłoby to nie do pogodzenia z wyznawaną przez siebie filozofią. Już jako cesarz – stoik, w obliczu postępującej chrystianizacji świata oraz morderczych intryg i niekończących się wojen, stanął wobec wyzwań, którym nie sposób było sprostać. „Pomyśl w końcu o tym, aby cofnąć się na ten niewielki obszar, którym jesteś ty sam, a przede wszystkim nie rozdrabniaj się” – oto jedna z refleksji, którymi dzieli się ze swymi czytelnikami „Eckstein”.

Odpowiedzi na postawione w tytule pytanie „Czy Marek Aureliusz był wolnomularzem?” każdy uczestnik dyskusji musi poszukać sam. I nie chodzi tu oczywiście o jego formalne członkostwo w masońskiej loży, ale o sposób myślenia o człowieku i otaczającym go świecie.

Piękna inicjatywa wolnomularzy austriackich przypomnienia działań i twórczego dorobku Marka Aureliusza współczesnym wolnomularzom zasługuje na uwagę także polskich środowisk masońskich, niezależnie od istniejących różnic





Z B L O G A A S Z E R A, Ż O N A P A N A B O G A

## W STOICKIM PĘDZIE

Wpadłam w wir pracy powakacyjnej. Gdzie mój stoicyzm się podział? Nie, nie daję się. Dzisiaj kupiłam pięknie wydany *Poczet cesarzy rzymskich Aleksandra Krawczuka* i już przeczytałam wszystko o **Marku Aureliusz** i jego poprzedniku **Piusie Antoninie**, którego ruiny term w Tunisie zwiedzałam kilka dni temu. Pius znaczy „pobożny”, ale w starym, pogańskim sensie, jak się okazuje. Córka Piusa **Faustyna** została żoną Marka Aureliusza. Potomność – w odróżnieniu od samego cesarza – nie została na niej suchej nitki. To chyba nie po niej nasza święta Faustyna dostała imię?

**A oto trzy cytaty z *Rozmyślań Marka Aureliusza*:**

\* „Rankiem, gdy się niechętnie budzisz, pomyśl sobie: budzę się do trudu człowieka. Czyż więc mam się czuć niezadowolonym, że idę do pracy, dla której się zrodziłem i zostałem zesłany na świat?”

\* „Po pierwsze: nic na oślepie i nic bez celu. Po wtóre: nic innego nie mieć na względzie jak cel społeczny. Wnet będziesz nikim nigdzie.”

\* „Często przypominaj sobie tych, którzy z jakiegoś powodu zbyt się uniosili i tych, którzy do najwyższego doszli stopnia czy to sławy, czy nieszczęść, czy nieprzyjaźni, czy jakichkolwiek losów. Następnie zadaj sobie pytanie: gdzie też to wszystko teraz? – dym, popiół, baśń, albo nawet już i baśnią nie jest. [...] Jak marne

jest to, do czego dążyli. A o ile jest godniejszego filozofa okazać się przy sposobności nadarzonej sprawiedliwym, rozważnym, posłusznym bogom bez wykrętów! Ze wszystkich wad bowiem najprzykreszejsza jest duma, pyszna pod osłoną pokory.”

Te krótsze i dłuższe notatki, te *Rozmyślenia*, Marek Aureliusz pisał prawdopodobnie sam dla siebie, a może dla syna (bardzo nieudanego Commodusa), ale właściwie, to nie wiadomo dla kogo. Nie wiemy także i tego, kto te notatki zredagował i dlaczego ustawił je w takiej a nie innej kolejności. Pierwsza wzmianka o nich pochodzi z czasów w dwa wieki po śmierci cesarza. Wyraźne ślady tego dziełka odnajdziemy w Bizancjum w X w. Pierwszy ich druk w erze nowożytnej pojawił się 1559 r. w Zurychu, wydanie było grecko-lacińskie. Na język polski przełożył **Rozmyślenia Marian Reiter**, przed II wojną. Mnie ciekawi kwestia: jak żył i chciał żyć porządnie, przyzwocie, mądrze człowiek, który nigdy nie wspominał, nie wiadomo zatem, czy znał Dziesięć Przykazań i wierzył nie w jedynego Boga, ale różnych bogów.

Podoba mi się, że Marek Aureliusz rozpoczyna swe notatki wyrazami wdzięczności:

„1. Dziadkowi Werusowi zawdzięczam łagodność i równe usposobienie – pisze. 2. Dobremu imieniu ojca i pamięci o nim – umiłowanie skromności i charakter męski. 3. Matce – ducha pobożności i dobroczynności. I odrzę nie tylko do

wyrządzenia krzywdy, lecz także do myśli o niej. Nadto sposób życia prosty, daleki od zbytku ludzi bogatych”. Potem idą nauczyciele, jego poprzednik cesarz Pius Antonin, a w notce pod liczbą 17 dochodzi do bogów: „Bogom zawdzięczam, że miałem dobrych dziadków, dobrych rodziców, dobrą siostrę, dobrych nauczycieli, dobrych domowników, krewnych, przyjaciół prawie wszystkich. I że wobec nikogo z nich nie posunąłem się do obrazy, mimo takiego usposobienia, że przy nadarzonej sposobności byłbym to mógł uczynić. [...] I żem dokładnie i często rozmyślał, czym jest życie zgodne z naturą, tak że o ile to zawisło od bogów i od darów z nieba, i od ich pomocy, i natchnień, nic mi nie przeszkadza żyć zgodnie z naturą, a jeżeli jeszcze tego nie dopiął, to tylko z własnej winy i dlatego, że nie uważam na wskazówki boskie, nieledwie na bezpośrednie pouczenia. I że mi sił fizycznych starczyło na tak ciężkie chwile w tak ciężkim życiu.”

Te i inne, pominięte przeze mnie słowa, Marek Aureliusz pisał wśród Kwadów nad Granem, dopływem Dunaju, gdzie cesarz dowodził legionami walcząc z tym szczepem germańskim. Dziś o tych ziemiach mówimy Morawy. Były to lata 166-180 ne. A z Moraw prawdopodobnie, konkretnie z Wielkiego Księstwa Morawskiego, tylko kilkaset lat później wraz z Dąbrówką przybył do Polski przodek mego męża, Odrowąż, lub mówiąc inaczej: Odrzy wąs. ✱

i podziłów. W swoich *Rozmyśleniach*, wydanych po polsku jeszcze przez I wojnę światową w 1913 r., cesarz – filozof napisał wprawdzie, że „Wkrótce wszyscy zapomną ciebie”, ale jak widać choćby po kwietniowym symposium wiedeńskim, nie była to opinia słuszna.

Potencjalnych autorów polskich „desek” lożowych na temat Marka Aureliusza odsyłamy do interesujących materiałów z konferencji naukowej zorganizowanej w 2009 r. przez Centrum Europejskie Natolin oraz redakcją „Teologii Politycznej”. Owoce konferencji jest dostępna na naszym rynku księgarskim publikacja pt. *Teoria i praktyka polityczna Marka Aureliusza* pod redakcją **Kingi Marulewskiej**.

Warto wiedzieć, że „Teologia Polityczna” to ogólnopolskie środowisko skupiające intelektualistów, naukowców, publicystów, młodzież akademicką oraz artystów o poglądach konserwatywno-liberalnych.

Jako redakcja niezależnego pisma przyjaciół sztuki królewskiej „Wolnomularz Polski”, nawiązując do inicjatywy naszych austriackich braci, proponuje, aby także i polskie loże śmieiej i częściej sięgały do myśli Marka Aureliusza. W naszej jednoczącej się, ale ciągle nie zjednoczonej Europie, wiele wskazań oraz przestróg cesarza – stoika, walczącego orężem o utrzymanie jedności imperium rzymskiego, nie straciło na aktualności.

ADAM WITOLD WYSOCKI







**Antonio Augusto Carvalho Monteiro** (1848-1920) urodził się w Rio de Janeiro w rodzinie portugalskiej. Rodzinny majątek szybko pomnożył, handlując kawą i kamieniami szlachetnymi, dzięki czemu mógł powrócić do Portugalii i tam rozpocząć nowe życie. Ukończył prawo na Uniwersytecie w Coimbrze, interesował się nauką i sztuką. Znany był ze swoich kolekcjonerskich i bibliofilskich upodobań. Jego zbiory zawierały zarówno okazy rzadkich motyli, muszli i orchidei, jak też okazałą kolekcję książek i innych dzieł sztuki. W ówczesnych czasach postrzegany był jako altruista i ekscentryk, jego Leroy 01 (najbardziej skomplikowany zegarek – nawet dziś prezentuje się imponująco!) wzbudzał zachwyty i podziw. ✨



# QUINTA DA REGALEIRA

K O R E S P O N D E N C J A  
W Ł A S N A  
Z P O R T U G A L I I

HISTORIA TEGO NIESAMOWITEGO MIEJSCA W SINTRZE SIĘGA POCZĄTKU XVIII WIEKU. QUINTA DA TORRE NICZYM SZCZEGÓLNYM SIĘ WTĘDY NIE WYRÓŻNIAŁA, A OKRES JEJ ŚWIETNOŚCI NADSZEDŁ PRAWIE DWIEŚCIE LAT PÓŹNIEJ. W POŁOWIE XIX WIEKU PAŁACYK WRAZ Z PRZYLEGŁYM KOŚCIOŁKIEM STAŁ SIĘ WŁASNOŚCIĄ BARONOWEJ DA REGALEIRA I SŁUŻYŁ JEJ JAKO LETNIA REZYDENCJA. NA LISTĘ ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA UNESCO ZOSTAŁ WPISANY ZA SPRAWĄ ANTONIO AUGUSTO DA CARVALHO MONTEIRO, KTÓRY W 1893 ROKU ODKUPIŁ POSIADŁOŚĆ I ZATRUDNIŁ DO JEJ RENOWACJI WŁOSKIEGO ARCHITEKTA LUIGI MANINIEGO<sup>1</sup>. DZIĘKI NIM MOŻEMY PODZIWIĄĆ DZIŚ WSPANIAŁY PAŁACYK BOGATO ZDOBIONY GOTYCKIMI WIEŻYCKAMI I BAJECZNY OGRÓD NASYCONY SYMBOLIKĄ, TAKŻE WOLNOMULARSKĄ.

**C**zy Monteiro był masonem? Niestety nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, jednak nie należy tego wykluczać. Posiadał on liczne znajomości wśród ówczesnej elity rządzącej, miał przyjaciół na portugalskim dworze królewskim na czele z samym królem Ferdynandem II, a więc na pewno znał masonów. Sam był katolikiem, jednak pod koniec XIX w. w Portugalii nie istniał jeszcze tak silny rozdział pomiędzy masonerią a Kościołem i wielu duchownych było powiązanych z grupami wolnomularskimi, jak na przykład sam kardynał Lizbony. Aby zrozumieć wzajemne przenikanie się tych dwóch światów, należy wspomnieć o spuściznie po templariuszach, czy raczej po Zakonie Rycerzy Chrystusa, bo pod taką nazwą przetrwali oni po delegalizacji zakonu w XIV w. Niewątpliwie najbardziej rozslawiony jest klasztor w Tomarze, co do którego hrabia Tomaru, premier Portugalii i jednocześnie Wielki Mistrz **Antonio Bernardo da Costa Cabral** miał interesujące plany,






a mianowicie zamierzał tam ustanowić główną siedzibę portugalskich wolnomularzy. Ta sielanka jednak nie przetrwała portugalskiej rewolucji. Wielu masonów, pod wpływem liberalnych poglądów napływających z Wielkiego Wschodu Francji, zaczęło propagować antyklerykalne poglądy, przyczyniając się do rozdziału Kościoła od państwa i powstania republiki w 1910 r.<sup>2</sup>

**D**o posiadłości Quinta da Regaleira bardzo łatwo trafić. Sintra leży 28 kilometrów na północ od Lizbony i ma bardzo dobrą komunikację ze stolicą. Spacer z centrum Sintry do bajecznych ogrodów ekscentrycznego milionera zajmuje zaledwie 15 minut. Sama posiadłość jest położona na wzgórzu pośród lasów. To ukształtowanie terenu sprzyjało całemu projektowi ogrodu otaczającego pałacyk. Pierwotnym założeniem było odzwierciedlenie kosmosu wraz z jego magicznymi i mistycznymi akcentami. Raj współlistnieje tu wraz z wyobrażeniem dantejskiego piekła, harmonia i piękno, ukryte w doskonałych kształtach, wraz z chaosem i nieładem. Cały ogród można traktować

jako drogę inicjacji. Elementy w nim zawarte, nawet jeśli tylko symbolicznie, to jednak odzwierciedlają taki proces.

**C**ała posiadłość jest otoczona wysokim murem. Po przekroczeniu bramy głównej ukazuje się po prawej stronie okazały pałacyk z mnóstwem strzelistych wieżyczek i bogato zdobionych rzygaczy, a na przeciwko płatanina ścieżek oraz wąskich uliczek pośród drzew i krzewów. Zieleń przełamują gdzieniegdzie kolorowe kwiaty, białe posągi rzeźb i wylaniające się „skrawki” innych budowli. Już wiem, że przekroczyłam bramę do innego świata... Trudno jest opisywać styl, w jakim zbudowany został dom ekscentrycznego milionera. Wszyscy właściciele (także późniejsi<sup>3</sup>) udoskonalali i dodawali coś od siebie. Zazwyczaj podaje się, że jest to mieszanek stylów romańskiego i gotyku, a przede wszystkim swoistego dla Portugalii stylu maulińskiego. Pałac ma parter, trzy piętra i dwupoziomowe piwnice, które jednak od strony ogrodu są częściowo widoczne. Dziś pomieszczenia udostępnione są do zwiedzania: pięknie zdobione pokoje, kominki, eleganckie

podłogi i kręte schody ukryte w wieżyczkach, tarasy i balkony, z których roztacza się przepiękny widok na ogród i okolice. Ciekawskie oko na pewno wychwyci kilka sznurów z luźnymi pętlami okalającymi kominek i ozdobne wykończenia framug drzwi. Te symbole życia – wraz z zapętlzeniami, jakich doświadczamy w trakcie własnej egzystencji – można odnaleźć także w pobliskiej kaplicy. Ostatecznym wyswobodzeniem powinno być doświadczenie i poznanie tego, co Dobre, Piękne i Prawdziwe. Ciekawym nawiązaniem jest umieszczenie fresku na suficie biblioteki, który przedstawia trzy kobiety/boginie wraz z atrybutami. Interpretowane są one przez Wielkiego Mistrza Łoży Portugalskiej jako wyobrażenie trzech masońskich łask: Wiedzy, Piękna i Siły.

**Z**aledwie kilka kroków dalej znajduje się kaplica zbudowana w stylu bardzo zbliżonym do pałacu. Jej wnętrze jest bogato zdobione freskami, rzeźbami (m.in. przedstawiającymi liny) i witrażami, z których nie tylko ujawniają się symbole stricte religijne, np. prezentujące sceny z życia Jezusa i Marii. 





Z niewielkiego chóru można podziwiać w całej okazałości posadzkę i znajdujący się na niej krzyż templariuszy, wprawne oko poszukiwacza znajdzie jeszcze kilka mniej wyeksponowanych znaków właściwych dla Zakonu Ubogich Rycerzy Chrystusa. Przekraczając próg kaplicy, łatwo pominąć inny piękny symbol, który umieszczony jest na sklepieniu w przedsionku. Dla tych, którzy tylko uniżenie chylą głowę wchodząc do świątyni, prawdopodobnie pozostanie on niewidoczny. Chodzi mianowicie o **Oko Opatrzności** wraz z krzyżem zakonników. Nieczęste to symbole w typowych rzymskokatolickich kaplicach. To, co szczególnie interesujące, to posadzka w krypcie kaplicy tworząca białą-czarną szachownicę. Czy rzeczywiście jest bez znaczenia, że to małe ukryte pod ziemią pomieszczenie ma tak ozdobioną podłogę? Być może owa mała krypta była główną lożą wolnomularską? Kolejną ciekawostką jest połączenie kaplicy, podziemnym tunelem wychodzącym z jej krypty, z pałacykiem. Te dwa piękne budynki to tak naprawdę dopiero początek przygody – cała tajemnica kryje się w ogrodzie.

**O**gród zajmuje około 4 hektarów gruntu. Znajdują się w nim wspaniałe okazy drzew, kwiatów i krzewów, dla miłośników botaniki to skarbnica wiedzy, a dla amatorów, takich jak ja, to istny raj. Szata zieleni jest też znakomitym parawanem, zza którego w odpowiednim momencie wylania się

kolejna budowla, rzeźba, czy też ukryte wejście do tunelu. W całym parku jest wiele wież i wieżyczek, które oprócz funkcji upiększającej, mogły spełniać także rolę punktów obserwacyjnych.

Jedną z bardziej ciekawych konstrukcji jest Studnia Inicjacji. Studnia ma 27 metrów w głąb ziemi, jest ogromną kamienną „wieżą” z krętymi krążankowymi schodami i pustą przestrzenią w samym jej wnętrzu. Podczas mojej pierwszej wizyty w Quincie zaczęłam jej poznanie od samego środka. Dosłownie tak było, gdyż eksplorując ogród (celowo otrzymana mapka została w kieszeni), postanowiłam skorzystać z jednego z wejść do tunelu. To było naprawdę niesamowite uczucie iść kilkanaście metrów w totalnych ciemnościach, ocierając się o ściany, wdychając

lepkie i wilgotne powietrze. Wejście do Studni z poziomu parku jest skrzętnie ukryte drzewami i gładzami, jest zatem zaskakujący moment, w którym się znajdzie. Na samym dnie kryje się labirynt podziemnych korytarzy, pewne fragmenty zostały dziś lekko podświetlone, aby ułatwić ich zwiedzanie, ale dzięki temu można podziwiać też ich wnętrza. Jednym z „ciemnych” tuneli można dojść do kolejnej Studni, która zwana jest Nieukończoną i rzeczywiście wygląda tak, jakby ktoś zarzucił prace nad nią. Pozostałe tunele doprowadzają do równie wspaniałych miejsc, na przykład pięknej kompozycji skalno-wodnej. Jest to sztuczne jezioro z wodospadem w otoczeniu skalnych ścian, mostków i roślin i ... psia buda, do której poprzez wodę prowadzą kamienne stopnie.



W innym końcu parku znajduje się jeszcze jedno jezioro w przepięknym otoczeniu zieleni i z tajemniczymi podziemnymi grotami. Wszystko to tak wkomponowane, że stwarza wrażenie przebywania w raju, a jednocześnie daje możliwość obcowania ze światem podziemnym.

W parku jest też Aleja Bogów, biegnie ona wzdłuż muru okalającego, od wspomnianego jeziora w kierunku pałacyku. Jest to w bardzo majestatyczna, szeroka droga, wzdłuż której ustawiono posągi greckich i rzymskich bogów: jest tam Fortuna, Orfeusz, Wenus, Flora, Ceres, Pan, Dionizos, Wulkan i Hermes. Znajduje się też w ogrodzie Jaskinia Ledy, bardzo okazała, z jej posągami w samym centrum. To nawiązanie do mitologii klasycznej, a ilość posągów i dobór bóstw wskazuje raczej na świadome działanie i zainteresowania w tym kierunku niż dzieło przypadku lub mody.

Woda odgrywała niebagatelną rolę w całej koncepcji ogrodu, w każdym jego zakątku natrafimy na jakiś obiekt gloryfikujący ją: jeziora, źródła i fontanny, a nawet akwarium. Nazwy niektórych z nich, jak Źródło Obfitości, Źródło Ibisu czy Fontanna Chimer,

w połączeniu z symboliką i wizerunkami ich patronów tylko utwierdzają w przekonaniu o wyjątkowym charakterze tych obiektów. Większa część parku została zaprojektowana i zagospodarowana z widoczną i celową ingerencją jego twórców. Jedynie górny pas ogrodu jest bardziej chaotyczny, dziki i robi wrażenie bardziej lasu niż parku, dzięki temu jest też tam więcej spokoju i mniej turystów, a zatem można znaleźć chwilę na kontemplację.

Wspominany już wcześniej Wielki Mistrz Portugalskiej Łoży zaryzykował hipotezę o podobieństwie rytuału, jaki widział w jednej ze szwedzkich łóż masonskich, do ścieżki w ogrodach Quinty. Chodzi mianowicie o rytuał Pasowania na Rycerza praktykowany w jednym ze szwedzkich rytów z elementami neo-templariuszowymi. Inicjacja w tym rycie obejmuje drogę przez labirynt, rajski ogród, pasowanie na rycerza w krypcie i uświęcenie w kaplicy.



Znalazłam również ciekawą informację o grobowcu Carvalho Monteiro. „Ostatni dom” Portugalczyka znajduje się na cmentarzu Prazeres w Lizbonie i ma kształt świątyni masonskiej. Prawdopodobnie drzwi pałacu Quinty w Sintrze, pałacyku w Lizbonie i świątyni na lizbońskiej nekropolii otwierał ten sam klucz. O tym jednak, innym razem.

KAROLINA DZIEWIECKA



<sup>1</sup> Luigi Manini (1848-1936) włoski architekt, projektant i dekorator wnętrz. Głównie wykonywał zlecenia dla oper i teatrów zarówno we Włoszech (La Scala w Milanie), jak i w Portugalii (m.in. Teatro Nacional de Sao Carlos w Lizbonie). Quinta Regaleira była jego ostatnim tak dużym zleceniem w Portugalii, poświęcił jej 14 lat swojego życia, po czym powrócił do rodzinnych Włoch.

<sup>2</sup> Na podstawie informacji ze stron: freemasons-freemasonry.com: *History of Freemasonry in Portugal* (Bro A.M.Gonçalves, Mistrz Wielkiej Regularnej Łoży Portugalii) oraz cornerstonesociety.com: *Quinta da Regaleira. A Garden of Hermetic and Templar*

*Initiation* (MWBro José Anes, Wielki Mistrz Wielkiej Łoży Portugalii).

<sup>3</sup> W 1946r. właścicielem stał się Waldemar Jara d'Orey, dla którego rezydencja ta była domem mieszkalnym dla całej rodziny, a więc przystosował ją odpowiednio do tego celu. W 1987r. po raz kolejny cały majątek trafił w inne ręce, kupiła go japońska firma Aoki. Dopiero od 1997r., kiedy posiadłość przejął Ratusz w Sintrze, rozpoczęto gruntowną renowację obiektu i rok później udostępniono zwiedzającym. W jednym z budynków mieści się dziś siedziba Fundacji Cultursintra, która dba o ochronę i rozwój kulturalny Quinty.



# W POZNANIU, MIĘDZY GROBLĄ I MOSTOWĄ

BUDYNEK POZNAŃSKIEJ ŁOŻY WOLNOMULARSKIEJ PRZY ULICY GROBLA 25, MIMO ŻE W GRUNCIE RZECZY JEST REKONSTRUKCJĄ, WCIAŻ PEŁNI SWOJĄ FUNKCJĘ SYMBOLICZNĄ W PEJZAŻU MIASTA, A DLA ZNAWCÓW PROBLEMATYKI JEST NAJZNACZNIJSZYM AKCENTEM MASOŃSKIM WŚRÓD SIEDZIB WOLNOMULARSKICH STOLICY WIELKOPOLSKI – W WIĘKSZOŚCI ZRESZTĄ ZACHOWANYCH DO DZIŚ.



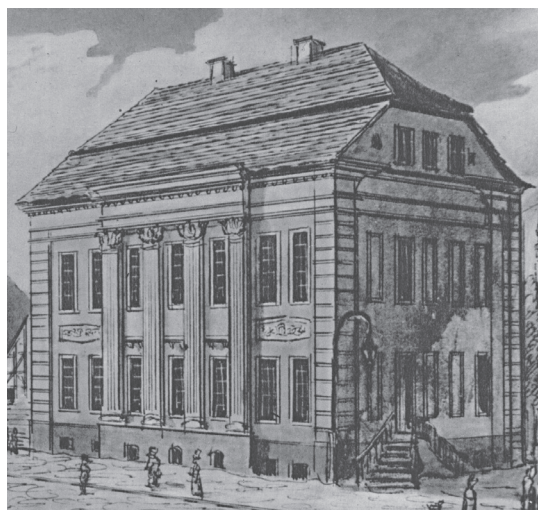
**D**zieje wolnomularstwa poznańskiego zawością i szybkością przemian niewiele różniły się od losów masonerii polskiej w ogóle. Z oczywistych względów jednak wcześniej, bo już w 1793 roku, bracia z Wielkopolski znaleźli się w kręgu wpływów masonerii państwa zaborczego – Prus. Po upadku Napoleona w 1815 roku działająca tu loża Bracia Francuzi i Polacy Zjednoczeni, zagrożona likwidacją, zmieniła nazwę na Stałość (Zur Standhaftigkeit), w Poznaniu wznowiła też prace odrodzona, pruska loża Piast Pod Trzema Kolumnami Sarmackimi. Wkrótce loża Stałość musiała się podporządkować berlińskiej Wielkiej Loży Trzech Globów i wykreśliła ze swego składu braci spoza Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Przełomowe znaczenie miał dzień 28 kwietnia 1819 roku, gdy nastąpiło połączenie Piasta... i Stałości w lożę Świątynia Jedności (Zum Tempel der Eintracht) – istniejącą aż do dekretu prezydenta Rzeczypospolitej z 1938 roku, likwidującego stowarzyszenia masońskie na

obszarze Polski. Stopniowo w pracach zanikał język polski. Ostatnie prace w tym języku odbyły się 1829 roku; niektóre elementy rytuału polskiego przetrwały jeszcze do 1866 roku, a w 1870 roku ostatecznie z pieczęci Świątyni Jedności usunięto napis w języku polskim. Od 1922 roku w Poznaniu miał swoją siedzibę Związek Niemieckich Łóż Wolnomularskich w Polsce (Bund deutscher Freimaurerlogen in Polen), w mieszkaniu przewodniczącego, przy ulicy Cieszkowskiego 4. Polskich łóż masońskich w Wielkopolsce w okresie międzywojennym nie było.

**B**udynkiem ognisku-  
głównym skojarzenia i refleksje masońskie jest gmach dawnej loży wolnomularskiej przy ulicy Grobla 25. Do 1803 roku był tam zakład położniczy, który spłonął w trakcie wielkie-

go pożaru miasta. W latach 1817 -822 bracia z Łóż Piast... i Stałość postanowili własnym sumptem wystawić gmach lożowy, według projektu przypuszczalnie Christiana Wernickego; kamień węgielny wmurowano 3 maja 1817 r. Koszta inwestycji jednak znacznie przekroczyły finansowe możliwości wolnomularzy (planowana kwota 5-8 tys. talarów wzrosła czterokrotnie) i obydwie loże znalazły się na granicy bankructwa. Pierwotnie w gmachu zamierzano pomieścić też muzeum i bibliotekę z publiczną czytelnia, ale z planów tych zrezygnowano. Ostatecznie udało się przezwyciężyć trudności i w Poznaniu stanął jeden z najokazalszych budynków masońskich ówczesnej Europy.

Siedziba poznańskich wolnomularzy prezentowała się wyjątkowo, zwłaszcza jak na realia pierwszej połowy XIX wieku, w owym czasie był to największy nowy gmach cywilny w mieście: klasycystyczny, masywny piętrowy budynek o wysokich kondygnacjach, z fasadami – główną, od strony ulicy Grobla





i ogrodu – zaakcentowanymi pilastrami. Parter przeznaczono do powszechnego wykorzystania. Była tam obszerna sala reductowa – jedna z największych sal koncertowych ówczesnego Poznania – ozdobiona sztukateriami oraz malowidłami pompejańskimi, a także dwa salony. Dochód z wynajmowania tych pomieszczeń był przeznaczony na utrzymanie całego budynku. Wstęp na piętro mieli wyłącznie bracia lożowi. Odwzorowano tam układ pomieszczeń z parteru; nad salą reductową znajdowało się właściwa świątynia wolnomularska. Z zewnątrz nad oknami umieszczono sztukaterie zawierające symbolikę masonską. Tam też była siedziba masonów poznańskich do jesieni 1938 roku. Po wojnie budynek miał różne przeznaczenie, wreszcie stan techniczny loży, mimo remontów przeprowadzonych w latach 1951 i 1959, wymagał podjęcia radykalnych decyzji konserwatorskich. W latach 1972-1986 budynek został rozebrany do fundamentów, a następnie odtworzony, na podstawie starych planów, z przeznaczeniem dla Muzeum Etnograficznego. Jednak w trakcie prac rozbiórkowych nie wykonano dokumentacji opisowej, rysunkowej ani fotograficznej, co później bardzo utrudniło odtworzenie elementów masonskich. Jedynie w zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu zachowano drobne

fragmenty polichromii sali świątynnej. Dziś znana jest tylko jedna fotografia przedstawiająca wnętrze poznańskiej loży masonskiej przed 1914 rokiem, w postaci pocztówki.


**R**ekonstrukcja budynku poznańskiej loży masonskiej, z zamiarem przywrócenia elementów wolnomularskich, natrafiła na poważne przeszkody, gdyż jedyna ilustracja przedstawiająca budynek w XIX wieku jest niewyraźna i odtworzenie na jej podstawie sztukaterii znad okien było niemożliwe. Zwrócono się do Pracowni Zbiorów Masonskich ówczesnej Biblioteki Głównej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, z prośbą o udostępnienie ikonografii wolnomularskiej z epoki, przydatnej w pracach rekonstrukcyjnych. To, co dziś można zobaczyć na obydwu, głównej i ogrodowej, fasadach budynku loży, to rekonstrukcja umowna, bardziej domyślna, niż odtworzenie stanu sprzed dziesięcioleci. Zastosowano typowe dla klasycyzmu girlandy z liśćmi i owocami – lecz nie ma wśród nich jablek granatu. Trudno też domyślić się akacji wśród gałązek różnych fantastycznych roślin pokazanych w sztukaterii. Są sfinksy i monoptery, mamy też instrumenty muzyczne, nuty, narzędzia murarskie, często w nieoczekiwanych konfiguracjach. Ale, powtórzmy, jest to

tylko rekonstrukcja umowna, bardziej ozdabiająca budynek, niż przywracająca pierwotny wygląd loży.

Wnętrze odtworzono jak przed rozbiórką z lat siedemdziesiątych XX wieku, z czasem jednak nastąpiły zmiany i modyfikacje związane z bieżącymi potrzebami muzeum, którego kierownictwo zresztą często i chętnie podkreśla tradycje zajmowanego budynku. Ze względu na potrzeby ekspozycyjne, niemożliwe jest wyodrębnienie pomieszczeń lożowych dla zachowania wyglądu sprzed lat. Jednak bez trudu można dziś odtworzyć wyobraźnią wygląd choćby świątyni, gdyż wszystkie podstawowe elementy architektury odwzorowano w miarę dokładnie. Zachowany jest układ stron świata, z rzędem okien od południa, z półkolistą niszą przeznaczoną dla Świąteł i Urzędników Loży zasiadających na Wschodzie i wejściami od strony zachodniej i północnej. Nie odtworzono konsol z popiersiami. Jednak układ sali pozostał taki sam i w zasadzie, po uzupełnieniu symboliki i wyposażenia, można choćby dziś prowadzić w niej prace wolnomularskie, jednak wciąż ze świadomością, że znajdujemy się w pomieszczeniu zrekonstruowanym, a nie w oryginalnej, dziewiętnastowiecznej świątyni masonskiej.

Nieco zaskakującą symbolikę zastosowano w próbie rekonstruowania drzwi do poszczególnych pomieszczeń. Na ich płycinach umieszczono niby-masonskie wyobrażenie kuli ziemskiej, Deltę Światlistej, wreszcie ni to słońca, ni to pionu. Najwyraźniej była to impresja twórców dekoracji, oparta na zaobserwowanych w literaturze pojedynczych elementach rzeczywistej symboliki wolnomularskiej.

*Podsumowując: budynek poznańskiej loży wolnomularskiej przy ulicy Grobla 25, jest w miarę wierną rekonstrukcją gmachu stojącego w tym miejscu do 1972 roku, z częściowo fantastycznymi elementami wystroju, opartymi na literaturze przedmiotu.*

**W**ygład budynku loży daje powód do skojarzeń z innymi gmachami tej części Poznania: z pałacami Gurowskich-Działyńskich oraz Mielżyńskich, 

przy Starym Rynku. **Zofia Ostrowska-Kęblowska**, znawczyni architektury dziewiętnastowiecznego Poznania, tak pisze o pierwszym z nich: „W oczach polskich wolnomularzy ewidentnym znakiem tych tradycji były w mieście dwie budowle. Pałac marszałka Gurrowskiego – przekształcony w czasach Księstwa Warszawskiego na siedzibę Ksawerego Działyńskiego – akcentował w ten sposób niezwykle silny związek nowego właściciela z masonerią i lożą «Braci Zjednoczonych». W zwieńczeniu fasady pałacu umieszczono wówczas – na podwyższonej attyce – antykizujące płaskorzeźby z dwoma pochodami: ofiarnym i triumfalnym, których sens wyjaśniała ustawiona na wysokim obelisku rzeźba pelikana wskrzeszającego własną krwią martwe pisklęta. Mówiąc o żołnierskiej ofierze z życia dla odrodzenia Ojczyzny, przedstawienie to nie zostało zaczerpnięte wprost z ikonografii chrześcijańskiej, lecz pojawiło się w związku ze swym rozpowszechnieniem w symbolice wolnomularskiej, a odnosiło się również do przynależności obu braci Działyńskich do najwyższego, VII stopnia masonerii w Polsce”. Akcenty te odtworzono w sylwetce pałacu podczas odbudowy ze zniszczeń wojennych.

Ta sama autorka dopatruje się również symboliki wolnomularskiej w wyglądzie fasady pałacu Mielżyńskich, u zbiegu Starego Rynku i ulicy Wronieckiej. Widać tu podobieństwo między pilastrami tej budowli oraz tychże elementów zastosowanych w wyglądzie loży masonskiej przy ulicy Grobla. Dodatkowa sugestia wynika z przynależności organizacyjnej właściciela pałacu, generała **Stanisława Mielżyńskiego**, jednego z najznacześniejszych wolnomularzy wielkopolskich owego czasu. Wydaje się jednak, że w tym przypadku bardziej chodziło o modę niż akcent symboliczny.

Dziś budynek poznańskiej loży wolnomularskiej, mimo że w gruncie rzeczy jest rekonstrukcją, wciąż pełni swoją funkcję symboliczną w pejzażu miasta, a dla znawców problematyki jest najznacześniejszym akcentem masonskim wśród siedzib wolnomularskich stolicy Wielkopolski – w większości zresztą zachowanych do dziś.

**TADEUSZ KRACKI**

# FOTEL MASONA ODNALEZIONY W GDAŃSKU

NIEWYKŁĘGO ODKRYCIA DOKONALI CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ GDAŃSKA. W GABINECIE PREZESA BIZNESOWEJ ORGANIZACJI PRACODAWCY POMORZA ZNALEŻLI FOTEL, Z KTÓREGO PODCZAS OBRZĘDÓW KORZYSTAŁ JEDEN Z LUMINARZY OSTATNIEJ GDAŃSKIEJ ŁOŻY MASOŃSKIEJ – EUGENII POD UKORONOWANYM LWEM.



**G**dy zobaczyliśmy emblematy na fotelu prezesa, od razu wiedzieliśmy, że mamy do czynienia z meblem pochodzącym z Eugenii – relacjonuje **Mirosław Piskorski** z Muzeum Strefa Historyczna Wolne Miasto Gdańsk, odkrywca pochodzenia fotela. – Z oparcia usunięto jednak charakterystyczną koronę Salomona, mebel przemalowano, no i wybito na nim „gapę”, na znak, że należał do któregoś z niemieckich urzędów.

Skąd fotel wziął się w siedzibie Pracodawców Pomorza? – Pochodzi od prywatnej firmy, która przeprowadziła też jego renowację – mówi dr **Zbigniew Canowiecki**, prezes PP. – Przez chwilę pomyślałem, że może mieć ciekawą historię, ze względu na znajdujące się na nim emblematy, nie przypuszczałem jednak, że aż tak niesamowita.

Prawdopodobnie nie był to zwykły mebel, jeden z wielu, które stanowiły wyposażenie Eugenii. Prawdopodobnie

zasiadał na nim, ktoś kto był „światłem” loży, jednym z najważniejszych członków. Niewykluczone, że był to fotel samego Mistrza loży lub jej Dozorczy.

Znalezisko jest tym bardziej cenne, że po zlikwidowanej w 1937 roku loży Eugenia przetrwało bardzo niewiele pamiątek. – W gdańskiej bibliotece PAN odnajdziemy pisma członków loży, część biblioteki, unikatową księgę odwiedzających Eugenię oraz japońskie kimono, dar dla wolnomularzy – opowiada **Marek Fota**, filozof i członek reaktywowanej w 2001 roku w Gdańsku Eugenii pod Ukoronowanym Lwem.

## JAK WYGLĄDAŁA HISTORIA WOLNOMULARSTWA, CZYLI MASONERII W GDAŃSKU?

Pierwsze loże wolnomularskie w Gdańsku powstały w połowie XVIII wieku. Nosily miano: Pod trzema poziomcami (Zu den drei Bleiwagen)



oraz Pod trzema Gwiazdami (Zu den drei Sternen). Przekazy głoszą, że środowisko ówczesnych wolnomularzy było mocno ze sobą skłócone. Dość szybko ówczesna Rada Miasta wydała też zakaz tworzenia łóż masonskich w Gdańsku. Obie zakończyły więc działalność. Ponownie wolnomularze zaczęli działać w roku 1775. Wtedy to, m.in. z połączenia obu wcześniejszych, powstała jedna wspólna loża – właśnie Eugenia pod Ukoronowanym Lwem (Eugenia zum gekrönten Löwen).

Historycy wspominają, że w działalność wolnomularską w tym okresie mocno zaangażowany był **Daniel Gralath Młodszy**, syn słynnego gdańskiego burmistrza, również Daniela, fizyka i fundatora alei Lipowej, dzisiejszej alei Zwycięstwa.

Syn burmistrza był Mistrzem loży do 1798 r. Dzięki niemu ta pozyskała pałacyk przy ul. Sadowej, w którym członkowie Eugeniei spotykali się przez 60 lat. Odsprzedali nieruchomość, gdy wojsko postanowiło zbudować w tym miejscu koszary. Od 26 sierpnia 1842 r. wolnomularze z Eugeniei spotykali się już w nowym budynku, przy ul. Nowe Ogrody. Posesja ze sporym ogrodem prawdopodobnie należała wcześniej do rodziny **Henrichsdorfów**, ówczesnych właścicieli fabryki likierów „Pod Łososiem”. Pod tym adresem loża przetrwała aż do swojego końca, czyli do 1937 roku.

Zarówno wiek XIX, lata późniejsze oraz okres Wolnego Miasta Gdańska był dobrym czasem dla członków łóż



wolnomularskich. W tym okresie poszczególne loże potrafiły liczyć nawet po dwustu członków. Oprócz słynnej Eugeniei, warto przypomnieć jeszcze kilka z nich, jak np.: Łańcuch nad Wisłą (Kette an der Weichsel), działającą początkowo w Domu Angielskim przy ul. Chlebnickiej w Gdańsku, a później we Wrzeszczu, lożę Pod trzema Kolumnami (Zu den drei Säulen) czy tę Pod Gwiazdą na Wschodzie (Zu Stern im Osten).

Zmierzch gdańskiej masonerii nastąpił w połowie lat 30. ubiegłego wieku. Przejmujący władzę w Gdańsku naziści nie tolerowali nikogo, kto myślał inaczej niż oni. Loże masonskie wygaszały więc swą działalność. W 1937 roku przestała działać Eugenia. Budynek loży początkowo przejął Senat Wolnego Miasta Gdańska, później niemieckie urzędy związane z ogrodnictwem i sadzeniem kartofli. Po II wojnie światowej budynek przestał istnieć.

Unikatowy mebel będzie teraz jedną z głównych atrakcji wystawy „Wielokulturowość w Wolnym Mieście Gdańsku” jaką w sobotę 18 lutego 2012 r. otworzyło w swojej siedzibie Muzeum Strefa Historyczna Wolne Miasto Gdańsk.

### NIESAMOWITY GOŚĆ W GDAŃSKIEJ ŁOŻY

W księdze gości odwiedzających gdańską lożę w XVIII wieku jest jedno szczególne nazwisko. Swój podpis złożył w niej hrabia **Alessandro di Cagliostro**,

którego życiorysem można by spokojnie obdzielić kilka osób.

Pochodzący z Sycylii **Giuseppe Balsamo** (ur. w 1743 roku) uważany był za hipnotyzera, okultystę, szamana oraz twórcę i arcykapłana własnego rytu masonskiego. Podróżował po całej Europie, gdzie oprócz zdobycia liczego



grona wyznawców i fanów, udało mu się popaść w nielaskę wielu władców, w tym Francji i Polski. **Stanisław August Poniatowski** [sam wolnomularz, przyp. red. WP] nakazał wygnać go z Warszawy. Po licznych perypetiach osiadł w rodzinnych Włoszech, gdzie też zdążył narazić się papieżowi. Oskarżony o herezję i skazany na śmierć przez Inkwizycję (wyrok zmieniono później na dożywocie), zmarł w 1795 roku, w więzieniu papieskim w San Leo.

Sylwetkę Giuseppe Balsamo unieśmiertelnił Aleksander Dumas w swojej awanturniczej powieści o tajnych spiskach i masonach pt. **Józef Balsamo**.

MAREK GOTARD

ZA: WWW.TROJMIASTO.PL





# T.W. „KAROL” DONOSI NA KRAKOWSKICH MASONÓW

D R N O R B E R T W O J T O W I C Z

CIEKAWY PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW WOLNOMULARSTWA KRAKOWSKIEGO STANOWI  
DONIESIENIE TAJNEGO WSPÓŁPRACOWNIKA SB PS. „KAROL” Z 14 MARCA 1978 R. O KRAKOWSKICH  
ŁOŻACH MASOŃSKICH SPRZED 1939 R. I OSOBACH Z NIMI POWIĄZANYCH. PRZYJĘTE PRZEZ  
NACZELNIKA WYDZIAŁU IV KWMO W KRAKOWIE PŁK. JÓZEFA BIELA DONIESIENIE TO DOKUMENT  
INTERESUJĄCY, CHOĆ – CO NALEŻY PODKREŚLIĆ – WIARYGODNOŚĆ CZĘŚCI ZAWARTYCH TAM  
OCEN ORAZ WIEDZA „KAROLA” POZOSTAWIAJĄ WIELE DO ŻYCZENIA.

**K**rakowskie wolnomularstwo ma długą tradycję. Pierwsza loża, która się pojawiła w mieście, to przypuszczalnie przeniesiona tu około 1760 r. loża dukielska. Struktura ta związana była ze Ścisłą Oberwą, która zaczęła w następnych latach zyskiwać na znaczeniu w Rzeczypospolitej. Kolejnym ważnym wydarzeniem było utworzenie przez Wielką Lożę Prowincjonalną Katarzyna pod Gwiazdą Północną w 1786 r. loży symbolicznej Przesąd Zwycięzony. Po upadku I Rzeczypospolitej krakowskie wolnomularstwo zniknęło aż do czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy to w 1810 r. pułkownik Ignacy Zieliński wskrzesił Przesąd Zwycięzony. Za sprawą swego reprezentanta przy Wielkim Wschodzie Polskim loża czyniła starania o status loży prowincjalnej oraz utworzenie w Krakowie kapituły pracujących w stopniach wyższych. Na to drugie udało się uzyskać zgodę obediencji, ale niestety wojna odsunęła w czasie to wydarzenie. Kapituła niższa Góra Wawel rozpoczęła działalność dopiero w 1819 r. 30 października 1822 r. prace krakowskich loż zostały zawieszony na czas nieograniczony i dopiero w 1926 r. powstał załączek nowego warsztatu. Loża otrzymała patent 31 sierpnia 1935 r. i przyjęła, wzorem dawnej placówki, imię Przesąd Zwycięzony. Dekret prezydenta Mościckiego z 1938 r. ponownie na pół wieku przerwał tę działalność. 2 grudnia 1991 r. przebudzony został Przesąd Zwycięzony, a 31 października 1992 r. zainstalowano lożę wolnomularstwa liberalnego Gabriel Narutowicz.

**P**rzez wiele lat podstawowym opracowaniem do dziejów krakowskiego wolnomularstwa była wydana jeszcze w latach 20. XX wieku praca Stanisława Małachowskiego-Łempickiego *Dzieje Wolnego Mularstwa w Krakowie 1755-1822*. Niestety, jak zresztą sam tytuł wskazuje, praca ta kończy się na zawieszeniu działalności loży w kwietniu 1822 r. Poza granicę tę wyszedł wydany w okresie powojennym artykuł Mariana Gumowskiego poświęcony loży Góra Wawel. Ponadto pod koniec XX wieku opublikowanych zostało kilka artykułów z tego zakresu. W latach 90. w wydawanej pod auspicjami Wielkiego Wschodu Polski serii *Ex Oriente Lux* ukazał się tekst Bogumiła M. Woźniakowskiego, nieco później wydrukowano artykuł Doroty Jasik poświęcony loży Przesąd Zwycięzony, a Anna Kargol opublikowała na łamach „*Ars Regia*” interesujące studium poświęcone dziejom wolnomularstwa w międzywojennym Krakowie<sup>1</sup>. Losy utożsamianego z wolnomularstwem Żydowskiego Zakonu Synów Przymierza „*B'nai B'rith*” również zostały poruszone w kilku publikacjach<sup>2</sup>. Ukoronowaniem wszystkich tych działań jest wydana przed dwoma laty, poświęcona dziejom wolnomularstwa krakowskiego, praca dr. Łukasza Tomasza Sroki<sup>3</sup>. Przygotowując ją, autor sięgnął do wielu tekstów źródłowych, jednakże zawarte tam informacje warto byłoby uzupełnić o spojrzenie na wolnomularstwo krakowskie osób z zewnątrz.

Ciekawy przyczynek może stanowić tu opracowane 14 marca 1978 r. do-

niesienie tajnego współpracownika SB ps. „Karol” o krakowskich lożach masonskich przed 1939 r. i osobach nadal z nimi powiązanych<sup>4</sup>. Przyjęte przez Naczelnika Wydziału IV KWMO w Krakowie płk. Józefa Biela doniesienie to dokument interesujący, choć – co należy podkreślić – wiarygodność części zawartych tam ocen pozostawia wiele do życzenia.

**N**a wstępie doniesienia „Karol” podkreślał, że przed wojną „na terenie Krakowa były loże masonskie składające się z ówczesnych notablów”, wskazując przy tym m.in. na prezydenta Krakowa Mieczysława Kaplickiego, wicewojewodę Piotra Małaczyńskiego, komisarycznego prezydenta miasta Witolda Ostrowskiego, profesorów Jerzego Stefana Langroda, Rafała Taubanschlaga i Władysława Natansona, Romana Dyboskiego, Odonę Feliksa Kazimierza Bujwida, Wacława Krzyżanowskiego, Stanisława Kota czy prawników Kazimierza Szwarzenberg-Czernego i Macieja Czystczana. Wyraźnie widać, że wyliczono razem tych, którzy ponad wszelką wątpliwość byli wolnomularzami z tymi, którym przynależność do loży przypisywała jedynie „wieść gminna”.

Autor wskazywał, że poza, jak to określał, „aryjską lożą” istniała w Krakowie „żydowska – bardzo rozbudowana – loża masonska”. Wskazywał przy tym na wiceprezydenta miasta Krakowa Ignacego Landaua oraz bankiera Leona Holzera. Z tekstu dokumentu widać bardzo wyraźnie, że w wypowiedzi „Karola” brak



było wyraźnego rozróżnienia między lożami wolnomularskimi a strukturami B'nei B'rith, przy czym w sposób nieuzasadniony uznawał on, że „więzy masonskie aryjskiej i żydowskiej loży były jednak poważne”. Wniosek ten miał wpływać z faktu, iż „członek aryjskiej loży masonskiej M. Czyszcza otrzymał – w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach od Holzera pieczęć masonskiej loży żydowskiej na przechowanie”.

Podany tu argument wzbudza szereg wątpliwości, bo po pierwsze brak jest dowodów na przynależność do loż obu wspomnianych osób, a po drugie przywoływany w dokumencie ogólnikowy opis rzeczzonego przedmiotu nie wskazuje jednoznacznie, by chodziło o pieczęć wolnomularską. Przy tej okazji widać nieporadność językową informatora, który zauważał: „nie ulega wątpliwości, że jest to pieczęć jakiegoś «dygnitarza» masonskiego, nie wiadomo tylko którego stopnia «Wielkiego Mistrza»”. Rozważanie „o jaki stopień Wielkiego Mistrza” może chodzić to dziwoląg językowym, gdyż zasadniejszym byłoby pytanie: „o jaki stopień wtajemniczenia wolnomularskiego” chodziło.

Pomimo licznych mankamentów, tekst ten poszerza nasze horyzonty, pokazując sposób ówczesnego postrzegania wolnomularstwa. Wskazuje on nie tylko na faktycznych wolnomularzy i członków B'nai B'rith, ale w kilku przypadkach nakreśla również dość szeroko krąg towarzyski tych osób. „Karol” podkreślał, że: „więź masonów między sobą przechodzi na ich rodziny, na wszelkiego rodzaju koneksje łączące ich członków, przechodząc na dzieci, wnuków itp., przy czym polega to na świadczeniu nie tylko sobie, ale tym bliskim i dalszym wszelkich ulg, poparcie, poleceń do innych członków loż masonskich, poparcie na stanowiskach i forsowaniu określonych masonów, albo rekrutujących się osób z kół masonskich, paramasonskich, lub kryptomasonskich, do wszelkich władz”.

Przykładem takiego podejścia może być wskazanie, że komisaryczny prezydent miasta Krakowa Witold Ostrowski i syndyk miasta Krakowa Stefan Jerzy Langrod mieli znać się z loży masonskiej, a ponadto syndykiem miasta był

również zaprzyjaźniony z Lagrodem syn tego pierwszego – adwokat Kazimierz Ostrowski. W tym kontekście „Karol” podkreślał, że „kontakty przyjacielskie – niewątpliwie o podłożu dawnej wspólnej przynależności do loży masonskiej Langroda, Witolda Ostrowskiego – ojca i krakowskiego adwokata dr. K. Ostrowskiego – syna nadal trwają. Ostrowski K. przekazuje je na swojego zięcia adwokata Jaźwieckiego [...] oraz na swoją córkę adw. Jolantę Ostrowską-Jaźwiecką [...]. Ostrowscy okresowo jeżdżą na Zachód, gdzie mają kontakt z Langrodami w Paryżu, a nadto Langrodowie przekazują okazjami dla Ostrowskiego pieniądze (dewizy) i podarunki”. Kontakty Langroda z przedstawicielami krakowskiego świata nauki i jego pomoc w zakresie uzyskiwania zagranicznych stypendiów na naukę i studia stały się tematem jeszcze kilku kolejnych uwag. Dotyczyły one m.in. specjalistów w zakresie powszechnej historii prawa: prof. Ireny Malinowskiej-Kwiatkowskiej i dr. Lesława Pauli. Ta grupa zawodowa wzbudzała szczególne zainteresowanie autora, bo, jak podkreślał: „istnieje duże powiązanie przedwojennych masonów z palestry z obecnymi kontynuatorami, jeśli nie założeń masonskich, to siania zamętu ideologicznego między młodymi, pod patronatem masonów, zwłaszcza elementy nie czysto polskie, a wywodzące się z kół żydowskich”.

„Karol” wskazywał równocześnie, że od związków z masonami nie była wolna żadna grupa społeczna czy zawodowa. Pisząc o tym, że adwokat Antoni Mazanek zajmował się sprawami prawnymi wspomnianego „masona” Macieja Czyszcza, podkreślał, iż adwokat Mazanek był bratem kanclerza kurii ks. prał. dr. Stefana Mazanka, ks. prof. Stanisława Mazanka i ks. prof. Józefa Mazanka. W nawiązaniu do kazusu tej rodziny zauważał, że „również i kler [...] był w orbicie po-

wiązań znajomościowych z masonami”. Ponadto, na poparcie tezy o tych związkach, powołując się na ks. Franciszka Macharskiego, wskazywał, że „rodzina znanego aktora Juliusza Osterwy nadal pozostaje w kontakcie z kurią krakowską, ale również wiadomym jest, że J. Osterwa był członkiem loży masonskiej i w jego mieszkaniu abp Sapieha spotykał się z przedstawicielami loż polskich i zagranicznych masonskich”.

Z doniesienia t.w. „Karola” można dowiedzieć się nie tylko o rzeczywistej przynależności do wolnomularstwa konkretnych osób, ale również o tym, kogo ówczesnych „wieść gminna” uważała za masona. Aczkolwiek zasadniczo dokument dotyczył sytuacji w Krakowie, to jednak autor informacji poruszył w nim również wątek ogólnopolski. Nawiązując do sytuacji w stolicy, podkreślał, że: „Na terenie Warszawy mówi się w kołach naukowców i sądowych –



adwokackich, że obecnie Wielkim Masonem w PRL jest dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie prof. dr [Stanisław] Lorentz, a masonem bardzo wysokiego stopnia jest prof. dr [Aleksander] Gieysztor - historyk. [...] Powiązani z masonami na terenie Warszawy mają być przez swojego ojca – który był masonem i adwokatem przed wojną – obecny adwokat [Tadeusz Józef] de Virion oraz Sędzia Sądu Najwyższego na emeryturze Mieczysław Szerer”. I choć użyta tam tytułatura „Wielkie Mason w PRL” nie ma odpowiednika w rzeczywistości, to jednak osoba nie zaznajomiona z leksyką wolnomularską mogła odnieść przeświadczenie, że w wypowiedzi tej jest mowa o najwyższych dostojnikach wolnomularstwa w Polsce. \*

<sup>1</sup> S. Małachowski-Lempicki, *Dzieje Wolnego Mularstwa w Krakowie 1755-1822*, Kraków 1929; M. Gumowski, *Góra Wawelu na dolinie Krakowa. Dzieje loży masonskiej w Krakowie*, „Studia Historyczne”, 1971, z. 2; B. M. Woźniakowski, *Rys historyczny krakowskiego wolnomularstwa*, Warszawa 1999; D. Jasik, *Loża „Przesąd Zwyciężony” w Krakowie. Znaczenie rytu wolnomularskiego I. stopnia*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, R. 45 (2000); A. Kargol, *Środowisko wolnomularskie w międzywojennym Krakowie*, „Ars Regia”, nr 15-16 (2001-2002).

<sup>2</sup> B. Czajeczka, *Archiwum Związku Żydowskich Stowarzyszeń Humanitarnych „B'nei B'rith” w Krakowie. Zarys dziejów Związku, historia zespołu i inwentarz*, Kraków 1994; B. Czajeczka, *Profesor dr Mojżesz Schorr (1874 – 1942) jako działacz społeczny w świetle akt B'nei B'rith'u*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, t. 1, 1995; N. Wójtowicz, *Żydowski Niezależny Zakon „Synów Przymierza” (B'nei B'rith) podczas kampanii antymasonskiej 1938 roku*, „Almanach Historyczny”, t. 9, 2007; A. Kargol, *Likwidacja łóż B'nei B'rith w Niemczech i Polsce (1933-1938)*, „Ars Regia”, nr 19 (2010).

<sup>3</sup> Ł. T. Sroka, *Sprawiedliwi chcą być doskonali. Z dziejów wolnomularstwa w Krakowie od XVIII wieku do współczesności*, Kraków 2010; fragment tekstu ukazał się jako: idem, *Dwa obrazy z dziejów krakowskiego wolnomularstwa*, „Ars Regia”, nr 19 (2010).

<sup>4</sup> Informacje o lożach masonskich w okresie przed 1939 rokiem na terenie Krakowa oraz o osobach po 1939 roku powiązanych nadal z tymi lożami. AIPN 0204/1155 t.2, k.117-125.

# SZUKAM SWOICH KORZENI

ZACHĘCONA PRZEZ CZCIGODNĄ MISTRZYNIĘ, POSTANOWIŁAM NAPISAĆ DESKĘ O MOJEJ PASJI, KTÓREJ POŚWIĘCAM SIĘ OD PONAD DWÓCH LAT. NIGDY SPECJALNIE NIE INTERESOWAŁAM SIĘ HISTORIĄ, A TERAZ POCHŁONĘŁA MNIE JEDNA Z JEJ NAUK POMOCNICZYCH, CZYLI GENEALOGIA.

„**J**est to nauka zajmująca się ustalaniem więzi rodzinnych między ludźmi według zachodzącego między nimi pokrewieństwa lub powinowactwa oraz ustalaniem dat ich urodzin, ślubów i zgonów”<sup>1</sup>. To taka trochę podróż w czasie. Ale też próba odpowiedzi na podstawowe, egzystencjalne pytania: Kim jesteśmy? Skąd pochodzimy? Dokąd zmierzamy? Afrykańskie przysłowie mówi: „gdy nie wiadomo, dokąd się idzie, trzeba pamiętać, skąd się przyszło”. Historia to, jak powiedział Liwiusz: „świadek czasów, światło prawdy, żywa pamięć, mistrzyni życia, zwiastunka przyszłości”. Znamy historię swojego kraju i świata, przynajmniej mniej więcej, dlaczego więc nie mamy znać historii własnej rodziny albo chociaż znać jej członków? Melchior Wańkowicz mówił, że „nie poda ręki nikomu, kto nie wie, jak jego prababka z domu”.

Sądzę, że świadomość własnego pochodzenia jest bardzo istotna. Trzeba myśleć o przyszłości, ale warto też znać swoją przeszłość. Myślę, że dobrą ilustracją będzie tutaj fragment wiersza jednego z genealogów, Stanisława Pieniżka:

...Cóż warte jest życie bez badań korzeni  
Rodziny swej przodków dalekich.  
Cóż warte jest życie bez wiedzy o dziadach  
Odeszłych w zaświaty na wieki...

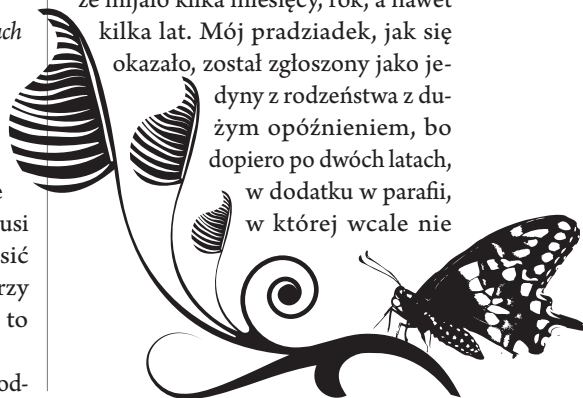
Różne są reakcje mojej rodziny i znajomych. Od prawie euforii do niemal pukania się w czoło. Ale to jest moja pasja i nie każdemu musi się podobać. To mnie ma przynosić satysfakcję i zadowolenie, a jeśli przy okazji komuś też sprawię radość, to chyba dobrze.

W zasadzie chciałam poszukiwać przod-

ków już w czasach szkolnych. Podpytywałam czasami rodzinę, ale niewiele z tego wynikało. Chyba brakowało mi wtedy zapалу, nie wiedziałam też jak i gdzie szukać, zresztą były to całkiem inne czasy, nie było też ani Internetu, ani nawet komputerów. Teraz z tych strzępów informacji próbuję ułożyć jakąś sensowną całość. Potwierdziła się tutaj mądrość starych przysłów: co się odwlecze, to nie uciecze.

Praca ta jest mozolna, pochłania dużo czasu, ale daje wiele satysfakcji. Uczy cierpliwości i pokory. Przodkowie nie ułatwili mi zadania. Byli dość mobilni, a nie zostawili wielu wskazówek i często ciężko ich odszukać, zwłaszcza jeśli nie pochodzi się ze znanej rodziny i przodkowie w większości byli zwykłymi, prostymi ludźmi.

**A**ktu urodzenia mojego pradziadka, który zginął w Oświęcimiu, szukałam przez nieco ponad rok. Znałam jego datę urodzenia, wpisaną w akcie zgonu z Oświęcimia. Wiedziałam też, że urodził się w Warszawie. Ale w Warszawie było wtedy chyba 13 parafii. Dzieci były zgłaszane w ciągu kilku dni po urodzeniu, ale zdarzało się, i to dość często, że mijało kilka miesięcy, rok, a nawet kilka lat. Mój pradziadek, jak się okazało, został zgłoszony jako jedyny z rodzeństwa z dużym opóźnieniem, bo dopiero po dwóch latach, w dodatku w parafii, w której wcale nie



spodziewałam się go znaleźć. Chyba nie muszę wspominać, jaką radość sprawiło mi to znalezisko.

Niestety nie wszystko można znaleźć. Wiele ksiąg, dokumentów zostało zniszczonych. Ten, kto powiedział: „szukajcie a znajdziecie”... nie był genealogiem. Genealog to połączenie archiwisty, poszukiwacza i detektywa. Ciągłe natrafia się na jakieś zagadki, które trzeba rozwiązać, skojarzyć fakty, analizować i wciąż zadawać pytania. To wciąga i fascynuje.

Pamiętam, jak dostałam pierwszą kopię metryki przodka. To był jeden wielki bazar. Jak to odczytać? Składałam niemal literkę po literce, jak dziecko z pierwszej klasy. Od ucznia, przez czeladnika do mistrza. Do mistrza jeszcze mi daleko, ale teraz metryki nie sprawiają mi już większego problemu, nawet te pisane cyrylicą. Jednak trening czyni mistrza.

Niesamowite wrażenie robi, kiedy widzi się własnoręczny podpis dawno nieżyjącego albo w ogóle nieznanego przodka. Kiedy ma się przed oczami księgę, którą on też widział i której dotykał. Znalazłam gdzieś zdanie, że „genealogia to nie pasja... to obsesja”! Chyba coś w tym jest. To rzeczywiście bardzo wciąga i bez reszty zaprzęta myśli. Zdarza mi się będąc gdzieś, robiąc coś, myśleć nie o tym co robię teraz, ale o tym, gdzie jeszcze powinienam szukać, gdzie zajrzeć, aby znaleźć jakiś ślad przodka, który – być może – przegapiłam. Im więcej wiem, tym więcej chcę wiedzieć. Kiedy dopisuję kolejną osobę, chcę dopisać następne. To taka nigdy niekończąca się historia. I znów potwierdzenie prawdziwości przysłów, bo przecież „apetyt rośnie w miarę jedzenia”.

Praca genealogiczna jest ciągłym szukaniem i dodawaniem ognia po ogniewie do łańcuszka genealogicznego. Nagle jest! Jakiś zagubiony pradziadek, zapomniana siostra prababci... W moim drzewie jest obecnie prawie 1000 osób, bardziej lub mniej spokrewnionych i spowinowaconych. Z dużą częścią z nich łączy mnie niewidzialny, ale i nierozzerwalny łańcuch, łańcuch genów. Jakaś częśćka każdego z nich jest

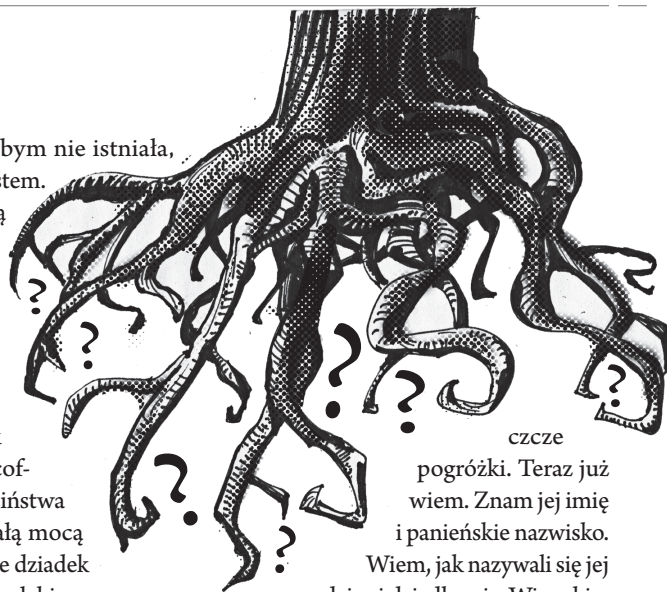
we mnie. Bez nich bym nie istniała, nie była taką jaką jestem.

Genealodzy przeczą też prawom fizyki, bo tylko genealog posuwa się do przodu, cofając się. Mając metrykę dziadka, poznajemy jego rodziców, a więc krok naprzód, mimo że cofnęliśmy się do dzieciństwa dziadka. I nagle z całą mocą dociera do nas fakt, że dziadek też kiedyś był niemowlakiem.

Pamiętam pewną wizytę u cioci, która po wojnie przeniosła się do Wrocławia. Właściwie to nie całkiem była moja ciocia. Ona była siostrą mojej prababci (dwadzieścia lat młodszą), czyli moją cioteczną prababką, ale ja zawsze mówiłam ciociu. A więc podczas tej wizyty wyjęła starą, piękną fotografię, taką na tekturce, robioną u fotografa. Była na niej półroczna ciocia, siedząca na kolanach swojej matki, a mojej praprababci, poważnej matrony w długiej sukni z kameą przy kołnierzyku. To był rok 1916. Fotografia bardzo mi się podobała, a kiedy po obejrzeniu chciałam ją oddać, ciocia powiedziała: – *Nie, to dla ciebie*. Moja radość była wielka. Ale tak naprawdę ten gest cioci doceniłam dużo później. Kiedy to zdałam sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie była to jedyna pamiątka jaką miała i z jakichś powodów uznała, że powinna mi ją przekazać.

Już wtedy było to dla mnie wielkim przeżyciem, bo z wrażenia zapomniałam zapytać, jak nazywała się ta moja praprababcia. Znałam jej nazwisko po mężu, ale ani jej panińskiego nazwiska, ani nawet imienia – nie. Kiedy to sobie uzmysłowiłam, niestety było za późno, ciocia już nie żyła i nie miałam kogo zapytać. Łańcuch się zerwał i moim zadaniem stało się dopasowanie ogniw.

Czasami siadałam z tą fotografią, patrzyłam i pytałam: „Jak Ty się nazywałaś?”. Potem odgrażałam się, mówiąc: „I tak się dowiem”! Jak się okazało, nie były to



czcze

pogróżki. Teraz już wiem. Znam jej imię i panińskie nazwisko.

Wiem, jak nazywali się jej rodzice i dziadkowie. Wiem kie-

dy i gdzie się urodziła, kiedy i gdzie brała ślub, a także kiedy i gdzie zmarła. Nie wiem tylko, czy była szczęśliwa i tego już się nie dowiem. Jak żyła? Mogę się tylko domyślać, czytając opisy życia w tamtych czasach. Ale wiem, że była, że jest realną osobą, a nie tylko bezimienną postacią ze starej fotografii.

Życie wieczne? Tak, istnieje. To jest pamięć. Żyjemy, dotąd dopóki ktoś o nas pamięta. O moich przodkach do niedawna nikt nie pamiętał, nikt nic nie wiedział. Nie wiadomo było, kim byli ani nawet jak się nazywali. Teraz się o nich w rodzinie mówi, czyta, pamięta. Stali się realnymi osobami. Mają swoje życie po życiu.

Jak napisała **Wisława Szymborska**:

*Umarłych wieczność dotąd trwa  
Dokąd pamięcią im się płaci  
Chwiejna waluta. Nie ma dnia  
By ktoś wieczności swej nie stracił.*

Staram się, więc aby moi przodkowie tej wieczności nie stracili. Nasz łańcuch coraz bardziej się rozrasta i jest coraz mocniejszy.

Przedemną jeszcze daleka droga. Zresztą genealog w zasadzie nigdy nie kończy swojej pracy. Zawsze jest coś jeszcze, co można znaleźć, odkryć, dopisać. Poza tym życie toczy się dalej, wciąż przybywają nowi członkowie rodziny, inni niestety ubywają. Mam więc pracę chyba do końca życia, nie będę się nudzić.

Powiedziałam S.: M.S.

DESKA WYGŁOSZONA PODCZAS  
PRAC SZ.: L.: PROMETEA

<sup>1</sup> Paweł Laskowicz, *Księga genealogiczna twojej rodziny. Praktyczny poradnik*, Warszawa 2005, s. 26.



# SOBÓTKA W CZORAJ I DZIŚ

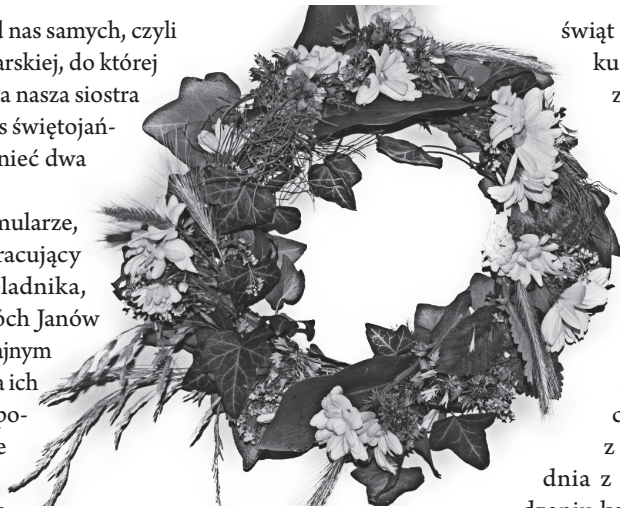
DROGIE SIOSTRY, DRODZY BRACIA,  
JAK CO ROKU SPOTYKAMY SIĘ NA UROCZYSTOŚCI ŚWIĘTOJAŃSKIEJ. WSZYSCY LUBIMY TEN DZIEŃ,  
NIEZWYCZAJNY WYSTRÓJ ŁOŻY, KWIATY WE WŁOSACH I WSZECHOBECNY ZAPACH NATURY, TEN  
PRAWDZIWY – JAŚMINÓW I RÓŻ, I TEN DUCHOWY – KWIATU PAPROCI. URZĄDZAJĄC ŚWIĘTO  
SOBÓTKOWE, WPISUJEMY SIĘ W DŁUGĄ TRADYJCJĘ WOLNOMULARSKĄ, ALE JESZCZE DŁUŻSZĄ  
TRADYJCJĘ LUDZKĄ, BOWIEM DZIEŃ PRZESILENIA LETNIEGO BYŁ ŚWIĘTOWANY W RÓŻNYCH  
KULTURACH OD NIEPAMIĘTNYCH CZASÓW I SIĘGA PEWNIENIE MROKÓW NEOLITU, KIEDY KOBIECYMI  
RĘKAMI ZOSTAŁY POSIANE I ZŻĘTE PIERWSZE, UDOMOWIONE KŁOSY ZBÓŻ.

**Z**acznijmy jednak od nas samych, czyli tradycji wolnomularskiej, do której zawsze nawiązywała nasza siostra Ewa z Paryża, pisząc dla nas świętojańskie deski. Chcę przypomnieć dwa ich fragmenty:

„Średniowieczni wolnomularze, budowniczy katedr, pracujący w stopniach ucznia i czeladnika, uroczyste świętowali dwóch Janów odpowiadających dwóm skrajnym pozycjom słońca na niebie, a ich korporacje zwane były Korporacjami Świętego Jana. Nasze pierwsze rytuały wolnomularskie z XVIII-go wieku nie nazywały łóż niebieskich inaczej niż Łóżami Świętego Jana. W swojej przemowie z 1738 roku, wybitny mason angielski Ramsay mówił: «...nieco później, w czasie wypraw krzyżowych, nasz zakon połączył się ściśle z Rycerzami Świętego Jana z Jerozolimy. Odtąd nasze Łoże zwane są Łóżami Świętego Jana» i – dodajmy od siebie – w naszej obediencji uroczyste obchodzą dzień świętego Jana zwanego letnim”.

To najkrótsza noc w roku, świętowana u wszystkich ludów indoeuropejskich. Nasza polska SOBÓTKA to także bardzo stary obrzęd. Sięgnęłam po *Zygmunta Glogera* i jego *Encyklopedię staropolską ilustrowaną*, wydanie 1900-1903:

„**Sobótka**. Najnowsze badania wyjaśniły nam w zupełności początek nazwy sobótki. Biskup poznański **Łaskarz** w wieku XIV statutem swoim zakazuje tańców nocnych w wigilje przedświąteczne, t.j. w soboty i w wigilje uroczystości, przypadających w lecie, a zatem przed świętem Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła. Kaznodzieja krakowski **Jan ze Słupca** powiada, że tańczą podczas Świątek w lecie niewiasty, śpiewając pieśń pogańską. Stwierdza ten obyczaj, jako jeszcze pogański, statut synodu krakowskiego z roku 1408. Na sobótkę, którą zawsze obchodzono wieczorem w sobotę przed jednym ze



święt letnich, zbierali się jeszcze w wieku XVI wszyscy, zarówno kmiecie z wioski, jak drużyna i szlachta ze dworu, do ognia roznieconego na pagórku za wioską,

Ponieważ sobótka jest niewątpliwie starodawną uroczystością czci słońca, które jako źródło życiodajnego ciepła i światła od wszystkich dawnych ludów cześć odbierało, palenie więc stosów i igrzyska gromadne przy nich obchodzili Polacy w noc najkrótszą z całego roku, tj. w przesilenie dnia z nocą. Oczywiście po zaprowadzeniu kalendarza chrześcijańskiego zwyczaj starożytny musiał się na początku lata do świąt i świętych chrześcijańskiej wiary przystosować, w jednych więc miejscach obchodzono go na Zielone Świątki, gdzieindziej w przeddzień św. Jana Chrzciciela. I tak przez wiele wieków to widzimy. W roku 1468 np. król **Kazimierz Jagiellończyk**, na żądanie opata benedyktyńskiego klasztoru świętokrzyskiego, zakazuje pogańskich uroczystości (sobótek), na Łysej górze w Zielone Świątki odprawianych.

**Marcin z Urzędowa** w drugiej połowie XVI w. pisze w swoim zielniku: «U nas w wilją św. Jana niewiasty ognie paliły, tańczyły, śpiewały, djabłu cześć i modłę czyniąc (!); tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać, ofiarowanie z bylicy czyniąc, wieszając po domach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, krzesząc je deskami, aby była prawie świętość djabelska, śpiewając pieśni, tańcząc».

O zwyczajach kulturowanych n a wsi polskiej pisze z kolei ciekawie **Maria Ziółkowska** w książce pt. *Szczodry wieczór, szczodry dzień. Obrzędy, zwyczaje, zabawy*. Przytoczę kilka fragmentów:

**Sobótka**: Na północnych i wschodnich obszarach naszego kraju w wigilię św. Jana o zmierzchu po doszczętnym wyga-



szeniu wszelkich palenisk w całej wsi krzesano nowy ogień. W tym celu wbijano dębowy kół w ziemię, nakładano nań ściśle dopasowaną dębową tarczę i szybko obracano tą tarczą (robili to młodzi ludzie na zmianę), aby wykrzesać iskry. Gdy kół wreszcie od silnego tarcia zajął się płomieniem, zapalano od niego głównie i roznoszono po wsi nowy ogień. Tego samego wieczoru odprawiano wszędzie wróżby miłosne. Osoby gotowe kochać, ale jeszcze nie wiedzące kogo, musiały w wielkiej dyskrecji i w całkowitym milczeniu narwać różnych kwiatów polnych i ułożyć je w równiankę, czyli w girlandkę. Potem o północy wziąć naczynie z wodą, otoczyć tą równianką i patrząc w nie mówić: *Najmilszy przychodzi pić*, albo, gdy wróżył sobie chłopiec: *Najmilsza sercu niech przyjdzie i da mi pić*. Jeśli miłość była bliska, na dnie naczynia ukazywała się twarz ukochanej osoby. Podobno niektórzy młodzieńcy widywali buziaki swoich dziewcząt na dnie otoczonego równianką... kieliszka.

Zioła zerwane w dzień św. Jana miały czarodziejską moc. W Kieleckiem i na Podhalu zrywano je bardzo rano, „przed piersem ptoskiem”, w innych regionach wieczorem. Ale wszędzie musiało być dziewięć rodzajów ziół, w tym koniecznie rumianek i kwiaty dzikiego bzu. Wito z nich wianki, suszono pod poduszką, a następnie używano jako leku przeciwko wszelkim chorobom ludzi i zwierząt. Zieleń szczególnie mądrym w sprawach miłosnych był cząber, pikantna roślina przyprawowa. Osoba pragnąca dowiedzieć się, czy małżeństwo jej dojdzie do skutku, brała dwa krzaczki cząbrzu z ziemią i stawiała w izbie, w niewielkiej odległości jeden od drugiego. Jeśli krzaczki przy dalszym wzroście połączyły się z sobą, małżeństwo było zapewnione. Jeśli nie, nie wiadomo. Najgorzej, gdy któryś z krzaczków zwiędł, bo to wróżyło śmierć. Krzaczek po lewicy, gdy się stało do nich twarzą, wyobrażał dziewczynę, po prawicy chłopca.

Nawet szczypiorek cebuli też miał coś do powiedzenia w tę niezwykłą noc. Dziewczęta naznaczały kolorowymi miej nitkami kilka rosnących szczypiorków nadając im imiona swoich adoratorów. Wierzyły, że który chłopiec najgoręcej kocha, tego szczypiorek najbardziej urosnie do rana. Niewiasty leciwe, gospodynie pragnące poznać, choćby w ogólnych zarysach, najbliższy los swego domu, wybierały dwa szczypiorki. Jeden oznaczał szczęście, drugi nieszczęście. Który więcej pchnął się w górę, ten wskazywał, czego należy oczekiwać.

Za najbardziej świętojańskie ziele uchodziła u nas wiekół, podobnie jak w innych krajach, bylica. Na Mazowszu, na Podlasiu i w Krakowskim przyozdabiano nią bramy i wejścia do budynków wierząc, że roślina ta ma właściwości odbierania jadu złym oczom, napojonym zawiścią, zdejmowania zadanych już uroków i leczenia chorób (zwłaszcza febry) powstałych z nasłania diabelskiego. W Sandomierskiem dodawano do bylicy gałęzie bzu, znanego także ze swych magicznych mocy, szczególnie w dziedzinie odpędzania upiórów. Powszechnie panowały wierzenia, że osobom biorącym czynny udział w sobótkowych tańcach, skokach przez ogień i, powiedzmy oględnie, innych swawolach nic złego stać nie może aż do następnego św. Jana.

## LOŻA ŚWIĘTOJAŃSKA

*Siostry w wieńcach,  
ogień płonie,  
panna, wdowa, mąż przy żonie,  
siostra z bratem, zapatrzeni  
w ogień, co się skrzy i mieni.  
W ogniu giną stare smutki,  
stare grzeszki, złe pobudki,  
w ogniu wszystko się odradza...  
Co nas siostro tu sprowadza?,  
aby w Świętojańskiej Łoży  
wszystko zło na karcie złożyć  
i odrodzić się, jak słońko...  
Hej masonie! Hej masonko!  
Znowu rok szczęśny przed nami.  
Pod czarnymi sukienkami  
biją mocno serca nasze,  
tego ognia – nie ugaszę,  
tego światła – nie przykryję.  
Bije twoje serce? Bije!  
Płoną twoje oczy? Płoną!  
Nić Ariadny nieskończoną  
wciąż snujemy,*

*poprzez wieki i w przestrzeni,  
aby Ziemię opromienić,  
by Świątynia dla Ludzkości  
trwała  
w Zgodzie i Miłości.*

S:... MIRKA

WIERSZ POWSTAŁ DO DESKI  
SOBÓTKA W CZORAJ I DZIŚ





Loża świętojańska czeka na siostry Prometei i Gai

Wobec tak wybitnie zabobonnego charakteru sobótki, która uparcie nie dawała się dostosować do chrześcijańskich wymogów, kapłani jeli zwalczać to ludowe święto. Potępiali je w kazaniach, nie dawali rozgrzeszenia przy spowiedzi i grozili ogniem piekielnym każdemu, kto dołożył ręki do rozpalania pogańskich ognisk. Zakonnicy z krzyżami i zapalonymi świecami przychodzili procesją na zabawy i rozpędzali tańczących. Nie tylko duchowni, ale i liczni panowie szlachta zwalczali sobótkę jako pogański zwyczaj Panu Bogu wielce już uprzykrzony. Sprzecali się o nią poeci publikując na jej temat pełne uczuciowego zaangażowania utwory. **Mikołaj Rej** (1505-1569) woła w swej *Postylli* pełen oburzenia: *W dzień świętego Jana bylicą się opasać, a całą noc koło ognia skakać... toć... niemałe uczynki miłosierne! a tam nawiętsze czary, błędy w ten czas się dzieją!*

Do obrońców tego starego obrzędu, mającego już formę zabawy, należy pogodny, umiejący patrzeć na świat z przymrużeniem oka, czuły na urok przeszłości **Jan Kochanowski** (1530-1584). Swoją *Sobótką*, utworem bardzo przekornym, gdyż wprowadzającym do poezji pierwiastek

ludowy, co w XVI wieku było wprost niezwykle, zwrócił współczesnym uwagę na piękno tej uroczystości. Siedząc pod wonną lipą, pisał wiersz.

*Gdy słońce Raka zagrzewa,  
A słowik więcej nie śpiewa,  
Sobótkę, jako czas niesie,  
Zapalono w Czarnym Lesie.*

*Tam goście, tam i domowi,  
Sypali się ku ogniowi;  
Bąki za raz troje grały,  
A sady się sprzeciwiły.*

*Siedli wszyscy na murawie;  
Potym wstało sześć par prawie  
Dziewek jednako ubranych  
i belicą przepasanych.  
Wszystki śpiewać nauczone,  
W tańcu także niezganione...*

Tyle **Jan z Czarnolasu**, przypomniany przez **Marię Ziółkowską**.

Wracając zaś do naszych masonskich spraw. „Z obrazem dwóch Janów – letniego i zimowego – kojarzy się wizerunek rzymskiego boga Janusa, boga o dwóch obliczach, zwróconych w przeciwne strony” – pisze nasza siostra **Ewa**. Jedna z jego twarzy przedstawiać miała spojrzenie w przeszłość, druga w przyszłość. Ten obraz powinien uświadomić nam, inicjowanym, że powinniśmy patrzeć równocześnie wstecz i przed siebie, gdyż, jak podkreśla **Oswald Wirth** w swojej książce przeznaczonej dla uczniów wolnomularskich: Aby przygotować drogę postępu dla ludzkości, trzeba nauczyć się wyciągać wnioski z historii.

Robimy to rok w rok, świętując prastary, słowiański obrzęd sobótkę. Powiedziałam

S.: **MIRKA**

**DESKA WYGŁOSZONA W SZ.: L.: PROMETEA  
19 CZERWCA 6010 ROKU**



C H A R L E S D I C K E N S



## KOLACJA U WOLNOMULARZY



Wszystkie przyjęcia, od dorocznego bankietu wydawanego przez burmistrza w Guildhall po rocznicowe spotkanie członków Stowarzyszenia Czyścicieli Kominków w White Conduit House, od zlotów złotników po spędy rzeźników, od spotkań urzędników po zjazdy licencjonowanych dostawców, stanowią wspaniałą rozrywkę. Jednak uważamy, że doroczne przyjęcie organizowane przez pewną organizację charytatywną daje najwięcej radości ze wszystkich tego rodzaju wydarzeń. Na przyjęciu biznesowym wszyscy uczestnicy są sobie podobni – to stare wygi, dla których obecność jest kwestią obowiązku i którzy traktują to bardzo poważnie. Uczestnicy przyjęć politycznych są nieprzyjemni i mają skłonność do perorowania – co, nawiasem mówiąc, jest jakby tym samym. Ale na przyjęciu dobroczynnym spotykacie ludzi wszelkiego gatunku, pokroju i autoramentu. Być może wino nie jest tu zbyt zachwycające i słyszeliśmy, że niektórzy bezduszni dranie sarkają na zbiórkę pieniędzy, ale jesteśmy przekonani, że dostarczana podczas tych spotkań rozrywka stanowi odpowiednią przeciwwagę nawet dla takich przykrości.

Przypuśćmy, że nakłoniono państwa do wzięcia udziału w kolacji „Instytucji Dobroczynnej Skupiającej Przyjaciół Biednych Sierot”, czy jak się tam ona nazywa. Nazwa organizacji jest nieco dłuższa, ale pomińmy resztę. Mgliście pamiętacie, że nabyliście bilet wstępu na prośbę jakiegoś

zaangażowanego w akcje dobroczynne znajomego. Łapiecie dorożkę, a dorożkarz – nie wątpiąc, że trzeba robić wszystko z pompą – nie słucha waszych szczerych błagań o wysadzenie na rogu ulicy Wielkiej Królowej i upiera się przy zawiezieniu was pod same drzwi Wolnomularzy, pod którymi zebrał się już tłum obserwujących przybycie przyjaciół biednych sierot. Wnosząc opłatę, słyszycie dookoła spekulacje na temat tego, czy jesteście tym szlachetnym lordem, który ma ponoć objąć dziś przewodnictwo i z wielką wdzięcznością przyjmujecie wiadomość, że ostatecznie ustalono, iż jesteście tylko „śpiewakiem”.

Pierwszą rzeczą, jaka uderza was zaraz w wejściu jest niesamowita ważność komitetu. Na pierwszym piętrze dostrzegacie strzeżone uważnie przez dwóch kelnerów drzwi, przez które tędy dżentelmeni o zaczerwienionych twarzach wchodzą i wychodzą z prędkością, która zdecydowanie nie licuje z powagą osób w ich wieku oraz o ich posturze. Zaniepokojeni tą wrzawą zatrzymujecie się, sądząc w swej niewinności, że przynajmniej dwie lub trzy osoby musiały dostać jakiegoś ataku przy stole. Zostajecie jednak natychmiast wyprowadzeni z błędu przez kelnera – „Proszę, niech pan idzie na górę. To jest sala posiedzeń komitetu”. Idźcie więc grzecznie na górę, zastanawiając się, jakie muszą być obowiązki tego komitetu i czy w ogóle robi on coś poza wprowadzaniem zamieszania i potracaniem kelnerów.







Zostawiwszy w szatni kapelusz oraz płaszcz, i otrzymawszy w zamian niepozorny skrawek tektury (który oczywiście gubicie, zanim odbierzecie swoje rzeczy), wchodzicie do sali, w której znajdują się trzy długie stoły dla mniej ważnych gości oraz jeden stół ustawiony prostopadłe do nich na podwyższeniu, przeznaczony dla szczególnych przyjaciół biednych sierot. Szczęśliwie znalazłszy miejsce nie oznaczone niczyją kartą wizytową, natychmiast je zajmujecie i możecie się spokojnie porozglądać. Kelnerzy chodzą z białymi koszami w rękach i rozstawiają na stołach karafki z sherry – w odpowiedniej odległości jedna od drugiej. Melancholijne solniczki i sfatygowane naczynia na ocet, które mogły niegdyś należeć do rodziców biednych sierot, rozparcelowano w znacznych odległościach na serwiecie. A noże i widelce sprawiają wrażenie, jakby służyły na każdym publicznym przyjęciu w Londynie od wstąpienia na tron Jerzego I. Grajkowie niesamowicie skrzypią, zgrzytają i pilują – grają dosłownie bez nut. Kilku dżentelmenów przemyka za stołami, sprawdzając każdy talerz z gorączkowym zapalem, a ich oblicza nabierają ponurości, gdy ciągle czytają cudze nazwiska na kartach, nie widząc nigdzie własnego.

Odwracacie się więc, by przyrzeć się temu, co się dzieje przy stole za wami. Jako że nie jesteście przyzwyczajeni do publicznych przyjęć, uderza was nieco wygląd towarzystwa, na które pada wasz wzrok. Prym wiecie tam między innymi niski mężczyzna o długiej i dość rozognionej twarzy oraz szarych, przylizanych na czole włosach. Na szyi nosi wstążkę z czarnego jedwabiu, bez stójki, niby taką apaszkę. Jego towarzysze

zwracają się do niego poufale „Fitz”, czy jakoś podobnie. Obok niego stoi krępy mężczyzna z białą apaszką i wypłowiałą kamizelką, o błyszczących czarnych włosach, bardzo krótko obciętych z przodu, oraz zdrowej twarzy, na której starannie podtrzymuje na wpół sentymentalny głupkowaty uśmiech. Z kolei obok tego pana widzicie człowieka o wielkiej głowie, czarnych włosach i gęstych bokobrodach. A naprzeciwko nich jeszcze dwóch czy trzech innych, z których jeden wyróżnia się drobną okrągłą twarzą oraz niby-krawatem i niebieską kamizelką spodnią. Roztaczają wokół siebie dziwną atmosferę i takó się zachowują, ale trudno opisać, dlaczego. Nie można pozbyć się wrażenia, że poza konsumpcją nic innego nie przyciągnęło ich w to miejsce.

Nie macie jednak czasu na rozważenie tej kwestii, bo oto kelnerzy, którzy do tej pory w przepisowych szeregach ustawiali talerze na stołach, odchodzą na bok, ciemnowłosa mężczyzna w niebieskim płaszczu o jasnych guzikach, który dyryguje orkiestrą, spogląda na

galerię i woła: „zespół!”, wybucha muzyka, wchodzi czternastu ochmistrzów, z których każdy trzyma w dłoni długą różdżkę, niczym zły duch z pantomin, a za nimi przewodniczący zgromadzenia i utytułowani goście przechodzą przez salę tak szybko, jak mogą, kłaniając się, uśmiechając i robiąc grymasy, a wyglądają wszyscy niezwykle uroczco. Owacja ustaje, odmawia się modlitwę i rozpoczyna się szcęk sztućców i talerzy. I każdy wydaje się wielce zadowolony – czy to obecnością czcigodnych gości, czy to rozpoczęciem niecierpliwie wyczekiwanej kolacji.

Jeśli chodzi o samą kolację – celebrowanie posiłku – wygląda to w dużej mierze tak samo wszędzie. Wazy z zupą są opróżniane z okrutną szybkością, kelnerzy zabierają talerze z turbotem, by połać go sosem z kraba, a z powrotem oddają talerze z sosem z kraba bez turbota. Ci, którzy potrafią kroić drób, są wielkimi głupcami, jeśli się do tego przyznają, a ci, którzy nie potrafią, nie mają ochoty się uczyć. Noże i widelce tworzą przyjemny akompaniament do muzyki Auber'a, a i muzyka Auber'a tworzyłaby przyjemny akompaniament do kolacji, jeśli byłoby słyhać cokolwiek niż same tylko cymbały.

Główny posiłek zostaje zjedzony – naczynia z galaretką znikają z szybkością błyskawicy – krzeczcy pożeracze ocierają czoła i zdają się raczej pokonani przez te swoje konsumpcyjne wysiłki. Dotąd sztywni goście nabierają niebywałej dobroduszości i w możliwie najbardziej grzeczny sposób namawiają was na wino. Starsi panowie kierują waszą uwagę na galerię pań i zadają sobie spory trud, by was przekonać, że właśnie ta organizacja charytatywna jest w szczególnych

laskach pod tym względem. Każdy wydaje się skłonny do gadulstwa i pogłos rozmów jest głośny i powszechny.

„Proszę o ciszę, panowie, dla *Non nobis!*” – krzyczy mistrz ceremonii o płucach jak miechy. Nawiasem mówiąc, przód jego koszuli, kamizelka i apaszka zawsze przedstawiają trzy różne rodzaje mętnej bieli. „Proszę o ciszę, panowie, dla *Non nobis!*”. Śpiewacy – a okazuje się nimi towarzystwo, które wzbudziło wasze zainteresowanie na samym początku – „nastroiwszy” swoje głosy, z miejsca zaczynają nucić bardzo niemrawo, co sprawia, że stali bywalcy chwilami uciszają kelnerów – „Ciii, cisza, stojcie spokojnie, cofnijcie się” – i tak ich egzorcyzmują oburzonym tonem protestu. Modlitwa wkrótce się kończy i towarzystwo siada ponownie. Niewtajemniczeni uczestnicy biją brawo tak zawzięcie, jakby *Non nobis* było piosenką rodem z komedii, co wywołuje u większości stałych bywalców oburzenie. Starają się oni natychmiast stłumić tę bluźnierczą owację, krzycząc „cii, cii”, ale tamci biorą te okrzyki za gwizdy i jeszcze mocniej biją brawo oraz, pokazując, że zachwyt ich nie jest udawany, krzyczą najgłośniej jak mogą „Bis!”.

Jak tylko zgiełk się uspokaja, wstaje mistrz ceremonii: „Panowie, proszę, napelnijcie kieliszki!”. Karafki krążą z rąk do rąk, kieliszki zostają napelnione i wtedy mistrz ceremonii kontynuuje, podnosząc odpowiednio ton: „Panowie, czyście już wszyscy nalali? Pora, byście przewodniczącego wysłuchali!”. Przewodniczący wstaje i stwierdziwszy, że zbędnym byłoby poprzedzić toast, który zamierza wznieść jakimś pobocznymi uwagami, zaplątuje się w zdania i ogólnie zadziwiająco się miotając, dając żalony pokaz zagubionego charakteru natury ludzkiej, aż wreszcie dochodzi do słów „konstytucyjny suweren tych ziem”, na które starsi dżentelmeni reagują żywiołowym „brawo!” i radykalnym uderzeniem w stół rękami noży.

„W każdych okolicznościach wypełniłoby go największą dumą, byłoby dla niego największą przyjemnością – mógłby właściwie powiedzieć, że dałoby mu największą satysfakcję [oklaski] zaproponowanie tego toastu. Jakież muszą być więc jego uczucia, gdy ma zaszczyt ogłosić, że otrzymał od Jej Królewskiej Mości wytyczne, by zgłosić się do skarbnika Domu Jej Królewskiej Mości po doroczny datek dla organizacji w wysokości 25 funtów!”. Ta wiadomość (którą ogłasza każdorazowy



przewodniczący od momentu powstania tej organizacji dobroczynnej czterdzieści dwa lata temu) wzbudza najbardziej żywiołowy aplauz. Toast zostaje spełniony przy wtórze licznych „na zdrowie!” i stukotu kieliszków, a „panowie profesjonalści” intonują hymn *Boże, chroń Królową*, do odśpiewania którego dołączają panowie nieprofesjonalści, co wywołuje efekt, który słusznie opisują gazety jako „idealnie entuzjastyczny”. Po tym jak inne „lojalne i patriotyczne” toasty zostają spełnione z należyty entuzjazmem, pan z małą apaszką zgrabnie odśpiewuje zabawną piosenkę, a drugi pan z tamtej kompanii piosenkę romantyczną, dochodzimy do najważniejszego toastu tego wieczoru – „Za powodzenie organizacji”. Znowu jesteśmy

zmuszeni przyjąć frazeologię dziennikarską i wyrazić nasze ubolewanie, że „nie potrafimy oddać nawet ogólnego zarysu uwag szanownego lorda”. Wystarczy wspomnieć, że ta przemowa, która okazała się najdłuższą, zostaje wręcz ekstatycznie przyjęta. A po spełnieniu toastu ochmistrzowie (z bardziej niż zwykle ważnymi minami) wychodzą z sali, by wkrótce powrócić, prowadząc procesję biednych sierot, dziewcząt i chłopców, którzy obchodzą salę dookoła, dygając i kłaniając się i depcząc sobie nawzajem po piętach, wyglądając zarazem na chętnych na kieliszek wina za pomyślność towarzystwa, a specjalnie pań patronek zebranych na galerii. Exeunt dzieci



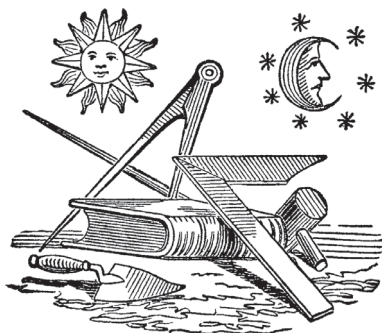
i wracają ochmistrzowie, każdy z niebieskim półmiskiem w dłoniach. Orkiestra gra coś skoczego, większość zgromadzonych wkłada ręce do kieszeni i robi poważne miny, a ze wszystkich stron rozlega się odgłos padających na porcelanę suwerenów.

Po krótkiej przerwie, spędzonej na śpiewach i toastach, sekretarz zakłada okulary i odczytuje raport oraz listę subskrybentów, której sala wysłuchuje w wielką uwagę. „Pan Smith – jedna gwinea, pan Tompkins – jedna gwinea, pan Wilson – jedna gwinea, pan Hickson – jedna gwinea, pan Nixon – jedna gwinea, pan Charles Nixon – jedna gwinea [słuchajcie! słuchajcie!] pan James Nixon – jedna gwinea, pan Thomas Nixon – jeden funt i jedna gwinea [frenetyczne oklaski]. Lord Fitz Binkle, przewodniczący tego wieczoru, poza dorocznym datkiem w wysokości piętnastu funtów – trzydzieści gwinei [długie stukanie, w ferworze owacji kilku dżentelmenów odstukuje nóżki swoich kieliszków]. Lady Fitz Binkle, poza dorocznym datkiem w wysokości dziesięciu funtów – dwadzieścia funtów [niekończące się stukanie i okrzyki «brawo!»]”.

Kiedy wreszcie lista zostaje doczytana do końca, przewodniczący wstaje i wnosi toast za zdrowie sekretarza, który jest najbardziej żarliwym i szacunku godnym człowiekiem, jakiego zna. W podziękowaniu sekretarz stwierdza, że ON sam nie zna bardziej wspaniałego człowieka niż przewodniczący, poza dyrektorem organizacji, za którego zdrowie proponuje wnieść toast. W podziękowaniu dyrektor stwierdza, że ON sam nie zna nikogo bardziej wartościowego niż sekretarz – poza panem Walkerem, audytorem, za którego zdrowie proponuje wnieść toast. W podziękowaniu pan Walker zauważa, że jeszcze ktoś inny jest godny szacunku, od którego tylko sam dyrektor jest mniej godny – i tak toczą się toasty, laudacje i podziękowania, przy czym następnym ważnym toastem jest ten za „obecne tu panie patronki”, przy którym wszyscy panowie zwracają twarze ku galerii pań z ekstatycznym okrzykiem, a mali zarozumiałcy, którzy wsączyli więcej wina niż zazwyczaj, z niepokojącymi grymasami na twarzy całują dłonie pań.

Tak bardzo przedłużyliśmy naszą kolację, że nie zostało nam zbyt dużo czasu na dodanie jednego słowa tytułem wdzięczności. Możemy jedynie skłonić naszych czytelników, by nie wyobrażali sobie, że skoro podjęliśmy próbę pokazania pewnych rozrywek przynależnych dobroczynnemu przyjęciu, jesteśmy w ogóle skorzy nie doceniać czy to wspaniałości instytucji dobroczynnych, w jakie obfituje Londyn, czy to godnych szacunku motywów tych, którzy je wspierają.

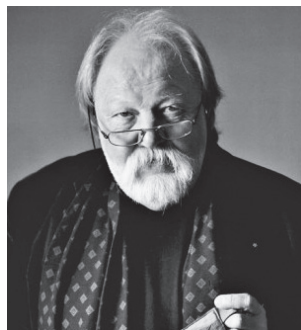
PRZEŁOŻYŁA KATARZYNA SOSNOWSKA



# À PROPOS KOLACJI U WOLNOMULARZY CHARLESA DICKENSA

T A D E U S Z  
C E G I E L S K I

CHARLES DICKENS (1812-1870) ZNANY BYŁ Z NIEPRZYJAZNEGO STOSUNKU DO ANGIELSKIEJ FILANTROPII SWOJEJ EPOKI. NIEKONIECZNIE JEDNAK DO SAMEJ IDEI CARITAS CZY TEŻ PHILANTHROPIA – A WIĘC DOBROCZYNNOCI I ŻYCZLIWOŚCI. SAM WIELOKROTNI WCIELAŁ SIĘ W ROLĘ PHILANTHROPOSA – KOCHAJĄCEGO LUDZKOŚĆ, NIOSĄC ANONIMOWĄ POMOC TZW. PANNOM UPADŁYM, CZYLI TEJ CZĘŚCI LUDZKOŚCI, KTÓREJ OBECNOŚĆ NA LONDYŃSKICH ULICACH AŻ NADTO RZUCAŁA SIĘ W OCZY. ZJADLIWĄ KRYTYKĘ PISARZA BUDZIŁA RACZEJ PRAKTYKA – INNYMI SŁOWY – LUDZIE, KTÓRZY SIĘ CHARYTATYWNOCIĄ TRUDNILI.



Wniemal każdej jego powieści współczesnej, od *Klubu Pickwicka* (1836-37) po niedokończony kryminał *Tajemnica Edwina Drooda* (*The Mystery of Edwin Drood*, 1870), pojawia się postać jakiegoś filantropa, jeśli już nie odrażająca, to przynajmniej komiczna; zawsze jednak szkodliwa.

Postać, kobiety lub mężczyzny, która miał pomagać, szkodzi na różne sposoby. Krytykę filantropii rozciągnął Dickens na wolnomularstwo, które w brytyjskiej praktyce XIX wieku jawiło się przede wszystkim jako instytucja pomocy społecznej. Najbardziej widoczne w pejzażu wiktoriańskich miast były masonskie szkoły, ochronki, domy pomocy społecznej i hospicja – przeznaczone dla starych i chorych braci. W przypadku wolnomularstwa do listy zarzutów stawianych filantropom (są ograniczeni, próżni, robią wszystko na pokaz, szkodzą ludziom potrzebującym pomocy, próbując ich ubezwłasnowolnić itd.) pisarz dorzucił

zarzut nowy, jeszcze poważniejszy: wolnomularze to ludzie nie przestrzegający zasad, które głoszą, a które przysięgają stosować.

Trudno się dziwić, że tak nastawiony pisarz nie szukał drogi do łoży, co jednak nie znaczy, że nie interesował się „sztuką królewską”. Okazuje się również, że jego stosunek do masonerii nie zawsze musiał być krytyczny. Wyraźny wolnomularski ślad w utworach Dickensa pochodzi już z wczesnej fazy jego twórczości – to satyryczne miniopowiadanie zatytułowane *Public Dinners* z 1835 roku, w ówczesnej praktyce literackiej zwane szkicem. W Polsce opublikowane zostało po raz pierwszy w 1955 roku pod tytułem *Bankiety*, w przekładzie Zofii Sroczyńskiej (Warszawa: Czytelnik). Nowy polski przekład, autorstwa Katarzyny Sosnowskiej, zatytułowany został *Kolacja u wolnomularzy*, jako miły upominek od wznowionego niedawno czasopisma „Wolnomularz Polski”.

Choć oryginalny tytuł nie odnosi się bezpośrednio do masonskich akcji charytatywnych, opisany przez Dickensa *dinner* miał miejsce w rzeczywistości i odbył się w dawnym londyńskim Freemason's Hall, a więc największej w mieście sali publicznej. Charytatywny bankiet organizowała – jak prześmiewczo nazwał ją autor – „Indigent Orphans' Friends” Benevolent Institution, w nowym polskim przekładzie Instytucja Dobroczynna Skupiająca Przyjaciół Biednych Sierot. „Pierwszą rzeczą, jaka uderza was zaraz w wejściu, jest niesamowita ważność komitetu” – dworuje sobie Dickens. Łagodna kpina ustąpi zjadliwym opisom ludzi i sytuacji, którzy przybyli tu głównie po to, aby się najeść – niekoniecznie przy tym wspierając tytułowe sieroty.

W 1832 roku Charles Dickens zaczął pracować jako sprawozdawca parlamentarny i publicysta w londyńskich dziennikach o profilu liberalnym i reformatorskim. W tym okresie napisał pierwsze, publikowane w czasopiśmie, szkice, wydane później w dwóch tomach jako *Szkice Boza* (*Sketches by Boz*, 1836). Mają one charakter reportażowy, zarazem silnie krytyczny. Stanowią dziś źródło poznania londyńskiej – i nie tylko stołecznej – ulicy i jej przedziwnych niekiedy mieszkańców. Ważna to dla przyszłego pisarza wprawka w charakteryzowaniu ludzi i obyczajów. Zaowocuje już niedługo w *Klubie Pickwicka*, powieści o luźnej, „obrazkowej” strukturze, jako że pisanej dosłownie „pod obrazki” autorstwa Phiza, popularnego ilustratora pracującego dla londyńskich tygodników, a od 1841 roku dla satyrycznego „Puncha”. To na łamach tego ostatniego ukazała się w 1845 roku seria opowiadań, poświęcona państwu Caudle. W jednym z odcinków pan Caudle powiada: „Wiem, że ta masoneria jest wszędzie. Jest jedyną wymówką, aby uciec od naszych żon i rodzin; aby wspólnie pić i świętować” (*tum. moje: T.C.*).

*Kolacja u wolnomularzy* antycypuje równo o dekadę podobne ujęcie roli wolnomularstwa w życiu angielskiej klasy średniej. Rzecz jasna, w króciutkim opowiadaniu satyrycznym Dickens ani zamierzał, ani też mógł dokładniej opisać – i wyśmiać – jakiś konkretny rytuał, choćby ten przewidziany na otwarte zebrania lub łoże „białe” – z udziałem dam, małżonek wolnomularzy. Fragment dotyczący toastu parodiuje zasadnicze

elementy rytuału, łącznie z pierwszym toastem tradycyjnie dedykowanym głowie państwa. W chwili powstania *Kolacji* adresowany był oczywiście do królowej Wiktorii, która w tekście Dickensa staje się „konstytucyjnym suwerenem tych ziem”; bateria wykonywana za pomocą pucharów zamienia się w „radykalne uderzanie w stół rękojęściami noży”. Trywialność rytuału podkreśla więc banalność słów oraz śmieszność i brzydotę uczestników charytatywnego przyjęcia:

„«Panowie, proszę, napełnijcie kieliszki!» Karafki krążą z rąk do rąk, kieliszki zostają napełnione i wtedy mistrz ceremonii kontynuuje, podnosząc odpowiednio ton: «Panowie, czyście już wszyscy nalali? Pora byście przewodniczącego wysłuchali!». Przewodniczący wstaje i stwierdziwszy, że zbędnym byłoby poprzedzić toast, który zamierza wnieść jakimiś pobocznymi uwagami, zaplątuje się w zdania [...] aż wreszcie dochodzi do słów «konstytucyjny suweren tych ziem», na które starsi dżentelmeni reagują żywiołowym «brawo!» i radykalnym uderzeniem w stół rękojęściami noży”.

Trudno się dziwić, że w pamięci tak współczesnych, jak i potomnych Dickens zapisał się jako krytyk i prześmiewca wolnomularstwa. Jednak w lipcu 1866 roku, na łamach wydawanego przezeń popularnego (i wielce dochodowego!) magazynu „All The Year Round” ukazał się anonimowo artykuł pt. *What is Good of Freemasonry* (Co dobrego w wolnomularstwie), którego autorem był – jak później ustalono – brat E.C. Parkinson. W tekście swym Parkinson wyjaśniał organizację „sztuki królewskiej” oraz funkcję Wielkiej Łoży, czyli „parlamentu wolnomularskiego”, który zbierał się w świeżo rozbudowanej świątyni przy Great Queen Street w Londynie. Ostatni fragment artykułu poświęcony został Freemason's Girls School w Clapham, w południowej części miasta, szkole zapewniającej byt i edukację stu trzem dziewczętom, a także Home for Aged Freemasons, domowi dla starych braci lub wdów po nich. Ten całkowicie odmienny ton od znanego nam z *Kolacji u wolnomularzy* mógł pojawić się za sprawą bliskich przyjaciół Dickensa, będących członkami łoż: Marka Lemona, wydawcy „Puncha”, oraz Douglasa Jerrolda, popularnego dramaturga, zarazem autora pracującego dla tygodnika „All The Year Round”.

Zastrzeżeń wielkiego pisarza wobec „sztuki królewskiej” nie podzielał na pewno jego syn, Charles Dickens Junior, który przeszedł do historii jako autor wznawianego do dziś *Dictionary of London* (Słownika Londynu) – prawdziwej kopalni wiedzy na temat Londynu epoki wiktoriańskiej. W 1871 r., a więc rok po śmierci ojca, Charles Junior, któremu być może ciążyły dotąd władza i sława ojca, został inicjowany do Maybury Lodge w Londynie. Młody Dickens opuścił szeregi bractwa w 1882 roku, aby jednak powrócić do nich kilka lat później. Został przyjęty do Drury Lane Lodge, w okresie kiedy był już uznanym autorem i wydawcą, godnym sukcesorem ojca stojącym na czele pisma „All The Year Round”.

Obecnie dwie łoże angielskie noszą imię Charlesa Dickensa - Seniora: w Essex (No 2757) oraz w Portsmouth (No 8597), mieście rodzinnym pisarza. Jak widać, angielscy adeptci „sztuki królewskiej” nie wzięli sobie zanadto do serca Dickensowskiej krytyki masonerii. ❀



## „KOKO EURO SPOKO” – TO MASOŃSKA ROBOTA

Tak, to prawda, że masoni inspirowali hymn na Euro 2012 pt. *Koko Euro spoko*. Jak zauważył szybko i precyzyjnie jeden z czytelników bloga Aszera, żona Pana Boga, świadczy o tym dobitnie ostatnia zwrotka hymnu:

*Nie myśl sobie bracie,  
że rady nie damy  
Nie kłopotz się siostrzo  
My euro wygramy  
Hej!*

Wystarczy do słów „brat” i „siostra” dodać trzy kropki i od razu całe masonstwo wychodzi na jaw. Czytać a raczej śpiewać tę zwrotkę należy tak:

*Nie myśl sobie br., że rady nie damy  
Nie kłopotz się s.  
My euro wygramy  
Hej!*



Rys. Piotr Wyskok

Nie wiemy tylko, co powiedzą na to s.: i br.: masoni, którzy zainspirowali pozostałe drużyny na Euro 2012. ☺

Obraz  
farmazona  
w kulturze  
ludowej  
i nie tylko...

Legenda  
Mistrza  
Hirama



29 VI-29 VII 2012  
Warszawa

